BIBLIOTEKA
Zakł. Nar. im. Ossolińskich
Cz. 242.
T. VIII cz 1-2

Nr: 4374
2. F. 3

Kupione przezemnie

ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z RÓŻNYCH AUTOROW
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU VIII. CZĘSC I.
ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI



W WARSZAWIE 1773.
Nakładem M. GRÖLA J.K.Mci Kom: i Bibl:

BIBLIOTEKA
FUNDACYI
HR. BAWORowskiego
BIBL. Z.N. IM.
OSSOLIŃSKICH
Cz-242-II/13

DO MUZ ZAMILKŁYCH.

Kiedy naſz gaik z pączków pierwotnych,
Wywiiał liſtek papuży,
A Zefir po nim na ſkrzydłach lotnych
Słodkie odprawiał podróży;

Pełno ſię w cieniè garnęło ptaſzków,
A pod wſchodowe wraz ſłońce,
I od ſzkarłatnych giel adamaſzków,
I ſłowik nucił y dzwońce.

Gospodarz gaiu, Pan dobroczynny
Zachęcał, czym mógł, śpiewaki,
Wabiąc skrzydlate do siebie gminy,
Rzucał im pszenicę w krzaki.

Mętne niestałey Wisły odnogi
Takie słyszały śpiewanie,
Że, gdyby się czas nie zmienił srogi,
Nie zayrzałaby Sekwanie.

Rzecz dziwna! sami krukowie czarni
Łabęcim nucili krzykiem:
Rarog dyszkantem z srebrney kanarni,
Czapla została słowikiem.

Teraz iak w martwym wszystko milczeniu
Niemieie, kiedy gay w bidzie:
Pan duma smutny, że w utrapieniu
I państwo za szczęściem idzie.

Iedna mu tylko gdzieś z wierzby suchey
Sta-

Statecznie wronka przypiewa.
A słodząc losy pustyni głuchey,
Lepszych się czasow spodziewa.

Więc y na ciemnym błędny Atosie
Latawiec w czarnym kożuchu,
Czasem co trefnie zagwiźnieſz Kosie,
Roskoszny żołtobrzuchu.

Wróć się ozdobna znowu drużyno
Do rzuconego siedliska:
Nie zawsze niebo posępną miną
I grady sypie y błyska.

Gdy szczęście służy, każdy w pogodzie
Służbę ma za wesele.
Ale w burzliwey tylko przygodzie
Prawdziwi przyiaciele.

PAŁAC POCHLEBSTWA

SATYRA.

Chcąc oświadczyć Oyczyźnie chęci moie ſzczyre,
Piątąm ieſzcze dopiero napiſał Satyrę,
Tym iedynie umyſłem, abym bez urazy
Prywatnych, poſpolite tylko wytknął ſkazy;
Alić mię oto ieden na pokoiach ſpyta:
Mości Panie, cóż to za Muza iadowita,
Co w ſwòy kałamarz ſmoczey ucadziwſzy piany,
Szarpie bez braku kſięża y chłopy y pany?

Co ſię to za zuchwały obrał bocian, aby
Swiat oczyściał, po cudzych bagnach łowiąc żaby?
Fircyk ſię o fryzurę, Kulfon ſrodze dąſa,
Ze mu piſząc zawadził piorem koło wąſa;
Ow łyſak, co mu z figlów iuż wyprzała pałka,
Grozi za ſwą łyſinę pozwem do Marſzałka;
Pewna Imość z urazą mowiła nie letką
Ze ią raz nazwał wścibſką, drugi raz kokietką.
Prawdziwie ieſli go znaſz, powiedz Iegomości
Niech przeſtanie, by nie miał na czuprynę gości.
Dziękuię ci, odpowiem, za taką przeſtrogę;
Lecz kogoby on dotknął, w czym wiedzieć nie mogę:
Zwłaſzcza, że nie wymienią żadnych oſób, ani
W ſzczegulności ni Piotra, ani Marty gani.

Wreſzcie oto ſam ieſtem, com te rymy
ſkładał.
Niedbam oto, że tam ktoś oſtro na mię
gadał,
Ze mi groził: niechay ſię z kiiem za
mną goni.
Im bardziey we dzwon biią, tym on
głośniey dzwoni.
Nie takim ieſt móy rozum ułożony
ſzykiem,
Zeby cudzych wymyſłów miał być nie-
wolnikiem,
Albo to wſzyſtko chwalił, kto y iak
co trzyma:
Kto ſię o wſzyſtkich łaſkę ſtara, żad-
ney nima,
Ieśli każdemu wolno żyć, iak chce: na
świecie,
Czemuż przynaymniey piſać nie wol-
no Poecie?
Temi często myślami maiąc mòzg
nabity,
Iak cięſzki ſzwank zadaią Rzeczypo-
ſpolitey
Pochlebcy niegodziwi, lub co im z u-
rzędu
Przynależy nię mówią, dla marnego
względu.

W nocy nawet pocieszny sen mi się przymarzył:
Posłuchay, byle się kto y za sny nie swarzył;
Lub kiedy się urazi, niech wymówić umie,
Żem, kiedy ten wierz pisał, nie był przy rozumie.
Sniło mi się onegdy, iż iakaś matrona
Przyszła ku mnie w poważną postać obleczona,
Maiąc w ręku pochodnią; którey, iak się zdało
Swiatło cały móy nawskróż pokòy przenikało.
Słyszałem, rzecze, kiedyś mocno był zmartwiony,
Za rym pewny, osobie moiey poświęcony,
Bom iest *Prawda*, a iako pochlebnicze duchy
Srogie na cię bez winy wzniecaią rozruchy.
Owóż, żebyś dokładniey poznał kray tey pani,
Co się zowie Pochlebstwem, y iakowe w dani

Bierze ona ofiary od swych wiernych sługek,
Pódź za mną, a nieboy się nikczemnych pogróżek.
Wziąwszy zatym za rękę, niedościgłym biegiem
Postawiła mię wpunkcie nad pochlebnym brzegiem.
Kray to był arcypiękny: z każdey prawie strony
Snicerskiey dłoni ryciem kształtnie otoczony.
Stały bramy wspaniałe, arkady rozliczne,
Posągi z miedzi lite, słupy niebotyczne,
Grobsztyny starożytne z kosztownych kamieni,
Wszędy się złoto błyszczy abo spiż czerwieni;
A też same ozdoby, któż temu uwierzy,
Były warunkiem miasto zamków y żołnierzy.
Patrzałem z podziwieniem na żywe abrysy
Rycerskich nieboszczyków, y pyszne napisy

W słowach ryte wspaniałych..... Tu
Oyczyzny ociec
Leży, co gdzie mógł tylko słabey ziemi dociec,
Zabrał ią sąsiadowi, zabił sto tysięcy
Bliźnich, a nic procz sławy nie zostawił więcey.
Owdziem widział słup, co się aż nieba dotyka,
Dla wielkiego z marmuru ryty polityka;
Iako on, w dziełach sobie podobnego niema,
Z prostey natury kształtne zrobiwszy *fysłema*:
By ludzie zapomniawszy szukać w roli zysku,
Zyli tylko z frantowstwa, a słabszych uciśku.
Zabawiwszy wzrok nieco na pismach takowych,
Wszedłem przez walną bramę do kraiów tam owych.
Co za nowa pociecha zdumiałemu oku
Widzieć, iako nie było y iednego kroku

Postawić kędy nodze; gdzieby chlubne bayki
Nie leżały oprawne w atłas y kitayki,
Coraz, to się koncepty pod stopami snuły,
Ślubnych pism y pogrzebnych subtelne tytuły,...
Abrys cnoty, wieczności wyryty grabsztychem...
Stół Libityny na łzy z serdecznym kielichem,...,
Złoty honoru namiot.... zielonego wety
Doyrzałe wieku,... smutne Oyczyzny motety
Na sarkofagu pani cnotą oświeconey....
Kwiat młodości w śmiertelnym tyglu usmażony
Na smaczny Niebu kąsek, dziecię ukochane,...
Tudzież inne płaczliwe, czyli opłakane
Napisy z wielkich ludzi niewetowney straty,
Iakby się z niemi wszystkie zwalić miały światy.

Iużem ſam myślił płakać, gdybym przy tey ſtracie
Na weſelſzym nie uyrzał ſkroionych warſztacie
Radoſnych panegirów dla żyiących panów:
Ze ten wziął ſtu odartych Regiment draganów.
Tamten orłem, czy złotym pierś zawalił runem,
Ow krzeſło wieloważnym napełnił kałdunem:
Inny z dobrym poſagiem gładką wykradł żonę:
Zkąd płyną dla Oyczyzny zyſki nieźliczone.
Godne zaiſte dzieła, by ie wdzięczna wena
Homera, lub podała światu Demoſtena.
A wſzędy po tytułach wielkie błyſzczą druki
Mądrość, Cnota, Zaſługi, Ród, Męſtwo, Nauki,
Szczęśliwość dla narodu: powſzechne weſele.
Zyicie! oby kray Polſki liczył takich wiele!

BIBL. Z.N.IM. OSSOLIŃSKICH

Lecz nie dość, że się ziemia tym płodem okrywa.
Każde się zamiast liści drzewo przyodziwą
I owocu pismami: tu wiszą Gazety
Pełne hoynych magnatów szacowney zalety.
Iako ieden solennie seymik uczestował,
Aby swe do urzędów służki wykierował.
Drugi na imieniny u iednego stołu
Dał stu ieść, a dla gminu piekł całego wołu:
Inny dla domu swego ozdobę wytworną
Z chłopów rolniczych zrobił chorągiew nadworną,
A w piękney komitywie kilkunastu cugów,
Przybywszy na trybunał pomagał do rugów.
Ten pełen sentymentów o wiarę gorliwych
Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,

A drugich pięć mniey winnych utopiwszy w rzyce,
Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę.
Więc y Dyaryusze z gałęzi oprawne
Wiszą, niosąc y wiazdy, y wesela sławne,
I łowy, y zaiezdnych tryumfów zaszczyty,
Seymowe komplementa: przy nich wisisz y ty
Nie ieden Kaznodzieio, coś za puzdro wina
Zrobił świętym, choć drugi nie wart y Turczyna.
Trudno było wszystkiego doyrzeć w rzeczach tylu:
Chwytałem tylko biegąc, iak pies wodę z Nilu.
Alić mi zaydzie drogę, wnetem go po mowie
Poznał że Włoch, który się być malarzem powie,
I rzeknie z grzecznym śmiechem: *garbato padrone*,
Iestem ten, co samemu tylko swoią żonę

Pluton bożek tych kraiów pozwala malować.
Chcesz, żebym mógł twòy portret cudnie wykształtować?
Prawda, że masz nos, iako gaika na kościele,
Oczy w studni, żeś blady, dziur na twarzy wiele,
Gębę nieco szeroką: lecz ia łacno sprawię,
Że twòy wszystkie portrety zagasi w Warszawie.
Wreszcie, te znaki wielkich są ludzi u świata
Oczy masz Cycerona, nos iak u Sokrata,
Usta żywe Plutarcha, a w rozum bogaty
I Horacy, iak mówią, był też tak dziobaty.
Dziękuięć za takowe pochwały móy panie,
Schowaycie sobie dla Dam wasze malowanie,
Kiedy przyidą, w te kraie: bo z nich nawet stare
Lubią, kiedy im malarz ładną da maszkarę.

Ledwom tego odprawił, alić Medyk bieży,
Z puszką y w zaszarganey, iak zwyczay, odzieży.
Prawdziwie, czy na pamięć nauczył się swady:
Pocznie rożne wyliczać z przodków mych przykłady,
Iako ieden za wiarę zginął pod Chocimem,
Drugi do Ieruzalem dwakroć szedł pielgrzymem,
Trzeci był fundatorem dwunastu kościołów,
Czwarty słyszał przed śmiercią muzykę Aniołów:
Więc też y ia cnót dziedzic, y krwi ich kropelka,
Ia pobożny, ia hoyny, ia ozdoba wielka
Oyczyzny y kościoła, ia z imienia Ianem,
Będę też y dla iego puszki Gracyanem.
A kiedy to uczynię y w życiu docześnie
I po nim będę iaśniał: bo tak widział we śnie.

Ieszcze on coś tam idąc podle boku mruczał
Kiedy nagle kray cały niestornie zahuczał
Rozlicznemi głosami, iak na rynku właśnie.
Iaśnie Wielmożny Panie, Oświecony Iaśnie,
Wielmożny, nayłaskawszy, naymędrszy, Fautorze,
Przewielebny, przezacny, wielki protektorze:
A com daley podchodził to w sroższym hałasie
Słychać było: nasz oycze, nasz ty mecenasie,
Tyś podpora Oyczyzny, tyś kraiu ozdoba!
Wstąpmy, rzecze mi Prawda, ieśli się podoba
Do bliskiego tu dworu: oto iego brama:
Tu bogini Pochlebstwa mieszka wielki Lama
I królestwa iey syndyk: nie daleko zaniem
Iest sam kościół, kędy dwór odwiedziwszy staniem. Wła-

Właśniem wtenczas tam trafił, gdy
się on wybierał.
Do kościoła, wąs kręcił, a gębę orwie-
rał.
Stali słudzy na koło y tłuści y zdrowi,
A wszyscy urzędnicy ziemscy, powia-
towi;
Bo kto nie miał iakiego w swey ziemi
honoru,
Był tam w służbie Aniołem podley-
szego choru.
Ieden mówił: prawdziwie tylem od
chłopieńcia
Zwiedził dworów, a nicem w życiu, *ex-
cieleńcia*,
Nie widział podobnego nad pańskie
mieszkanie.
Tu porządek iak w niebie; nigdy nie-
ustanie
Tu śliczna kompania y świeckich y
księży;
Każdy się tu odzieie, naie, y spie-
nięży.
Cała Polska w tych progach: kogóż
bowiem pana
Tego dobroć nie zwabi wiekiem nie
zrownana?

Kogo pańskie przymioty? Drugi go poprawi:
Ktòż nad pana naszego z większym się postawi
Imieniem? nasz pan w domu, bez długich wywodów,
Mendel ma Kasztelanów, kopę Woiewodów,
Ma pół tuzina lasek, kluczów y pieczęci:
Od tysiąca lat trzeba zasięgać pamięci
Przodka pana, który tu z Królem ieszcze Krakiem
Przyiechawszy z Moguła raczył być Polakiem.
Więc trzeci, co zakrawał trochę na junaka
W kusey łosicy, a miał szczerbę od szarpaka
Na łbie, z żelazną klatką wkoło rękoieści,
Dozna, rzeknie, kto tylko nie da winney cześci
Panu memu, tey szabli: za nim kilku powie:
Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie:

Każ nam panie rozegnać ſeymik: na ſkinienie
Twoie wſzyſtko tak pierzchnie, iak przed ſłońcem cienie:
Będą zmykać przed nami ſzlachta y urzędy;
Każ cudzy dom naiachać, lub ſąſiada kędy
Kiymi obić, bądź pewien, że dla twey przyſługi
Ieden życie utraci, a poleży drugi.
Niechay ſię cała gruzem kraina przywali,
Fraſzka wſzyſtko, kiedy ſię honor twóy ocali.
Nie chcąc takich dyſkurſów ſłuchać podłey zgraie,
Uciekłem, rozumieiąc że tu iuż uſtaie
Wyſilone pochlebſtwo: lecz przez pałacowy
Idąc ogród, znowu ſię widok ziawił nowy.
Kilku modnych Fircyków na koło ſzpaleru
Zażywało lubego z damami ſzpaceru.

Każdy gadał do wszystkich z iednakiego tonu,
Choć iedne były młodki, drugie bliskie zgonu.
Iedne gładkie y pięknym wystrzelone wzrostem,
Drugie lepieyby mogły świecić pod pokostem.
Gdyby Troiański Parys, ów sędzia urody,
Miał którey z was oddawać owoc złotopłody;
Nie wiedziałby zaiste: z oczu, z miny, z cery
Wszystkieście wdzięczne damy, prawdziwe Wenery:
Na was samych swe dary hoynie wysiliła
Natura: lecz toż samo y druga gwarzyła
Banda na inney stronie, że w przymiotów sferze
I tamte prym baieczney zabrały Wenerze.
Spieszmy ztąd, rzekłem, Prawdzie, bo choć z martwą miną
Sam Pluton tu przybędzie ze swą Prozerpiną

Każdy z tych kawalerów gotów pewnie będzie
Z matką miłości w iednym postawić ią rzędzie.
Iużeśmy bliſko przyśli żądaney świątyni;
Słyſzę, iż iakaś zgraia ſzmer niezmierny czyni,
Iedni pieią, a drudzy coś w związaney mowie
Gadaią: wnet poznałem, iż to Poetowie.
Ich tu kochane ſiadło: tu beſpiecznie ona
Tłuſzcza od rozumnego wygnana Platona,
Siedząc bezkarna miedzy pochlebnemi płoty
Częſto naybrzydſze zbrodnie przeobraża w cnoty;
I ſrogie Cyrce zioła, co truią okrutnie
Wdzięcznym miodem napawa ſłodkorymney lutnie.
Widziałem tam ludzkiego narodu pożogi
I zbóyce świata miedzy policzone bogi.

Wyszydzoną niewinność, nastawione
sidła
Poczciwości, a dumie sypane kądzi-
dła.
Wszędy biegał Kłam piękny, owey
mistrz muzyki,
Tym noty, tym rozdawał y skrzypce
y smyki.
Samey tylko nie było w tey zgrai Sa-
tyry,
Bo któż miedzy pochlebcy mieysce
znaydzie szczyry?
Wyszczuie go nieprawość, wyszyie,
wyswarzy
Przyodziawszy w okropney płaszcz
czarny potwarzy.
Więc iaki kray y ludzie, tak do gar-
nituru
I kościół ów ni gruntu nie miał ani
muru:
Coś wielkiego na pozòr tylko, w rze-
czy samey
I dach y ściany z płotna, a z papie-
ru bramy.
Pełno wewnątrz ołtarzòw y marnego
dymu,
Dla owych bohatyròw y Aten y Rzy-
mu.

Których gmin imionami naładował święta,
Rozum z naturą kładnie pomiedzy zwierzęta,
Wtym się ziemia zatrzęsła, a owe widziadło
Iako marnie świeciło, tak marnie przepadło,
A ia też ocucony pomyśliłem sobie:
Prawdziwie Polskę naszą w równey widzim dobie:
Wszystkich chwalim iż dobrzy, y świeccy y księża,
Iednak giniem bez skarbu, rządu y orężą.



BIBLIOTEKA W.B. *

HYMN
DO
BOGA.

Nieumieſzczona w śmiertelnym rozumie,
Co świat dzwignąwſzy rządziſz wſzyſtkowładnie,
Sprawczyni wieczna, o którey człek umie
To tylko mówić, żeć nigdy nie zgadnie.

Pochwały moie y wytworne pienia,
Cóż względem ciebie ſą ogromny Panie?
Pozbywa kropla z iſtotą imienia,
Gdy ſię w bezdennym zamknie oceanie.

Ty ſam znaſz ſiebie: boś Bóg: ty ſam ſobie
Niechybnym celem kochania y cześci:

Ia

Ia lichy zlepek próżno ſię ſpoſobię:
Nigdy ſię wieczność w czaſie nie pomieści.

Oddaięć iednak, Tworco, hołd powinny;
Wiedząc żem czynem twoiego ramienia:
Ieśliś mię ſtworzył ze znikomey gliny,
Nie gardź daniną marnego ſtworzenia.

Co mam to twoie: wſzyſtko ci oddawa
Pokorny umyſł, wdzięczny za twe dary.
Ieśli w ſzczegulnych czego niedoſtawa,
Weź mię całego w zupełność ofiary.

PODZIĘKOWANIE
NAYIASNIEYSZEMU PANU

Za dany Medal Portretem I. K. MCI ozdobiony,

Od X. WINCENTEGO SKRZETUSKIEGO
Scholarum Piarum
UCZYNIONE.

Do niewiązaney mowy przyuczony,
Ani w lutnisłe brzmieć nie świadom strony,
Pozwol, bym za dar z twoiey Królu ręki,
Chociaż nie gładkim rymem czynił dzięki.

Czysty wiersz płynie z Kastalskiego zdroiu;
Miley gra ręką wprawiona do stroiu.
Tym, które wdzięczność snuie, choć nie ładne,
Szczerością rymy nie zrownaią żadne.

Ieszczem daleki tego, by mię w grono
Zdatnych nauką kraiowi liczono,
A iuż mnie twoia, Królu, łaska darzy
Szacownym Pańskiey wyrażeniem twarzy.

Czym pokazuieſz, że nawet y chęci
Dobre, w łaſkawey umieſzczaſz pamięci,
I że chcieć zdatnym ſwemu być kraiowi,
Ieſt podobać ſię mądremu Królowi.

Bierzeſz za tronu obowiązek ściſły,
By oświecone poddanych umyſły
Licznieyſze miały doyścia ſzczęścia ſrzodki,
Pożytek z nauk rozkrzewiony ſłodki.

Więc o twóy narod, iakeś winien, dbały,
Chcąc mu przymnożyć y ſzczęścia, y chwały,
Nowych dobyłeś źrzodeł Aganipy,
Dzielną wzruſzaiąc pobudką dowcipy.

Nadgrodą idą nauki przez ſtopnie;
Te w twym portrecie ſzafuieſz roſtropnie,
By na mądrego Pana twarz ſpoyrzenie
Nowe czyniło do prac zachęcenie.

Wſkrzeſiłeś w Polſzcze wſzyſtkie nauk części,

Którym pod twoim Berłem tak się
szczęści,
Że wiek Jagiełłów, wiek dla nauk złoty,
Pod ich potomkiem zda się iść w na-
wroty.

Dobrych to Królów piątno; oni sa-
mi
W kronikach zwani są nauk oycami.
Bo źli nad prostym chcą przewodzić
tłumem,
Który boiaźnią karny, nie rozumem.

Maią wzaiemność tę nauki z tro-
nem,
Że daią Królom wieczność, ci uczo-
nem.
Tamte Monarchów dobrych sławiąc
cnoty,
Ci wzrost ich śpiesząc przez swoie szczo-
droty.

Poki na świecie nauk szczątek bę-
dzie,
Ogłaszać Muzy nie przestaną wszę-
dzie,
Od STANISŁAWA AUGUSTA że czczone,
Miały w nim zaszczyt, y wszelką obronę.

A co dziwnieyſza, iż w takim odmęcie,
Gdy ſrogie gnębią kray cioſy zawzięcie,
Nauki iednak pod twoiego cieniem
Tronu, ſwobodnym ſzczycą ſię kwitnieniem.

Oby! co twego celem ieſt ſtarania,
Lub ci zawiſny los dotąd zabrania,
Z wſzech miar pod tobą naród ten ſzczęśliwy
Długo twoiego Berła wielbił dziwy!

Do
JEGO KROLEWSKIEY MOSCI
Przy oddaniu Horacyuſza.

Złotego wieku owoc znakomity,
Płòd ſpokoyności y wdzięczney ſwobody,
W ten, od złych wrogów czas z rudy ubity,
Bierz większy KRÓLU, nad wſzyſtkie przygody.

Tobieć na folgę życzliwi Polacy
Nucą twych pochwał y łask pańskich
syci,
Na słodkiey lutni, w którą brzmiał Ho-
racy,
Słowiańskie tylko nawiązawszy nici.

Nie miłyć uszom y nektar łabęci,
Gdy srogi zewsząd grom powietrze
szyie;
A z obcych gwałtów, y bratnich nie-
chęci
Na kark oyczysty belt hartowny wiie.

Wszakże y w groźney często brząknąć
fali
Przyda się: a nuż urokiem ponętnym
Arfy, có y wosk z rwardey lepi stali,
Uspiony na dnie szturm ulegnie mę-
tnym.

Iey ci to z nieba upominek dany
Rusząć ostępy, głaskać płoche źwierze,
Uciszać wiatry y wodne bałwany,
A w niewywięzłe serca gnać obierze.

Na iey wdzięk wabny, y bladych o-
kropne

Ieńców siedliska, śmiały się Ereby;
Plątały głazy, a w tany pochopne,
Idąc, ogromne zbudowały Teby.

Na cóż się Zazdrość nie ważyła dzika
Chcąc niewinnego zgładzić Aryona?
Znalazszy sobie w cnocie przeciwnika,
Iuż go miotała wśrzód morskiego łona.

Lecz on na mownych ledwo ztoczył bitwy
Szykowne strunach; alić na ich wrzawę,
Szybuie z gruntu srzebrzystemi płytwy
I grzbiet mu delfin podaie za nawę.

Tak, za przyiaźnych Muz, wieszczek, powodem
Zwycięzca morza y złości z rozbita,
Co mu niebieskim gęśl ulały miodem,
Po ciężkich trudach ląd spokoyny wita.

Któż wie, czy wstydem z nędzą nie uięta
W miększym uczuwszy luby smak wędzidle,
Zadrość z Prywatą, y Duma zawzięta
Zyć ztąd nie zacznie przy Cnoty prawidle?

Nie zawsze Statut z żelaznemi prawy
Ugina karki, twarde serca gniecie:
Mało dokazał mieczem Drakon krwawy,
A Ezop wygrał, chocia bayki plecie.

W cukrowym listku ostry prozek dany
I niechcącemu często niesie zdrowie:
Odwiecznym zdaniem, ten im dank przyznany,
Że głaszcząc, prawdę mówią Poetowie.

W żywym swe wady obaczy portrecie,
Każdy iak na sklo zbiorze pieśni na tem:
Lecz choć się wzdrygnie, nie urazi przecie,
Że ie swym Muzy uwieńczyły kwiatem.

Co ieśli lepszym z czytania się stanie,
KRÓLU, twych dobra szukaiący dzieci,
Większy za skutek, niźli za śpiewanie,
Mieć będą w zysku dank twoi Poeci.

ODA

NA DZIEN SZLUBNY

WIELMOZNEGO

STANISŁAWA KOSTKI

Hrabi

DUNINA

Podkomorzyca Inflantskiego,

z WIELMOZNĄ

JULIANNĄ

z Bętkowskich

LEDUCHOWSKĄ

Chorążycową Łomżynską.

Rowne małżeństwa, iak wy szczęśliwe,
Iak wasze pomyślne czasy,
Gdy nie iesteście w związku troskliwe,
O prożne złota okrasy.

Gdy was wyroki naywyższe łączą,
I miłość wzaiemna spaia,
Wtenczas wam szczęścia hoynie się
sączą,
I skarbow przybywa zgraia.

Nie znacie, co są ciężkie kłopoty,
Ani was smucą gorycze.
Wzaiemna miłość wiek czyni złoty,
Opływa wszystko w słodycze.

Lecz gdzie interes małżeństwem włada;
I sam się szuka pożytek,
Tam się pożycie w niczym nie nada,
By był naywiększy dobytek.

Czy ieden bogactw blaskiem złudzony,
Młodziuchną corkę wydaie
Za starca? ktory miał cztery żony,
Ostatnią męczy y łaie,

Iż

Iż z niey potomſtwa nadziei niema,
A wielkie dobra dziedziczy,
Że ią ſzczęśliwą uczynił, mniema,
Ona dni we łzach ſwe liczy.

Małoż widziemy takich zamęścia,
Ktore nie miłość iednoczy,
Lecz intereſſa honorow, ſzczęścia,
Co łudzą ſerce y oczy.

Ztąd też widziemy ſtraſzne bezprawia,
Niechęci, kłotnie, niezgody,
Iedno drugiemu zaſadzki ſtawia,
Ztąd częſte bardzo rozwody.

Nie ufność w ſercach panuie wieczna,
Żale y ſkargi uſtawne,
Przyſięga wiary nie ieſt ſkuteczna,
Zdrady pokątne y iawne.

Takowe związki boday przepadły,
I w ſtanie małżeńſkim bycie,

Bo ie ſęp zawſze dręczy zaiadły,
I czyni piekielne życie.

Bog, y natura, inne naznacza
W małżeńſtwie każdym pobudki.
Cnota, y miłość gdy w nim ziednacza,
Szczęśliwe ſprawuie ſkutki.

Takie małżeńſtwo nie zna niewoli,
Wſzyſtko mu miłość oſładza,
Przeciwność ſzczęścia nic go nie boli,
Bo ſię na cnocie zaſadza,

Zadna mu chęci nie rożni miedza,
Zgodne ma myśli y zdania,
Iednego wola, drugą uprzedza,
I w tym ma korzyść kochania.

Wzaiemna ufność nie zna boiaźni,
Ni wierność zamyka w wieże,
Bo iey nie z muſu, albo dla kaźni,
Lecz z cnoty ſtatecznie ſtrzeże.

Tak

Tak właśnie żyią ſynogarlice,
Małżeńſtwa wzory prawdziwe,
Które nie złoto, nie gładkie lice,
Lecz ſerce łączy życzliwe.

A czy ich ranek na paſzę wzywa,
Czy wabią ciekące zdroie,
Leci pareczka weſpoł zgodliwa,
Zawſze ich widzieć oboie.

Wſpolne gniazdeczko zrządzaią w leſie,
Wſpolnie ſię bawią w dębinie;
Biada wroblowi, gdy go unieſie,
Bywania chętka w gościnie.

Ze takież waſze ſzacowna paro!
Pożycie będzie, y dola,
Ieſt mi zakładną nadziei miarą,
Stateczna związku w was wola.

Wſzak was niechciwość wplata w ſwe
ſidły,

Lecz

Lecz cnota, miłość iednoczy.
Nie zyſk was ludzi złota obrzydły,
Lecz inſtynkt wſpolnie ochoczy.

Rownoſć natury, y urodzenia,
Rowny wiek, rowne przymioty,
Z rozmyſłem rowna chęć ożenienia,
Są w związku waſzym iſtoty.

Rowny w was rozum y zdanie,
Pobożność rowna, y ſtatek,
Rowne z oboyga ſtrony kochanie,
Ieſt pewny ſzczęścia zadatek.

Komuż Duninow nie ieſt znaiomy
W Oyczyźnie zaſzczyt, zaſługi?
Lecz tych STANISŁAW ſławy łakomy,
Wyrowna za czas nie długi.

Bo ſię nie chlubi ſamym Imieniem
Przodkow, idzie ich torem,
Rozpuſty nawet brzydzi ſię cieniem,
Prawdziwym cnoty ieſt wzorem.

Posiada rozum wlany, nabyty,
Ma wszystkie dary natury.
W te by go rzadkie zrownał zaszczyty,
Nie łada znaydzie się który.

To w tobie widząc zacny Duninie,
Każdy cię zowie szczęśliwym,
Twa cnota, rozum, z honorem słynie;
Bo są twym dobrem właściwym.

Szczęśliwszym iednak ia ciebie mienię,
Że gdy się w ten stan zabierasz,
Co uszczęśliwia przez ożenienie,
JULITĘ sobie obierasz.

Iakeś sam pochwał wart z wszelkiey miary,
Wszelkiego godzien szacunku,
Tak też ią bierzesz do wieczney pary,
Z wartości, a nie z trefunku.

Wszak masz w niey umysł szczery życzliwy,

Masz wdzięki powabne ciała;
Masz cnotę rzadką y rozum żywy,
Temi cię sobie ziednała.

Masz zacność domu y urodzenia,
Na niczym ci w niey nie zbywa,
Zrąd mam przyczynę słuszną wnoszenia,
Że będzie z tobą szczęśliwa.

Ona ci radą będzie, pomocą,
Wzaiemną ty iey obroną.
Ona ci losu złego przemocą,
Ty iey od nieszczęść zasłoną.

Rownie was cieszyć będą dostatki,
Honory, sława, y szczęścia,
Rowną pociechą będą wam dziatki,
Rownego skutki zamęścia.

Tak się iabłonki razem trzymaią,
Gdy na wierzch razem wychodzą,

Ra-

Razem od burzy ſię zaſłaniaią,
Owoce razem wywodzą.

Zacnych dwoch domow iabłonki w porę
Kiedy ſię złączaią razem
Będą wzaiemney miłości ſkorę,
I rzadkim ſtatku obrazem.

Idźcieſz iuż ſpieſzno cni oblubieńcy,
Gdzie was Bog y miłość woła,
Idźcie ozdabiać ſłubnemi wieńcy
W świątnicy Bożey ſwe czoła.

Iuż na was czeka świetnie ubrany
Poważny Paſterz Wuy luby;
By dar ſerc waſzych rownie dobrany,
Wiecznemi ziednoczył śluby.

Czeka podobnie do Symeona,
W zaſługi, w lata obfity,
Iużby chciał ſpieſzyć do niebian grona,
Radością z związkow tych ſyty.

Lecz go Opatrzność trzyma w padole,
Dla dobra wiary Kościoła,
Iego ſędziwość obaczy dolę
Prawnukow waſzych weſoła.

Czeka ona Matka przedtym troſkliwa,
O ſyna prawdziwe ſzczęście,
Teraz w niezmierną radość opływa,
To widząc waſze zamęście.

Dał iey Bog dziatek prześlicznych parę,
Te w ślubne iuż weſzły pęta,
Dopełnić raczy radości miarę,
Daiąc iey śliczne wnuczęta.

Czeka przykładny w zgodzie dom braci;
Czeka wraz z matką ſędziwą.
Iuż mu nie żal, że Julitę traci;
Bo wie, że będzie ſzczęśliwą.

Czekaią krewni y przyiaciele,
Czeka y gościnnych ſiła,

Ktorych na waſze zewſząd weſele,
Krew, przyiaźń, ludzkość zwabiła,

Czeką nakoniec y w oddaleniu,
Czas ſzczęścia waſzego liczy
Dobry przyiaciel, a w oświadczeniu
Szczerego ſerca wam życzy:

By iedne maiąc cnoty w podziele;
Pod iednym żądań zakładem,
Rzadkiey iedności w dwoiakim ciele
Byliście światu przykładem.

MOWA

O POŻYTKU

ktory z oraczą odnosi stan w porownaniu z handlarzem, żołnierzem y mędrcem.

Łatwobym zaiste potrafił, wszystkie ku obronie zacność swoię wystawiaiących kunsztow przytoczone zwątlić dowody, y iawnie płochość zbytecznego w nich zaufania pokazać; ale niechay się dla mnie cieszą z obłudnego zwycięstw odniesionych cienia, niechay z mniemaney chełpiąc się wygraney, na nowo pokazuią, iż duma pospolicie złey sprawy iest podporą. W szczegulności zaś nie myślę handlem bawiącemu się przypominać o-

ne

nę okropnym wiekow wszystkich doświadczeniem ztwierdzoną prawdę, iż to złoto, ktorego tak szumnie opiewa pochwały, mimo wszystkie ktoremi upstrzone bywa ozdoby, nic iednak innego nie iest, iako tylko początek zepsowania wszelkich obyczaiow dobrych; źrzodło przepychu, to iest straszydła woka mgnieniu pożeraiącego wiekow licznych pożytki, zamieszanie między stanami wprowadzaiącego; y niebespiecznemu przemysłowi naznaczaiące mieysce, przezorney oszczędności maiątek utrzymuiącey należyty. Nie myślę przywodzić mu na pamięć, to co z pamięci wszystkich rugować usiłuię, iż wszelkie handluiących powodzenia, tak bardzo od nich wysławione, rolnictwu właściwie podlegaią, tak właśnie, iak skutek każdy od pierwszey zawisł przyczyny.

Samo oracza wspomnienie niezmiernego wszystkich napełnić powinno wesela: każdy to imie z poważeniem z miłością złączonym słyszy, a zamiast zdań opacznych dumney garstki ludzi spychaiących go do stanu ledwie co

od

od niewolnictwa rożnego, mimo wstręt czyniący, pozor nieiaki grubiaństwa; każdy rozumny w nim upatruie duszę naypoczciwszą, obywatela nayszczodrobliwszego, y oyca spolnego rodzaiu ludzkiego. Doświadczenie y głęboka uwaga nauczaią nas, że iego rzemiosło względem naszego ieśleństwa toż samo iest, co odetchnienie ciału; że skutek prac iego ceny iest tym przednieyszey, iż ta bynaymniey od skłonności y przywiązania odmiennego narodow nie zawisła; iż rękami swemi utrzymuie handel, wspiera ludność, gruntuie państwa; iż od niego zawisło państw uszczęśliwienie, towarzystwa zachowanie, potęga woyny, chluba zwycięztw; że nakoniec Monarcha osobliwszą rolnictwu daiący obronę, tym samym naymocnieyszey obmyśla potęgi swoiey y mocy wszelkiey podporę.

Iak liczne te są przyczyny, na zieednanie oraczowi mieysca pierwszego w łasce y szacunku Monarchow światem władaiących! ale nie myślę zaprzątać się przydłuższą tych prawd u-

wa-

wagą, ktorem teraz krotko zebrane razem przed oczami ſtawił, z ktorych iedna należycie przełożona, byłaby doſtateczna na pokazanie iak pewnym y nie zawodnym ſpoſobem oracz przewyższa wſzyſtkich z nim wſpoł o pierwſze w oyczyźnie mieyſce ubiegaiących ſię; ale przeſtanę na pokazaniu tego, iż oracz obywatelem ieſt naypotrzebnieyſzym, naypracowitſzym, naymniey państwu uciążliwym, y z wſzyſtkich naychotliwſzym. Te ſą uwagi, ktore mądrey wſzyſtkich przezorności do roztrząśnienia podaię.

Że oracz oſobą ieſt ſtanowi naypotrzebnieyſzą, prawda ieſt tak oczywiſta, iz ſprzeciwiaiących ſię iey znaleść nie może. Iakoż ktory bydź może człowiek, co na ſamo ninieyſzego ſporu przełożenie nie zawoła: » Iakaż » więc ieſt potrzeba tego, aby oracz » dla gorowania nad przeciwnikami » ſwemi pomocy od kraſomowſtwa zaſięgał? niech tylko przed ſędziami » ſwemi, iak niegdyś, ſtanie z naydroż» ſzemi oſiemi rolnictwa ſprzętami, z » ſzczęśliwemi doſtatkow publicznych

zna-

» znakami, a wnet na iego stronę sza-
» la nachylona będzie. »

Prawda, iżby tego nie mowiono w wiekach onych, w ktorych bezrozumna chęć woiowania, wszystkie przemysłu w ludziach zniszczyła zawiązki; w czasach, w ktorych chwały inney nie znano, oprocz tey, co z dumnego przybrania się w płonne fałszywey mądrości pozory wynikała; w wiekach nakoniec, w ktorych sądzono y płocho utrzymywano, iż złoto w handel wchodzące prawdziwą iest bogactw państwa zasadą, y krolom moc w polityce przeważaiącą nadaie: pewnieby na ow czas oracza do pocztu naypodleyszych kraiu obywatelow wtrącono. Ale w wieku teraźnieyszym, w ktorym z rzucono z siebie iarzmo zdań opacznych, dla ktorych ziemi uprawa samym polecona niewolnikom była; w wieku, w ktorym iednomyślnie na to zgadzaią się, że oracz ten, tak na pozor gruby, iednak bardziey iest oyczyźnie potrzebny, niż ludzie w bogactwa opływaiący, niż rycerze męstwem wsławieni, niż osoby nauką zaszczycone; w wieku

ku, w ktorym za niezawodną prawdę poczytaią, że oracz względem państwa tym iest czym względem wyniosłego dębu korzeń pokarm daiący, ktory choć kwiatow y owocu pozbawiony, bardziey iednak drzewu iest potrzebny, niż nayokazalsze iego gałęzie; w wieku naostatek, w ktorym narody naywiększą prawdziwych pożytkow swoich wiadomość maiący, oczy obrocone maią ku rolnictwu iako krynicy iedyney wszelkich bogactw swoich, w wieku mòwię takowym, kto ieszcze będzie śmiał utrzymywać, iż oracz naypotrzebnieyszym kraiu nie iest obywatelem?

Ale daymy to, iż iednomyślne zdanie takowe narodow wszystkich o rolnictwie, niedostateczne iest, na przekonanie moich przeciwnikow; zatym potrzebni oracze odłączcie się iak niegdyś lud od Patrycyuszow Rzymskich, odstąpcie od tych handlarzow, woiownikow, mędrcow. Przestańcie im udzielać roskosznych owocow w sadach waszych zebranych, wyborney pszenicy z zagonow waszych zprzątnioney,

przedziwnego wina, ktorego na waſzych pagorkach znayduie ſię źrzodło, licznych trzod onych na waſzych paſtwiſkach tuczących ſię. Zgruchotaycie wſzyſtkie rolnictwa narzędzia, zaniechaycie onych związkow, ktore was z obywatelami miaſt łączą... Cożem przebog wyrzekł! o naygruntownieyſza podporo życia mego o iedyne wſparcie moie daruy to zapędom, ktore mię tak daleko zanioſły! nie pozwalay proſzę, aby kiedy zatamowane były źrzodła one, z ktorych do nas przez ciebie zpływaią wſzyſtkie ſpoſoby zachowania życia w ludzkim ſpołeczeńſtwie. I iakież więc bez twoiey pomocy były naſze loſy? odiąć ciebie państwu toż ſamo byłoby, co pozbawić ciało ciepła onego władanie członkami y życie utrzymuiącego; ſprzątnąć ze świata dobroczynne one światło ożywiaiące naturę; rugować z pośrzodka rzeczy iſtność maiących, prawicę onę tworzącą, nad przepaścią oną nas utrzymuiącą, w ktorąbyśmy w niwecz ſię obracaiąc wpadli, gdyby nas ona nie utrzymywała.

Ale

Ale nie ſzukaiąc dalſzych dowodow, trzymaymy ſię tego, co ſię nam codziennie przytrafia. Przypomniymy ſobie dni one okropne, w ktorych burze po burzach naſtępuią, w ktorych wiatry zmowę z piorunami maiące niſzczą zboża naſze, y w iednym dniu prace y ſtarania roku całego w niweez obracaią. Zkądże pochodzi, że na widok tych nieſzczęśliwości, wſzyſtkich trwoga niezmierna zdeymuie? że utrapienie z tych przygod wynikaiące na myśli wſzyſtkich ſtawa? że wſzyſtkich przeraża ſtraſzne wyobrażenie biedy w przyſzłym czaſie wyniknąć maiącey? ztąd to wſzyſtko pochodzi, iż nie możemy ſami przed ſobą tego zataić, że za pozbawieniem nas doſtatkow ziemi, zupełnie przepadliśmy. Coż dopiero mowić, kiedy w rzeczy ſamey, (cośmy iuż w życiu naſzym widzieli) do ſtanu onego okropnego przyſzli, ktory głodem nazywaią, y ktorego ſię tak ſprawiedliwie obawiaią? wſzędzie iakie przed nami ſtawaią widoki żal y poſtrach wzniecaiące. Tu nędzarze głodem zmorzeni, prożno wzywaiąc

litości, do ostatniego stopnia rozpaczy przychodzą. Tam drudzy w zapędach żalu swego zabłąkani, hurmem cisną się do Kościołow, przed ołtarzami na twarz upadaią y do nieba wołaią prosząc, aby albo życie ich skrocone było, albo pierwsza żyżność ziemi przywrocona. A ieśli za wysłuchanie ich prozb, rola obfitym okryie się plonem, o iakie wnet następuią, żadnemi zaiste nieokreślone słowy radości wyrażenia. Iak powszechny był y dotkliwy smutek, tak żywa iest y do wszystkich rozciągaiąca się wesołość. Wtedy wychodząc, iż tak rzekę z grobu, w ktorym nas głod y okropność przeszłego stanu naszego zawarła, chętnie przed oczyma sobie stawiamy oracza z nowemi roli swoiey skarbami do miasta przychodzącego, właśnie iak cudotworcę iakiego życie nam wrocić maiącego. Tak to niezawodna iest prawda, iż z rządzenia Boskiey Opatrzności ten tak potrzebny obywatel pośrzod ludzi był postawiony, aby o tey czeladce Boskiey miał staranie.

Idź-

Idźcieſz więc teraz mężni woiownicy, idźcie popiſować ſię z odwagą waſzą na placu bitw y potyczek: ale y tam nawet zachowuycie powinną wdzięczność ku temu, co pracami ſwoiemi, one tak chwalebne w was zachowuie pożary. Ludzie, uczeni, ludzie w umieiętnościach wſzelkiego rodzaiu ćwiczeni, przetrząſaycie nayſkrytſze ſtarożytności ſkarby, przerażaycie winnych piorunuiącą wymową waſzą, obdarzaycie świat waſzemi bogactwami. Ale wſpomniycie na to czaſem, iż ſą za miaſtami ludzie, ktorzy porem ſwym dni waſze przeciągaią, ktore uſilnym do pracy przyłożeniem ſię byłyby ſkrocone. Wy zaś nieſpracowani handlarze wſzyſtkie od wſchodu do zachodu przebiegaiący kraie, y do waſzey oyczyzny z Peruańſkim złotem, z Indyiſkiemi perłami powracaiący pamiętaycie, że te wſzykie przemyſłu dzieła, ktore z taką uſilnością za naydroższe kruſzce y kleynoty oddaiecie, nic innego nie ſą, iak tylko podarunki ziemi w inſzy kſztalt przemienione; a gdybyście kiedy wſtęp

do

do umyſłow waſzych niewdzięczności dali, ten pokarm, ktory was w długiey żegludze utrzymuie, te pyſzne okręty, ktore przemyſł z dębow, oracza ręce początek ſwoy przypiſuiących zbudował, przeciw wam powſtaną y zniewolonych do wdzięczności pociągną.

Tu zdaie mi ſię, iż niewiem iakim ſpoſobem ztąd ſię na buyne oracza niwy przenoſzę. Witam was laſy długowieczne, buyne pagurki, doliny roſkoſzne, przeſtronne rowniny, ziemio wſpołziomkow moich karmicielko! ty zaś o pracowity oraczu, iak liczne, iak nie rozerwanym paſmem za ſobą ciągnące ſię podeymować muſiałeś prace, abyś przedemną ten tak powabny widok ſtawił? ledwo ptaſzat śpiewanie opowiadać powracaiącą wioſnę zaczęło, kiedyś pędem z mieſzkania ſwoiego wybiegł, z niecierpliwością ſzukaiąc tego, abyś nowym mozołem na nową ſkarbow obfitość zaſłużył. Iuż wieśniak na zielenieiące ſię paſtwiſka wyprowadził buiaiące pod ſtrażą ſwoią trzody, iuż ręką iedną robocze kie-

ru-

ruiąc woły, a drugą z uſiłowaniem przyciſkaiąc lemieſz, otworzył prześtronne bruzdy, y powierzył im ziarno, ktore do dawnego żniwa nowe przydać ma doſtatki. A ieśli czas ſzczęśliwy żniwa przybliżył ſię, co za tłum niezmierny na pola wyſypuie ſię, iaki ieſt naciſk; iaki zapęd wſzyſtkich, iaka w porzuceniu domow ſwoich ochota? każdy ſkwapliwie tam ſię udaie, gdzie mu robotę wyznaczono. Bez względu na wiek y na płeć, dzieci y dorośli, młodzieńce y podeſzłego wieku uporczywie pracę przed ſię biorą. Nie znaią przerwy, wzdrygaią ſię ſpoczynkiem, ſam z oczu ſen ucieka; uprzedzaią na pola wybiegaiąc, świtanie, przeciągaią całodzienne prace aż do nocy naypoźnieyſzey. Co za widok! iak daleko tylko wźrokiem zaſięgnąć mogę, zdaie mi ſię, iż nieźliczone pſzczoł pracowitych roie oglądam. Tu tłum żniwiarzow lekce ważąc rozdęte kanikuły pożary, zczerniałą, wyſuſzoną, wypaloną ſłonecznemi promieniami twarz maiący, zlani potem, znudzeni, ſił prawie pozbawieni

ale

ale ochoty pełni, około kłosow z sierpami uwiiaią się, Tam drudzy plonem roli swoiey obciążeni, nachyleni pod ciężarem niezmiernym, omiiaią zagony, kwapią się do domow swoich, aby z życiem pociechę dzieciom swoim chleba wołaiącym przynieśli. Inni nie mniey pracowici przychodzących od ciężaru uwalniaiąc obfitym żniwem napychaią stodoły,

Iuż przecie do kresu ostatniego prac swoich przyśli ci ludzie, ktorych chęć y ochota żadną nie może bydź hamowana przeszkodą. Mylę się zaiste w tym zdaniu, trzeba (iak *Columella mowi*) aby ci szermierze nowi zawsze czuyni, zawsze obronni nieustannie z ziemią w zapasy chodzili; aby w roku pory nie było, w ktoreyby uporu tey spolney wszystkich matki nie zwyciężali, y gwałtem prawie z iey łona nie wydzierali skarby, ktoreby pewnie ich niedbalstwu lub gnuśności odmowiła. Iakoż ledwie pole iedne z swych bogactw iest ogołocone, kiedy inne nawozow obmyśleniem przygotowane być maią, do wydania obfitszego ie-

szcze-

ſzcze żniwa. Skoro zaś zima ſwemi ściśnie ziemię mrozami, nowe na oracza przypadaią prace; raz rozłożywſzy ſwoie na boiewiſku ſnopy wyłącza z kłoſow ziarno za porządnym w nie cepami uderzeniem; drugi raz roli ſwey buyność ożywia y pomnaża tym, co mimo naywiękſzą na pozor podłość ſwoię, w rzeczy ſamey w większym niż kruſzce naydrożſze powinno bydź ſzacunku. Tu widzę go ſzkodliwe przemyſłowi uprzątaiącego zarośliny; tam oſuſzaiącego bagna y na pożytek ſwoy obracaiącego co widoczną zgubę groziło. Pośrzod głuchych puſtyń ięczą iego prawicą obalone a od prądziadow zaſadzone dęby. Zrownane drogi, nowym korytem ſprowadzone rzeki, poniżone gory, zaſypane doliny ſkutkiem ſą iego pracy y przemyſłu.

Ale (rzecze kto) iak wielkich nakładow te tak liczne prace wyciągaią. Zadne państwa, żadne Krolow ſkarby doſtarczyć onym nie mogą. Zazdroſnych zaiſte, albo raczey w tych rzeczach nie biegłych ſą takowe zarzuty. Prze-

ſta-

ſtaie na tym oracz, aby ſtanowi był pożytecznym, nigdy zaś iemu nie ieſt uciążliwym. Dla tym pewnieyſzego w tey mierze odkrycia prawdy, ſpytaycie ſię iego ſamego, pewnie odpowie, iż ſam doſtarcza wſzelkim prac ſwoich nakładem. Nie ſzuka naſienia, ktoreby ziemi powierzył; płonek ktoreby zaſzczepił; pomocy poſtronney na pomnożenie doſtatkow ſwoich; ſam zbiera y wynayduie to, z ktorego potym zyſk odnoſi, naſienie, ſam obmyśla ſobie wſzelakie prac ſwoich narzędzia, w pocie czoła, w robocie rąk ſwoich y ſwoie y wſpołziomkow ſwoich wyżywienie nayduie.

Teraz zaś wyrachuycie (ieśli to być może) wyrachuycie nakłady, ktore państwo ponoſić muſi dla przyprowadzenia handlu do kwitnącego ſtanu. Z iakim koſztem otwieraią porty, ſprowadzaią drzewo do budowy okrętow zgodne? iak wiele łożyć trzeba na oporządzenie, na uzbroienie kupieckiey flotty. Iak liczne ſą przygody na morzu, pożeraiące w iednym okamgnieniu, y bez nadziei odzyſkania, tak wie-

le

le towarow pierwszey potrzeby, tak wiele kosztownych sprzętow, tak wiele bogatych okrętow, tak wiele walecznych żołnierzy, tak wiele nakoniec naybiegleyszych żeglarzow? miedzy temi zaś, ktorych morskie nie pochłonęły przepaści, iak wiele potrzebnych stanowi obywatelow przy dobywaniu kruszcow ginie, albo też uwodzących się nadzieią wzbogacenia się w oddalonym kraiu, pędem do naszych osad udaie się, y tamże w kwitnącym wieku umiera dla zarazy lub niezdrowego powietrza krain zamorskich. Coż mam daley mowić o ludziach uczonych? wiele to pensyi, wiele nadgrod potrzeba na zachęcenie iednych, w spokoyności swoiey nieco zarywaiącey lenistwa, zatopionych; na wsparcie drugich, aby do ostatnich świata granic udać się, biegi gwiazd upatrować, badać się natury po wszystkich morzach, po wszystkich świata częściach mogli? y coż nakoniec powiem o ludziach woyskowych? mamyż więc zastanowić się nad onemi naysmutnieyszemi srogości widokami; nad onemi bitw zawziętych

miey-

mieyſcami zniſzczenia ludzkiego plemienia ſiedliſkiem; mieyſcami na ktorych gęſte trupow wgorę podnoſzą ſię ſtoſy, niezliczone ſłyſzeć ſię daią okrzyki walczących, z oſtatnią roziadłością zguby wzaiemney ſzukaiących, pośrzod okropnego ięczenia umieraiących, y ranionych, ktorym śmierć zdaie ſię być zbyt opieſzała? o kochana oyczyzno! iak wiele łożyć muſiſz na ziednanie twym bohatyrom onych laurow, ktoremi tak chciwie pragną byc uwieńczeni? tak ieſt waleczni rycerze, dla otrzymania wam tey chwały, trzeba ſkarby wyſypać, lud nowemi coraz podatkami obciążać, prowincye wſzyſtkie z rzeczy do wyżywienia nawet naypotrzebnieyſzych ogołacać; narod cały ſiły, czerſtwości, wyboru młodzieży pozbawić. Daymy iuż, że przez odnieſienie zwycięſtwa naſzym zadoſyć ſtało ſię żądzom. Iakiey ponoſzeniem utraty ta korzyść nabyta była? iak wiele ſkarbow za granicą pańſtwa przepadło? wiele ran, ktorych blizny w potomne wieki widzieć ſię dadzą, pańſtwo odnioſło? wiele familii w łez

po-

powodzi tonie; wiele szczegulnych nieszczęśliwości w powszechney pomyślności znayduie się?

Ale nie rozdzieraymy rany krwią ieszcze zbroczoney, ktorey liczne nawet zagoić nie potrafią wieki; kończmy pochwałę oracza, pokażmy iuż (co pewnie zwycięstwo nam niezawodne rokuie) iż obywatelem iest naycnotliwszym y naywiększą zaszczyconym poczciwością.

Niechay drudzy chciwie tych uciech szukaią, ktore nienasycone zostawuiąc duszy chęci, samą ie napełniaią zgryzotą; niechay inni bogactw chwalcy y niewolnicy, innego procz złota Boga nie znaią; oracz tych tak haniebnych chorob umysłu nie doświadczył. Nie zna inney roskoszy, oprocz tey, ktora w samymże własnym zaprzątnieniu iego znayduie się; dosyć mu iest oglądać pola swoie, żniwa y trzody wesołe. W pomierności żądz swoich dosyć iest bogaty. Zuchwałe pragnienia nie wzbudzaią w nim smutnego westchnienia. Bez zamysłow chimerycznych, bez burzliwych wy-

krę

krętow, ſamey tylko gruntow ſwoich dobroczynności wygląda; nadziei iego wſparciem ſą ręce; z nieba błogoſławieńſtwa, od ludzi wdzięczności doprasza ſię. O iak mi ieſt lubo patrzyć na niego w wieyſkim ſwym mieſzkaniu pośrzod familii cnotę kochaiącey zawartego! na iego weytrzenie, zdaie mi ſię, iż nową miłość ſprawiedliwości czuię. O podal od miaſt, w których niepohamowane paſſye nad nami przewodzą, ſerce iego tak czyſte ieſt, iak ſtrumień z ktorego ſwoie uśmierza pragnienie. Daleki od onych towarzyſtw, gdzie zemſta punktem honoru, miłość oyczyzny wątpliwym obowiązkiem, boiaźń Boſka płochym dziecinności zdaniem ieſt nazwana, cała umieiętność iego zaſadza ſię na płaceniu podatkow, ſłużeniu oyczyźnie, oddaniu pokłonu Bogu ſwoiemu. Przyiacielu niewinności, cnotliwy oraczu, gdy cię widzę ledwie nie ſądzę, iż poczciwi pradziadowie naſi na ten świat powrocili, gdy z tobą przeſtaię, mniemam że z niemi rozmawiam. Poſtać twoia, twoie bez przepychu odzie-

dzienie, twoia chatka, wszystko to mi przypomina ich pomierność, ich szczerość, ich rzetelność. Niechże mi iuż nie wystawiaią oney fałszywey mądrości, z ktorey się tak bardzo chlubiemy. W naszych miastach cnota iest przymuszeniem, na wsi skłonnością iest panuiącą. Pomiędzy nami ludzkość słowem iest powtorzonym aż do niesmaku, a nic rzeczywistego nie maiącym, tu zaś nic zwyczaynieyszego nie masz nad prawdziwą ludzkość. W miastach naszych one nayprzyiemnieysze słowa syn, przyiaciel, ociec, w krotce staną się obelgą; tu natura całą swoię zacność y powagę zachowuie. W oraczu znayduię oyca pełnego miłości, syna pełnego poszanowania, brata, sąsiada, krewnego, rowiennika, przyiaciela prawdziwego. Z iak wspaniałą szczerością mię przyimuie? iak mi rękę podaie, iak prawicę moię ściska na dowod prawdziwego braterstwa? iak mię przy sobie o bok sadzi przy tym stole, u ktorego appetyt uwalnia od wykwintnych ceremoniy, gdzie nayprościeysze potrawy zawsze są bie-

sia-

siadą? iak chętnie z rozrzutnością prawie częstuie mię bez chluby tym wszystkim, co tak misternie gdzieindziey przed oczami moiemi stawiaią, albo z takim skępstwem na dogodzenie potrzebom moim podaią, to iest potrawy iego stołu, owoce sadów, mleko trzody, napoie sklepow? a cóż więc mam mowić o iego do litowania się skłonności? człowiekiem będąc czuie wszystkie innego człowieka dolegliwości; ubogi sam dobrodzieiem iest uboższych; sam nieszczęśliwy, nie zna co być nad cudzą biedą nieużytym. Ten to widok, iawnie mi pokazuie gruntowność zdania y sprawiedliwość wyrazow iednego z starożytnych pisarzow. Tak iest (mowił on) ieśli pola w owoce są przyodziane, po Bogu, oraczowi za to podziękować winniśmy. Prożby gorące od tak poczciwey duszy początek biorące, izali nie hamuią pioruny, krępuią wiatry, uśmierzaią burze y gniew Boski błagaią?

Ten to zaś iest obywatel tak potrzebny y cnotliwy, ktorym pomiataią, ktorego bezwstydnie samey godnym po-

pogardy być sądzą. O nikczemne, o przewrotne zdania nasze. I dla kogoż więc zachowuiemy nayżywsze oświadczenia szacunku y wdzięczności? izali dla tych co o pierwszeństwo z nim walczą? iakimże oni oyczyźnie oddanym hołdem na to zasługuią? krusżcami onemi wszystko niszczącemi, ktore zamiast tego, coby znakiem bogactw kraiowych być miały, pewnym mu grożą upadkiem; laury zbroczone krwią y łzami skropione; pisma płoche, ktore sprawiedliwie z czasem plonem stanią się robactwa. Ty zaś o móy współobywatelu! bracie naymilszy przybywasz hoyną przynosząc nam ręką twoie żniwa, twoie owoce y pokarm codzienny. Przyimuią ludzie twoie dary, a odwracaią oczy. Postać twoia prosta odraża ich, odpychaią ciebie, znieważaią, y iako pomiotło natury pod nogi swoie ścielą. Ludzie niewdzięczni, także więc poznać niechcecie człowieka sobie rownego, owszem oyca y dobrodzieia waszego? także to z podobnemi iemu ludźmi obchodzono się w pierwszych onych wiekach

świata, w ktorych powszechna wdzięczność ołtarze budowała tym, od was dzisiay wzgardzonym ludziom? takież o nich zdania były dobrych onych Krolow imię oracza w sercu noszących, ktorzy pasterzami będąc sami, z pasterską laską łączyli berło? takli sądził narod on z tylu Krolow ile ludzi złożony, ten Senat z bożkow prawie złożony, ktory od pługa brał y dyktatorow swoich y bohatyrow? także o nich trzymał on wiekopomny Krol Francuzki, on nieśmiertelny Henryk, ktory nigdy na mieszkańcow wsi państwa swego nie patrzał, bez wylania łez radość iego oznaczaiących, y ktory w zapędach oycowskiey swoiey ku nim miłości przyiągł był, że ich uszczęśliwi. Obroćmy oczy na to, co się o podal od nas y za oceanem dzieie. Iakie zachęcenia, iakie, wysokie poważenie oznaczaiące tytuły, iego staią się nadgrodą? ieśli pożytecznym iakim współziomkow uszczęśliwił wynalazkiem, z iaką czcią na Cesarski pałac wezwany, chwałą obdarzony, darami bywą wzbogacony. Z iak wielką

ką uroczystością, sam Cesarz dworem swym otoczony, zwlekaiąc tronu wspaniałość, w oczach zgromadzonego ludu brozdy otwiera? ale naco w tak dalekie zapuszczać się mamy kraie? uważmy co się u naszych sąsiadow dzieie. Iak wiele u nich znayduie się towarzystw, za cel wydoskonalenie rolnictwa maiących? iak wiele godnościami zaszczyconych panow tę umieiętność zachęceniem swym pomnażaiących? iak wiele rządzcow kraiowych prawami y obroną swoią rolnictwo wspieraiących.

Na ostatek z iakim zadumieniem, z iakim powszechney radości oświadczeniem kraie Niemieckie nie oglądały naypierwszego w Europie Monarchę, tąż prawicą pług prowadzącego, ktorą berłem włada, a tym samym poddanym sobie narodom pokazuiącego w iak wielkim rolnictwo bydź powinno szacunku, pług ten uszczęśliwiony ozdobą stał się iednego z głownieyszych miast iego, marmury potomności to dzieło opowiadaią, tamten z czasem zepsuie się, te w dal-

ſzych wiekach obalone bydź mogą, ale przykład y nauka w ſercu y poważeniu oſtatniey będzie potomności.

I cóż ieſzcze przy tym dokończeniu mowy moiey mam do tak wielkich dowodow przydać? zaiſte, gdyby oraczowi pozwolono było głos ſwoy aż do tronu Monarchow podnieść, o iakby wielką proſta iego wymowa moc okazowała? » O panie (mowiłby on) » o Krolu tak ſercom naſzym miły! » racz nam iedno okamgnienie ſpuścić oczy na część ludu tego nay- » pożyteczniey ſzą. Tak ieſt panie! » mimo nędzę na ktorą zdaiemy ſię » bydź zkazani, mimo wzgardę, kto- » rey zewſząd podlegamy, ważemy » ſię to przed tobą mowić; te ręce » ktore ku tobie wyciągamy, ſą nay- » gruntownieyſzą tronu twego pod- » porą. I ktorzyż więc z poddanych » twoich nas w wierności przewyżſza- » ią! bać ſię nieba, ciebie kochać, » ten ieſt cały naſz dowcip. Przybądź » do chatek naſzych, a uſłyſzyſz twe » imię przezacne pośrzod wieśnia- » czych pieśni naſzych, uſłyſzyſz nas

» dzie

» dzieciom naſzym dzieie krolestwa
» twego opowiadaiących, y uczących
» ie, aby w pierwiaſtkach życia pier-
» wſze ich ſłowa y wdzięczność ich y
» życzenia wyrażały. Pragnieſz tego,
» abyśmy co dla ciebie czynili, oto
» gotowy ieſt ſkutek prac naſzych!
» potrzebuieſz tych, ktorzyby ſię u-
» czynionych tobie krzywd pomścili,
» oto ſą dzieci naſze, dla ciebie to
» krew naſza w żyłach ich płynie. »

Wy zaś, ktorzyście na Monarchow zaufanie zaſłużyli, bądźcie gminu tego przed Monarchami świata tłomaczami. Zanoście oracza do tronu prozby y żądania. Mowcie rządzcom krain, co *Libanius Theodozyuſzowi* Ceſarzowi mowił, to ieſt, że pola ſą miaſt zaſadą; że nigdyby te nie były zbudowane, gdyby ani roli ani trzody nie było; że cała ich ozdoba od ſtanu pòl zawiſła. Mowcie mu, że widok nieźliczonych narzędzi rolniczych od pewnego przeieżdżaiącego Krola Angielſkiego poſtrzeżony naypierwſzą ieſt ktorey pragnąć może Monarcha chwałą; że ſtan, do onego tak w baykach

wſta-

wstawionego zapaśnika podobny, od ziemi całą moc swoię bierze; mowcie mu że ieden z naywiększych Ministrow Francyi niczego dla przyprowadzenia iey do naylepszego stanu tak nie pragnął iak oraczow y pasterzow; że chwała z odniesionych zwycięstw zawsze dla oyca ludu swego iest męką; że oświadczenie miłości z wieyskiey chatki pochodzące, daleko celnieysze iest, niż kłamstwa wytworne dworzan, że nakoniec z kłosow w polach naszych rosnących składaią się naylepszych Krolow naszych korony.

MOWA
AUGUSTA KICKIEGO
PODKOMORZYCA ZĄKROCZYMSKIEGO.

DO

JEGO KROLEWSKIEY MOSCI

podczas publicznego dowodu z rocznych nauk

w Collegium Nob: Warszaw: Soc: J.

Dnia 27 Lipca Roku 1773

MIANA

NAYIAŚNIEYSZY MIŁOŚCIWY KRÒLU, PANIE NASZ MIŁOŚCIWY,

Zwykłą dań przed tron W. Krolewskiey Mości Pana Naszego Miłościwego, ktora corocznie w tym domu dla dobrodzieystw świadczonych y opatrzenia słusznie twoim odmłodzi w naukach się ćwiczącey odbierać raczysz,

przy-

przynoſiemy: dań ktorą nie gwałtem y ogromem zmuſzone oddaie poddańſtwo, ale dobrocią ſerca Pańſkiego zniewolone; dań ktorą W. K. Mość iedynie na wzbogacenie ſwych poddanych obracaſz; y ktorą przyuczeni nie poiednokrotnym doświadczeniem, tym odważniey ſkładamy przed Maieſtatem, im dokładniey o łaſkawym na nas oku Pańſkim przekonani ieſteśmy. Nie upatruiemy w prawdzie nic takiego w ſobie, czymbyśmy Monarſze tak we wſzelkim rodzaiu nauk y umieiętności doſkonałemu przyſłużyć ſię mogli; ſpodziewamy ſię wſzakże, iako niedoroſłe w nowe zaſadzonym ogrodzie płonki, że lubo ieſzcze owocem ſadźcy y ożywiciela ſwego pracy wydołać nie potrafią, atoli ſamą przyſzłego pożytku nadzieią iakie ukontentowanie przynieść mogą.

To ieſt iedno N. P. ktore z tyſiącznych dla dobra narodu tego przedſięwziętych odbieraſz krokow: to ieſt iedno, ktore ſię nayſtuſzniey zaſadą przyſzłego ſzczęścia nazwać może. Gruba wielu rzeczy nieumieiętność, ie-

ieśli kiedy naylicznieyſze narody y nayobſzernieyſze kraie do upadku nachyliła, tedy y w tym naſzym, śmiele mowić możemy, była cząſtką publicznych nieſzczęśliwości. Fortunne berła, ktore nieprzerwanym ciągiem kochaiących nauki Monarchow piaſtuią ręce; gdzie poprzednik naſtępcy nie rozległe tylko, y nieſzykownemi obywatelow naſiadłe tłumy porzuca kraie, lecz iuż dobrze uprawną, z nieużytych oczyſzczoną chwaſtow, y buynym zaſianą ziarnem zoſtawuie rolę. Z cudzey tam ſtodką korzyść zbiera ą pracy, a zlekka tylko wſzyſtkorodne podſycaiąc ſkiby, na żadne przeciwnych loſow niedbaią burze. Lecz gdzie zaoraną niegdyś tylko naydzieſz nowinę, ani doſtatecznie z ſzkodliwych roślin uprzątnioną, wiele potu wylać przyidzie, nim ſię pożądanego doczekaſz żniwa.

Cieſzył ſię poniekąd naſz narod z kilku panuiących Monarchow, ktorzy uprzeymie lud ſwoy kochaiąc, y przezornie dlań dobro upatruiąc, nie poſlednią o wſkrzeſzenie chęci do nauk

uk mieli pieczą: wzniecone w ſercach tlały iſkierki, lecz zaſilaiących nie czuiąc duchow, gaſnąć często muſiały. Założone w kraiu dla poloru narodowey młodzi akademie, z czaſem przyſzły do tego, iż ſię prawie pośmiewiſk y urągania ſąſiedzkim kraiom ſtały celem. Wzroſt coraz wſzędzie brały rozmaite umieiętności, u nas ſię wſzyſtkie poniżały: tak dalece, iż chyba kto poſtronnym przypatrzył ſię narodom, przyzwoicie ich nawet ſzacować nie umiał. Młodzież, ſamą tylko z ſwey rodowitości y ſzlachectwa wynikaiącą zaprzątniona dumą, zawczaſu, iak nad rowność wygorować, iak górę biorących nad ſobą poniżyć, układała drogi: wiek doyrzały to wykonywał, co młodość przedſięwzięła. Zchodziło na potrzebnych do rozſzerzenia nauk koſztach, bo ie zbytek y przepych pożerał: nie mieli uczeni ludzie przyzwoitych względow, bo ie pochlebcy nikczemni zagarnęli. Bez tych poſiłkow iſtotnie potrzebnych nie tam tylko, gdzie ſą ledwo zaſzczepione, ale gdzie nawet iuż ob-

fi-

fity wydaią owoc, więdnieć y ginąć nauki muſzą.

Uprzątа te tak ſzkodliwe zawady dla Muz oyczyſtych oſobliwſzym niebios upominkiem zdarzone panowanie Waſzey Krolewſkiey Mości, y gdyby nie ſtały na wſtręcie z lat dawnieyſzych nierządu y kłotni domowych wynikaiące zabytki, pewniebyśmy za tę chwilę czaſu wſzelką obfitość, nayſzacownieyſzych umieiętności w kraiu naſzym oglądali. Ta Waſzey Krolewſkiey Mości na ćwiczących ſię w naukach dla utrzymania w nich ochoty hoyność te, ktore łaſkawie oświadczać raczyſz w każdey okoliczności ludziom uczonym względy, iednomyślnie młodź narodową do nagrodzenia uſzczerbkow, ktoreśmy przez opoźnienie ponieśli, zagrzewa y zapala. Maią, prawda ſame z ſiebie tyle powabow umieiętności, iżby każdego bez żadnych poſtronnych przyłud y ponęt pociągnąć powinny: z tym wſzyſtkim, że trudno poznać, co za ſmak grubą y twardą powłoką okryte zawiera w ſobie ziarno, wolemy częſto-

kroć

kroć nie skosztować słodyczy onego, niż siły na rozwarciu upartey targać skorupy: co gdy dowcipny przemysł ułatwi tę przeszkodę, nic nas oderwać od nasycenia się nie może.

Smakować iuż poczyna w słodyczy taiącey się w naukach nasz narod, y hoynie się pochodzącemi z nich pożytki zasilać. Powiększa się codziennie dzieł uczonych z pod prasy wychodzących liczba; krore złotych onych wiekow swą doskonałością sięgaią; tym Wasza Krolewska Mość swą zaletą y pochwałą ceny y szacunku dodaiesz; rosną co raz nayznakomitszey w kraiu młodzi po rożnych mieyscach dla nabycia istotnie potrzenego poloru grona; te Wasza Krolewska Mość młodociane snopki oycowską pieczołowitością y pańskiemi w pięknych zamysłach utwierdzasz względy,

My, iuż tylekroć przytomnością Maiestatu w tym domu zaszczyceni, y osobliwszemi łaski Pańskiey dowodami ośmieleni za przykład się innym stawić możemy, iak szczodrze Wasza Krolewska Mość usilność iakążkolwiek

wiek w nabywaniu potrzebnych umieiętności nagradzasz; iak ią drogo cenisz, kiedy y w tym nawet rzeczy zamieszaniu, uchylaiąc na stronę tak liczne y rozmaite zatrudnienia, tąż pańską przytomnością drobną wiernych poddanych trzodkę łaskawie daro.ać raczysz. Czuiemy w sobie, Miłościwy Krolu, w tych niedoyrzałey młodości pierwiastkach chęć powziętą, ktora nas nieustannie pobudza, abyśmy w tych użytecznych oyczyźnie obywatelow, w tak wiernych y przychylnych tronowi urość mogli poddanych, iakiemi nam te tak dobrotliwe Waszey Krolewskiey Mości bydź każą o postępek nasz starania.

Do

Do
JMCI PANA
IGNACEGO POTOCKIEGO
że Spa Roku 1773.
G. P. J.

Do Spa świata sławnego zrzodłami zdrowemi
Zasłany wyrokami z Polski lekarskiemi,
Chcę ci, zacny Potocki, moich myśli, chęci
Słodka zabawo, stałey dać dowod pamięci.
W krotkiey powieści, Spaskie co za mieysce, życie,
Gdzie się zewsząd; iak słyszysz, gromadzą sowicie.

Na-

Natura ſwoie ſkarby, niby ſię drożyła,
W gory, krzewiny, ſkały nieprzyſtępne ſkryła:
Iednak nie ſkąpa, ani ſwych darow zazdroſna
Skazała iuż od wiekow, (a) aby ſława głośna
Roznoſząc wieść dobrodzieyſtw, y otwierać drogi,
I ugęſzczać w tey Nymfy nauczyła progi.
Nymfa od Naywyżſzego mieyſcu przełożona
Z Wulkanem w ſkrytym ziemi domu ożeniona,
Ognie męża wrodzoną miarkuiąc ochłodą,
Zimną a wraz grzeiącą zawiaduie wodą.

Na

(a) *Poſpolite ieſt mniemanie, że o tych wodach mówi Pliniuſz, gdy wzmiankę czyni o wodach kruſzcowych bliſko dawnego miaſta* Tongry.

Na ruinę poddány żywioł zdroie rozdzieliła;
Cztery iednak szczególnie sobie ulubiła. (b)
Gdzie nie iednym wymiarem sól siarkę, z żelazem
Taiemnym zgodnie związkiem pospaiała razem.
Syn Appollina (c) biegły ofiarami płatny,
Uczy, ktory zdroy komu z chorych gości zdatny,
Ci wkoło obstąpiwszy bogini podwoie,
Biorą z ufnością miary nie iedney napoie,
A zdroy tocząc wraz z sobą kruszec roztopiony,
W różne się człowieczego ciału dzieląc strony,
Iuż wzmacnia rozstroione pracą smutkiem żyły,

Iuż

(b) *Cztery znakomitsze zrzódła Spaskie:* Pouhon, Sauveniere, Gosbeck, Gironster: (c) *Eskulapiusz lekarzów y leków bożek.*

Iuż twardość miękczy, oſchłym wraca członkom ſiły,
Bieg zimnem przeſzkodzony krwie ożywia, wzruſza;
Ciało ſię zdrowſzym czuie y weſelſzą duſza.
Wielce ſię temi Nimfy zaſzczycaią dary,
Drudzy po nie zbiegaią nioſąc iey ofiary:
Zbiegaią z bliſkich rownie iak z dalekich kraiow,
Ludzie zbyt rożnych twarzy, rożnych obyczaiow,
(Prawda nie wſzyſcy żądzą lekarſtwa zwołani)
Zapomnieli czym byli w ieden narod zlani,
Irzeſki Francuz, razem Anglik małomowny,
Holender pełen ciała, y złotem ładowny,
Włoch obrotny, y Niemiec ze ſzczerości znany,
Polak od wſzyſtkich dziſia ſłuſznie żałowany,

I zimney Moſkwy mieſzkaniec, wtąż y rożność ſtanow.
Zniknęła, ledwie ſługi rozeznać od panow.
Skoro dzień przywrocony nocne zpędził cienie,
I wzbudził chęcią zdrowia wód świętych pragnienie,
Otoczone Bogini widziałbyś ołtarze;
Młodość żywa, poważna ſtarość idą w parze.
Bez nudnych tu wykwintow, poſtury, y ſtroiow
Wſzyſcy przeięli ſzczerość przeźrzoczyſtych zdroiow.
Nymfy ziemſkie z niebieſką ſpor niezbyty wiodą,
Wdziękami y zwycięzką niedbalſtwem urodą.
Patrząc na nie z daleka myśliłem ſam z ſobą;
Taka to gładkość prawą Muzom ieſt ozdobą;
Gardzą farbami, niechcą ſzat wytwornych zbytku;
Wſtęp im do Apollina zamknęły przybytku.

A gdy

A gdy każdy odebrał z płynącego
ſkarbu
Podług Eſkulapiego w pewney licz-
bie karbu.
Ten pieſzo, ów zaś konno w gory dą-
ży, w gaie,
Z każdym ſię iak chce wiąże, y iak
chce rozſtaie.
Przechadzki y rozmowy, wſzyſtko i-
dzie ſnadnie,
Częſta iak loſem miła znaiomość
przypadnie:
Poźna poſiłku pora zgromadza na no-
wo
Do miaſta lub wſi bliſkiey, dali ſobie
ſłowo.
Dzień ſię nachylił ciepły, wieczor
naſtał chłodny,
Wieczor z proſtotą ranku miłego nie-
zgodny!
Zbytek y wymyſł wieyſką w Spa po-
ſtać zmieniły,
I częſte chęci Nymfy opatrzney zni-
ſzczyły!
Zdrowia y kſztałtu zgubne ſznurowa-
nie męczy
Płeć niewieścią, a ciężar uciſka obrę-
czy.

Wrodzone wdzięki farbom uſtąpiły z twarzy.
Marrwy dyament z krzywdą czcze płomienie żarzy!
Złych czaſow wynalazki nie znał ich wiek złoty,
Nieodżałowany wiek miłości y cnoty!
Nigdy ten błąd Parnaſſu Bogini nie zrazi,
Nigdy wytworność iſtney ślicznośći nie ſkazi.
A co ieſzcze gniew w ſercu wznieca ſprawiedliwy,
Na co twoy rozum rownie obruſzy ſię mściwy;
Są to owe koſterow kupy wygłodniałe,
Sprzyſięgłe grom poświęcać dni y nocy całe,
Smutne odrzutki darmo fortuny błaganey
Biegną co rok korzyſtać z ſztuki wywołaney.
Wſzedłem w te ſale, gdzie ſię gry ſtraſzydło lęże,
Siedm głów wkoło kręte otoczyły węże;

Czarnemi ſkrzydły ſwoich y obcych
okryła.
Ządzy, zdrady, y ſmutku truciznę
wpuściła,
Dziwny ſkutek złośnicy, mocą cza-
row dzielną
Rozrywkę zamieniła w męczarnię rze-
telną!
A podła chuć, żal, boiaźń, ktore we
wnątrz truią,
W oczach, na twarzy graczow, gwał-
tem ſię maluią,
Rzucam mniemanych uciech zdradli-
we mieſzkania,
Czuiąc, że ie tak rozum, iak ſerce
nagania;
A we trzech moiey Nymfy trwam
świątyniach wierny,
W pokarmie, w pracy rownie y w ro-
zrywkach mierny.
Ieśli mię zleczy, ieśli obieca wiek
długi,
Na oyczyſte oddany y na twe uſługi;
Spiewać iey będę chwałę przed me-
mi rodaki,
I mnogie iey naſyłać czczcicielow or-
ſzaki:

A odmowili, Dafny na wzor uporczywey
Zmorduie darmo w biegu y chęci troſkliwey;
Znaydę pociechę kiedy od pracy daleki
Spocznę na łonie twoiey przyiaźney opieki.
Ty zaś, ozdobo Polſki, *rządki przyiacielu*,
Mych y całey oyczyzny życzeń godny celu
Drogie zdrowie, na ktorym poſpolitey rzeczy
Wiele zależy, w pilney miey, pielęgnuy pieczy,
Zdrowie grunt ſzczęścia, źrzodło weſela otwarte,
Bez niego nic godności, nic ſkarby nic warte.
Naco ſię dowcip, biegłość, y ſam rozum zdarzy?
Ledwie ſię ſłabe światło w mgle choroby żarzy?
Biegły ſternik przełożon nawie ſkołataney,
Zapomniał ſztuki, wodzie podał ſię zhukaney

Nie mierz sił ciała wielkiey twey duszy siłami,
Nie wydoła część słabsza za iey zapędami.
Niech pożyteczne Polszcze przerywa roboty
Wolny spoczynek ociec zdolnieyszey ochoty.
Mieyskie siedzenie troski y powietrze grube
Zamieniay często w wieyskie życie mądrym lube.
Tam na szczerey roskoszy spoczywaiąc łonie
W miłym też towarzystwa mię poczytay gronie
Zyi pokiś godzien, poki chce szczęście oyczyzny,
A me chęci ziszczone owoc wezmą żyżny,

PEWNY BŁĄD

Narodu Ludzkiego.

Tyle na świecie potrzeb, wygod mamy
Spolnego życia z kunsztow, z robot ręcznych,
Z ich wynalazcow ledwie kogo znamy,
Zniknęli w oczach potomkow niewdzięcznych.
Owych, orężem co burzyli kraie.
Imiona w świecie zawsze wieść rozsławia,
I bohatyrow nazwiska im daie,
I poźnym wiekom za połbogi stawia.
Dziwna ludzkiego narodu ślepota!
Swe dobrodzieie grzebie w niepamięci.
Ktorych zaś była niszczyć go robota.
Tych omamionych uwielbia y święci.

DO ARCHITEKTURY.

Potrzeba matka na ten świat cię wnioſła
Pierwſzą zabawą ſameć były chaty;
Przez zbytek w takąś doſkonałość wzroſła,
Pałace ſtawiaſz z ich mieſzkańcow ſtraty.
Pałace w kſztałtach wſpaniałe y cudne
Iſtney potrzeby maſzkarki obłudne.

OPUCHŁY.

Bayka z Angielskiego na Polski język przetłumaczona.

Nie żalby bydź kopę lat uczącym się żakiem,
Aby się stać, iakim był Zdroiowicz,(a) prostakiem,
Ale to niepodobna - dzień nam się zachmurzył,
Zimno przykre, posiądźmy rzędem przy kominie,
Utopmy frasunki w winie,

A

(a) *La fontaine.*

A ia ſtary będę wam zle czy dobrze
bzdurzył --
Słuchaycież ? co ſię ſtało przed ſta-
remi laty .
Ieden Mospan otyły, ſilny y bogaty
Miał ſtada, trzody, ule, łąki, ſady, role
I lodownie y ſobole.
Przy takiey obfitości będąc oraz wol-
nym
Stał ſię wkrotce , ba ktożby nie ſta-
ſię ſwawolnym .
Pyſzni bogowie w ludziach nie cier-
piący pychy
Wydali go zdradzieckiey Fortunie na
ſztychy ,
Dopuściwſzy, ażeby pod iego przyby-
tek
Zakradła ſię rozpuſta , prożnowanie ,
zbytek .
Wnet iego ſadło , ciało , iego miazga
cała
Od gnuſności z piiańſtwem złączoney
zropiała :
Gdzie wprzod krew pełna duchow, te-
raz tylko woda ,
Iednym ſłowem ſpuchły iak
kłoda

Lezy

Leży nieborak, ledwie daiąc życia znaki.
Ale ktoż to taki?
Dawne miano (b) przytaię, poźnieyszym zaś czasem
Zwali go szydercy Sotmasem.
Postrzegłszy go w tym stanie ci co przed nim drżeli
Z okrutnym naygrawaniem za brodę go wzięli.
Sam się nie zbroni; woła na pomoc czeladzi
Czeladź zamiast pomocy ieszcze się z nim wadzi.
» Ha pamiętasz, Sotmasie, o dębowym « sadle
» Niźli cię Jowisz przykuł na tym prześcieradle
» Iak gorzey niewolnikow spracowa- » ne boki
» Kropiłeś nam bykowcem? dla nas świat szeroki--
Tu rozgardyas, rwetes, kto tylko w dom wpadnie
Kradnie.
Za złodzieiow niechcący uchodzić sąsiedzi

(b) *Imie.*

Wziąwszy srebra bieloney podsunęli miedzi,
Były to niby miany. Drudzy co o niebie
O polach Elizeyskich o ciemnym Erebie
Zawsze wygadywali, sumienni, niewinni,
Rzekli, biermy też y my, kiedy biorą inni;
I zabrali pasieki, za zdaniem Juryсty
Bardzo słusznie, bo dowod mieli oczywisty,
Ze te pszczoły w ich polach znaczne czyniąc szkody
Corocznie z nich naylepsze wysysały miody.
Innych przyczyn nie było, lecz podobno y ta
Racya w mocnieyszego uściech wyśmienita.
Przy uczynku niegodziwym
Dla umalenia przygany
Choć kto nie iest sprawiedliwym
Przecie pragnie bydź nim zwany.

Tak

Tak y ten co gwałtownie wyłamał obory
Dowodząc swoię prawność rzekł: Mospanie chory
Mam świadkow że pędzano pomiędzy dąbrowy
Do naszego buhaia twego dziada krowy,
Ia zaś w kraiowym prawie ukażę waszeci,
Komu ociec należał należą y dzieci.
W takowych obertasach temu biedakowi
Sotmasowi
Został ieden przyiaciel, dalibog że został.
Przyszedłszy kniemu rzecze; zdrowybyś nie sprostał,
Dopieroż chory będąc szarpaczom tak wielu
Do lekarza się naprzod uday przyiacielu.
Choroba zaniedbana życie twoie skroci,
Ieżeli nie pozbędziesz zbyteczney wilgoci.

Ah

Ah! nie odbieraycie mi tey oſtatniey chluby
Rzekł Sotmas, żem nad moich ſąſiadow ieſt gruby.
Gorączkę maſz Sotmaſie znayduiąc powaby
W ſzkodney grubości, ktora ſprawuie żeś ſłaby:
Zrobię ci gwałt z pożytkiem nieſłuchaiąc więcey
Twey mowy dziecięcey.
Weźcie go! gdzie Machaon? Machaon przychodzi,
I źgadłem (c) tak foremnie Sotmaſa ugodzi,
Ze mu wſzyſtkę puchlinę wypompował, wcale
Nie ruſzywſzy *humidum* iego *radicale*.
Wyſechł ci on iak ſzczepa, lecz dopiero ożył,
Bogom ſię upokorzył.
Oni zaś na złośliwych tamtych dopuścili,
Ze ſię o łup zwadziwſzy wzaiem podławili,

(c) *Nie od słowa źgadnąć, ale od słowa źgnąć* derivatum.

Ten swe dobro odzyskał, y ieszcze przysporzył.
Ta bayka naucza nas, bez niebios pomocy
Trudno przeważaiącey opierać się mocy.
Ieszcze y w tym znaczeniu może bydź użyta,
Częstokroć się udawi kto łakomo chwyta.

ODA
DO SPRAWIEDLIWOŚCI
z okazyi
MOWY KROLEWSKIEY
MIANEY
2 Dnia Sierpnia 1773
ZA KROLOBOYCAMI.

Zemsty cudzey, a własney męczeńców ślepoty,
Piątno niestartey wiekiem narodu sromoty,
Stawić, Astreo, Polska ieszcze nieomyta
Ze krwi Monarchy swego, a ze łzami pyta?

Zasado publicznego szczęścia, związku zgody,
Co w iedno rożne sprzęgasz miłością narody,
Utrzymuiesz każdego w swych klubach, a swoiem
Mierząc prawem, za lubym daiesz żyć pokoiem.

Czyś dotąd, iak cię ludzie zrazili wyrodni,
Opuściwszy zelżone ściekiem tylu zbrodni
Lądy nasze y morza, przebywała z bogi,
Gardząc, czysta dziewoio, zkażonemi progi?

Czyś gdzie, kłótliwe tylko swey oddawszy Lachy
Zawiści y niezgodzie, inne darzyć gmachy
Wolała, lepszey za nas cożkolwiek Europy,
Niż w tey swarni nikczemney boskie stawić stopy?

Zniknęłaś nam od tylu lat, o święta pani!
Bez ciebie, iak bez światła, w posępney otchłani
Błądziliśmy w kraiowych spraw wiecznym zamęcie,
Gdzie na zgubny hak niosły wyuzdane chęcie.

Bez ciebie cóż zostało w karbie należytym?
Możnieyszy, iak chciał, mącił ludem pospolitym,
Interes prawa pisał, gwałt kazał, gniew sądził,
Nikt nie słuchał, a każdy głową swoią rządził.

Dało nam niebo Krola wybranego z wiela:
Cóż ztąd? za swego błąd go wziął nieprzyiaciela;
Oczernił, zhydził, zranił; milczeliśmy na to:
Krew iego nie zemszczona, iuż to drugie lato.

Stoi świat w głębokości myśli zadumany,
Cóż to za kray, co tak swe lekce waży Pany?
Co głosem powszechności sprawioną robotę
Zatłumia, stawiąc na szańc iednego niecnotę?

Gdzie w nierządzie wieczystym, w uciskach y w trwodze,
Wzgardzie tronu ostatniey, w okrzesanych srodze
Granicach, nikt nie winien: kray tylko utracać
Musi, a Krol powszechny zawrot krwią opłacać?

Otrzyi tę plamę, pani, a nie przedarowny
Miecz z gwichtem równoważnym w świątyni sądowney
Wziąwszy w dłoń sprawiedliwą, wywiń obeżywy
Czyn z powabney y wiary y swobód pokrywy.

Już oto wiernych Panu Senatorów grono,
I zacnego Rycerſtwa, co mu powierzono
Obronę niewinności, czeka na twe zdanie:
Odday cnocie dank winny, a złości karanie.

Już nowych Demoſtenów pomiedzy Sarmaty,
Jakich nie było ſłychać w tey izbie przed laty
Stokroć ſię głos poważny obił o te ściany,
Którym złość z niewinnością drżała na przemiany.

Mów... lecz nowa cu, widzę, ſcena ſię zaczyna,
Dzielnieyſzego od prawdy ma obrońcę wina:
Pierwſzy przykład z pierwiaſtków, y pono przed zgonem
Swiata: Król ſwych zabóycòw ſam zoſtał patronem.

Gdzie duma krwią naiemną buyne niwy zmacza,
I z mordów ludzkich ſławę nikczemną wytłacza,
Buduiąc okazałſze na ſtoſach ciał trony,
Poſtrach świata, dzikości cechą naznaczony,

Polſzcze to tylko takie los zoſtawił dziwy,
Mieć Królów obrońcami urazy właściwey;
Szukać zemſty dobrocią, a umyſłem ſzczyrem
Woleć litości niż być mocy bohatyrem.

Chlubny wiek ſtarożytne ſłuſznie wielbi ſprawy:
Darował Marcellowi błąd Cezar łaſkawy;
Auguſt Cynny przeſtępſtwo karaniem nie gonił;
Lecz Staniſław nie karząc winnych ieſzcze bronił.

Niechętny krwie przelewu, a nuż Sędziów wzruſzy,
Gdy trudno złamać rozum, ſzuka ſłabſzey w duſzy
Części, rzucaiąc w ſerca zamek mniey warowny
Poſtrzał z dobroci kuty, a łzami hartowny.

Taki ów, Greckim niegdyś ſławny Orfey piórem,
W ukrytey ſtubie płaſzczem mgły wieczney ponurem,
Rzewnił roki ſurowe wdzięczney lutni pieniem,
Za ſwoiey Eurydyki niepowrotnym cieniem;

Że choć ią wyrok zaſtał za Styg nieprzebyty,
Dał ſię zmiękczyć ſam Minos płaczem nieużyty,
I kazał prom fatalny zawiiać do lądu,
Mażąc pierwſzy raz dekret żelaznego ſądu.

Więc y z lichey zazdrości uſchłe, żołtey cery,
Wſparte łokciem po ławach ſtękały Megery,
Przyznaiąc lubym muſem, że z ludzi śmiertelnych
Nikt nie mógł na zmiękczenie ſłów użyć tak dzielnych.

Cóż za dziw, iż tak mocna tam płynie wymowa,
Gdzie pochopne z czyſtego ſerca idą ſłowa.
Próżno ſię dowcip ſadzi, próżno piòro kryśli;
Naylepſzy mówca, kto tak mòwi, iako myśli.

Już ſama ſprawiedliwość ſłodkie czuiąc żale,
Pełną łez ku litości nachylała ſzalę;
Traciła wagę zbrodnia, a co byſtro godził
Na karki winowaycze, rdzą bułat zachodził.

Cno-

Cnotą chciała być winną, y swoiego prawa
Dla dobroci ustąpić mòwcy Stanisława:
Zostawuiąc potomkom przykład niesłychany,
Iż ieden czyn być może dobry y naganny.

Wygrałeś, zacny Królu, ieśli twe morderce
Ma sądzić twą dobrocią wymierzone serce:
Godni są, z chętney im to przyznaię ochoty,
Stokroć umrzeć dla siebie, a żyć dla twey cnoty.

Wstrząsłeś w czułych wnętrznościach sprzeczne chęci społem,
Błędny umysł nie wiedział iakim ruszyć kołem:
Już go żałość z miłością, iuż pęd ciskał inny;
Wszystkie martwy na chwilę dziw stępił sprężyny.

Ieśli kiedy wyſtępek mniey był poſtrzeżony,
Tyś mu, Krolu, łaſkawey pociągnął zaſłony;
Mnieyſzym ſię nam być zdawał: tyle łez wybiegło,
Że go za niemi mokre mniey oko poſtrzegło,

I iużby on nad nami tryumfował pewnie:
Lecz niebo częſto biie, choć deſzcz leie rzewnie;
Słyſzałem, wybacz Panie, iako Temis na twe
Narzekała tak ſerce do litości łatwe:

Wytrącaſz mi z rąk, Królu, gwałtem twey dobroci
Miecz z ręku: więc niech ſię kray do końca ſromoci,
Że w nim tylu wyſtępców złość nieukarana
Ma za łraſzkę y Boga, y Prawo, y Pana?

Bro-

Broniſz niecnych moderców: któż był twym patronem?
Gdy zazdrość ſtokroć piorem w żółci omoczonem
Szarpała twą niewinność, przyprawuiąc z wolna,
Co ci nakoniec wściekłość zrobiła ſwowolna?

I prywatny człek prawa doznaie obrony;
W ſamey Polſzcze nie karna złość znieważa trony,
Kara iey cała, ze ſwą winę kłamſtwem zdeymie,
A reſztę Amneſtya pokryie na Seymie.

Lekſze przeſtępſtwa mściwym wygładzam żelazem;
A ſrogie mam ſzkarady gnuśnym puſzczać płazem?
Czyż wielkość zbrodni czyni cnotę? a kto kary
Wziąć nie może, winien mu ſkwarzyć świat ofiary?

Nie ieſtem ia tak na garść krwi tey u-
pragniona.
Czyż twa krzywda zupełnie będzie
nadgrodzona
Podłey iuchy upuſtem? niech żyią,
ieśli ta
Ztąd cię ſzczyrey zakochać ma Rzecz-
poſpolitą,

Zarliwy o iey dobro, wiem zapewne
o tem,
Byś ie własnym poſtokroć opłacił ży-
wotem;
Lecz pokaż mi, przebiegſzy tronu po-
przedniki,
By o kim wſzyſtkie dobrze mòwiły
ięzyki.

Dałeś dowód litości od wiekòw nie-
pomney;
Dziwi ſię naſz, a wiek ią poświęci po-
tomny:
Kładąc obywatelſką na twą ſkroń ko-
ronę,
Za krwi ziomków, ieśli ich zwać mo-
gę, obronę.

Łaſkawym ieſteś Królem y Królów modelem,
Daleś przykład, co pierwſzym być winno ich celem;
Dzieloś twoie wykonał: dopuść niech przed światem
Pokaże, iak cię kocha Rycerſtwo z Senatem.

Poki żyieſz, odnieſieſz tę chlubę w nadgrodzie,
Żeś cierpiał; chcąc być dobrym Królem w twym narodzie,
A gdy twe oczy martwe zaſypią popioły,
Żeś dobrocią ſwe karać chciał nieprzyiacioły.

W TEYZE MATERYI.

Co to za widok, świecie zadziwiony!
W twych oczach dzisia kray w przypadki płodny
Stawia w swym Krolu! czyli ocucony
Widzisz na iawie, czy sen mżysz zawodny?

Iakiego żaden wiek nie znał przykładu,
Zaden nie zmyślił pochlebca wymowny,
W żadney krainie nie widziałeś śladu,
Daieć Warszawa przykład cudom rowny.

Uczuły ludy y trony wzruſzenie,
Gdy ſię na Króla złych ręce puściły;
A widząc w Panu winy przebaczenie,
Swe czucia miedzy dwie ſtrony dzieliły.

Dziś Sprawiedliwość gorliwa za tronem,
Gdy trwoży zbrodnie y zuchwałość króci,
Sam ſwych zabóycòw ſtawia ſię patronem
STANISŁAW AUGUST Bohatyr dobroci!

A ſędzia z winnym y prawnik zdumiały,
I ciżba co ſię na ſąd zgromadziła,
Na widok wryci ſtanęli iak ſkały,
Themis dobyty miecz z ręku puściła.

Wy praw obrońcy, gdyście malowali
Okropney zbrodni żywy obraz słowy,
Wszakżeście w mściwym Sędziów zakładali
Wzruszeniu tryumf, przemocney wymowy?

Inne zwycięstwa Król mowca zamierza,
Co w swym obraniu mowiąc władnie sercy,
Co dzielną mową zaiadły uśmierza
Umysł własnego y mieni mordercy.

Iedna Astrea powabom y sile
Ludzkiey wymowy nieprzystępną sława;
Lecz gdy Monarcha zaczął mówić mile,
Ustąpi z mocą uchyli swe prawa.

Ieszczeć

Ieszczeć sąd żaden zbrodni tak szkaradney
Od słuszney kaźni nigdy nie zasłonił;
Ależ epochy świat nie zaznał żadney
By swych zaboyców Król u sądu bronił.

Iuż sprawiedliwość groty zaostrzała,
Iuż wszystko grzmotem piorunmi groziło;
Mowa się Króla w śrzod burz odezwała,
Słodkich łez deszczem wszystko się skończyło.

Nędzni waszego Monarchy moderce,
Ktorych iuż śmierci trwoga obaliła,
Mówcie, co wasze dzisia czuie serce,
Ieśli mowienia wam zostaie siła.

Gdy zadumienie ustąpi na stronę.
I cud dobroci da wam duszę tkliwą,
Widząc w zgwałconym Królu swą obronę
Mieć swą zechcecie winę za szczęśliwą!

Mocarze świata, ieżeli możecie
Pod prawdę zniżyć głowy uwieńczone,
Ieżeli ieszcze ludzkości czuiecie
Moc, słodycz w sercach; bierzcie ogłoszone

W tym dniu nauki: nie pustoszyć ziemię,
Chęć bezrozumna, fałszywie wspaniała,
Nie niszczyć ludzi podeptanych plemie,
Nie szerzyć państwa iest to waszachwała,

Nie

Niewinnych, ktore wam niebios wyroki
Dały w opiekę szczęśliwość poddanych,
Wasza powinność, wasz zaszczyt wysoki,
Waszych cel drogi starań nieustannych.

STANISŁAW srogiey krzywdy niepamiętny,
Ocala, życie co mu wydrzeć chcieli.
Coż dla tych każdy z was czynić ma chętny,
Bez ktorych ledwie życiebyście mieli?

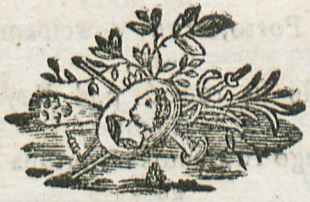

Grembecki

Do N. N.

Szczgieł między kanarki w ptaſzarni zamkniony,
Słabym głoſem przetwarza melodyine tony:
Gdy ſię ozwieſz ſłowiku, nucą drudzy ptacy,
Lecz w roſpaczy zoſtawiaſz znęcone do pracy.
Tobie, Poeto, ſławny dowcipem, y guſtem,
Należało ſię rodzić pod Rzymſkim Auguſtem;
Lecz iego rowiennika Fortuna łaſkawa
Chcąc uczczcić, przenioſła cię w czaſy Staniſława.

Czyli wieyſkie pioſneczki zadmieſz na fuiarze,
Czyli na lirze zagraſz, któż lepiey dokaże?
Horacego naſtępco; komuż to zaſzczytem
Będzie, gdy cię z uprzeymym rownam Teokrytem?
Wielu ſię pnie za tobą, kędy droga śliſka
Zdradzaiąc, ſpadaiących daie w pośmiewiſka.
Ten ktory chciał ſto ſążni buiać nad ſokołem
Potknął ſię, y w ſzkaradym błocie ryie czołem.
Nie zrażony przykładem, y ia ſtawię ſtopy
Na podwoynym pagórku wdzięczney Kalliopy;
Ieśli mi rękę podaſz dzielny przewodniku.
Kieruiąc moie kroki po twoim chodniku, (1)

Wy-

(1) *Chodnik, ſłowo zdawniałe znaczy, ścieżka.*

Wybiy się nad obłoki potym, tak wyſoko
Że cię ledwie me doyrzy przytępione oko,
Ia chcę wieniec przybarwić pachniącemi ziołki
Po naybliżſzym nadziomku zbieraiąc ſiołki,
Ty ſobie po naywyżſzym Parnaſſowym głazie
Na byſtrolotnym rzeſko galopuy Pegazie,
Ia ſłaby, upragnioney wkrotce doydę mety
Gdy miedzy piechotnemi zliczyſz mię Poety.

MOIE ZĄDANIA

DO PRZYIACIELA.

J. KOB[illegible]

Gdyby łaſkawa Fortuna,
Co bez brzytwy innym goli;
Dała ſtrzyc ſwe złote runa
Mym życzeniom po iey woli,
Daleki od podley żądze,
Drugi Stoik pełen cnoty,
Wzgardziwſzy ſkarby, pieniądze,
Honorow harde kłopoty,
Z ſerca przeſtałbym na mało;
A biiąc pragnieniom tamę,
Gdyby to ſię ſzczęściu zdało,
Tebym chciał mieć rzeczy ſame:
Pierścień Solitaire Krayczego,
Biſkupa Kuiaw ſmak ſtołu,
Ekwipaż Baranowſkiego
I Proboſtwo bez mozołu.

Cóż

Cóż z urzędu Kapituły?
Ni też mą myśl zostać Panem,
Wolałbym niźli infuły,
W Międzyrzyczu być Plebanem,
Ani Pański, ani mieyski,
Ni szeroki, ani wąski,
Blisko miasta domek wieyski,
Tak naprzykład iak Powąski.
Dla większego w życiu ładu
Kładąc mym żądzom hamulec,
Chcę mieć naprzykład dla składu
I Podkomorzego Szulec.
Owoce Saskie na wety,
Piróg co go robi Kuzia,
I dwa słodkie klarynety
Skrzypce z Girarką y Iuzia.
Ieślić przykrości nie czyni,
I nie zatrudni pamięci,
Przenayłaskawsza Bogini,
Słuchay ieszcze iedney chęci.
Chciałbym nabyć świeże prawa
Od trzech przyiaźnych sąsiadow,
Na kraie, co im moc dawa,
Dziedzinę naszych pradziadów
Nieżebym wyssał krew ludu,
Ni się mienił Krolem Sanu,
Bez traktatowego trudu,
Wróciłbym ie twemu Panu.

W tenczas kontent z mego losu,
W wybranym przyiacioł gronie,
Słuchaiąc Parnassu głosu
Bluszczem bym wieńczył me skronie.
A po długim czerstwo życiu,
Prożen troski y zabiegu
Widząc Polskę w dobrym byciu,
Na mych żarkich myśli zbiegu,
Na śmierć, by nie być iak w rogu.
Chcę w mym myślenia sposobie,
Mieć ostatnią myśl o Bogu,
A przedostatnią o Tobie.

MO-

MOWA

O sztuce Krasomowskiey.

Im z większą roztrząsamy pilnością, one naywyborneysze krasomowstwa wizerunki, Bossuetów, Cyceronów, Demosthenów, tym celuiąca ich rozumu doskonałość do zadumienia niejakiego, y do utraty serca y ochoty przywodzi tych, którzyby ich śladami postępować chcieli. Ale emulacya rostropną każdego natchnąć powinna odwagą, rzecz iest pożyteczna sił swoich doświadczyć, gdy nas przyrodzona skłonność do rzeczy iakiey, szacunku godney przywodzi, a zniewienie wybornych przymiotów częstokroć od iednego doświadczenia zawisło. Miedzy wielorakiemi pożytkami,

mi, które rozmaitym krainom, uczonych zgromadzenia obmyślać zwykły, niepoślednie trzyma mieysce ten, który wynika z podania młodym łatwego ćwiczenia się sposobu, y pokazania wymowy swoiey bez uszczerbku sławy w materyach, zawsze prawie godnych tego, aby się niemi zaprzątał rozum, a do wydoskonalenia gustu nayspособnieyszych. Czemu z ofiarowaney pogody ćwiczenia się korzyść odniosszy, nie mogę drugim utorować drogi, ktoraby idąc lepszego ieszcze spodziewać się mogli powodzenia! Nauczycielę krasomowstwa podadzą gruntowną w tey mierze naukę, ia tylko niektore przełożę uwagi y o krasomowstwie w powszechności y o tym krasomowstwa rodzaiu, ktory pośrzod uczonych towarzystw mieysce ma sobie wyznaczone. Godnaby śmiechu, rzecz była, zbior przepisow wszystkich krasomowstwa, chcieć w tym wieku wydawać, ale nigdy nie iest zbytkuiące przypomnienie ustaw onych pierwotnych y fundamentalnych, z ktorych zapomnienia, tak wiele szkody wynika.

Nie myślę tu w głębsze wymowy wchodzić opisy, trzebaby na to, albo starodawnych autorow wypisać księgi, ktorym y grunt krasomowstwa y używanie wymowy tak doskonale był wiadomy, albo zabłąkać się w krętych wertebach z poźnieyszemi pisarzami, krorzy zaciekli się za zdaniami wytwornemi, więcey dowcipu niż gruntowności maiącemi. Każdy przyzna, iż dwoch rzeczy na to potrzeba, aby się kto mogł nazwać krassomowcą, dowody y uczucie; dowody przekonać maią, z uczucia poruszenia y namowa wynika. Mało iest ludzi, ktorychby natura oną przenikania łatwością, oną rozległością y gruntownością rozumu obdarzyła, aby y odkryć sami prawdę, y przed oczyma innych stawić ią mogli. Mało też dusz onych dotkliwych iż tak rzekę y uczuciem delikatnym obdarzonych znayduie się, ktoreby tym co rozważaią do żywego tknięte, mogły toż samo w sercach innych ludzi wzbudzic, co same czuią. Na tych dwoch rzeczach cała wsparta iest wymowa. Te dwa przy-

przymioty rownie iak roślinom korzeń potrzebne, krasomowstwa istotną są zasadą. Prawdziwa więc iest ona niektorych nauka, iż krasomowstwa umieiętnością nie nabywaią; umieiętność wydoskonala tylko to co przyrodzenie zaczęło; owszem ta umieiętność, iak niektorzy w tey mierze wielką biegłość maiący postrzegli, nie tak się gruntuie na szumnym przepisow wykładzie, a to ieszcze przepisow, początek od upodobania po większey części biorących, iako raczey na uważnym przypatrzeniu się naydoskonalszym wizerunkom, y pilnym ćwiczeniu, przez ktoreby do krasomowskiey ubiegaiący się chwały, z starodawnemi pisarzami, w zapasy, iż tak rzekę, chodzili. Ten ktory czytanie Cycerona zalecał, iako nieomylny srzodek nabycia łatwości pisania w własnym nawet ięzyku swoim, mogł tymże sposobem zachęcać do częstego ćwiczenia się w pilnym y obfitym na wzor Cycerona pisaniu; gdyż w tym rodzaiu, nauka, naybardziey ćwiczeniem wydoskonalona bywa.

Nie

Nie dosyć iest krasomowcy nabyć dobrego smaku przez nieustaiące na wizerunki naylepsze patrzanie. Potrzebuie ieszcze Filozofii aby się fałszu wystrzegał, aby do poznania prawdy przychodził, owszem czasem żeby się na przełożenie oney odważył. Nic bardziey chwale wymowy nie ubliża iak liczne one mowy, pozbawione myśli, gruntowności y porządku, z których iedne płochemi napełnione dowodami, mamią z iedney strony gmin pospolity, a z drugiey mądrych do urągania się przywodzą; drugie same potoczne myśli podłe wyrazy zamykaią y rozum czczy zostawuią y ohydę nieiaką wzbudzaią. Filozof tylko dowcipny, godnym się imienia krasomowcy staiąc, gdy naypospolitsze nawet rostrząsa prawdy, nową z nich treść wyciągać umie; y do nich własne swoie przyłączaiąc zdania, niewiadome dotąd na iaw wydaie prawdy, wyraża ie z niepospolitą żywością, chociaż bez przymusu, bo mowa iego rownie iako y myśl zgadza się z przyrodzeniem. Naostatek prawdziwą czuiąc passyą do

prawdy

prawdy, ktora w większym ma poważeniu, niż wszystkie ludzkie chimery, zamyśla odkryć ią tym, co do iey wiadomości nie przyszli; do zakochania się w niey przyprowadzić tych, ktorzy ią nienawidzą. Iego obowiązek iest, być tłomaczem y obrońcą rozumu; iemu obmyślić powinien zwycięstwo, y nad fałszywemi y nad uprzedzonemi zdaniami tak ludziom szkodliwemi. Wszakże bez rozległey nader rzeczy wiadomości, bez odwagi niczym nie strwożoney, trzeba na wieki bydź, albo ślepym niewolnikiem uprzedzenia, albo nikczemnym płochych zdań obrońcą.

Maiąc zatym przymioty y wydoskonalenie onych, wiadomości potrzebne, y uczucia przyzwoitość, pogodę tylko upatrzyć należy, nabycia chwały przez należyte wszystkich tych doskonałości używanie. Uważam tu krasomowcę, iako wykonaniem dzieł sobie właściwych, użytecznym się pokazuiącego; a względem tego, na uwagach, ktore naygruntownieyszemi być mi się zdawały, przestaię.

Nie

Nie mniey krasomowcy iak wierszopisowi wiele zależy na przyłożeniu wszelkiego starania, iak radzi Horacyusz, około wybrania dobrey pisaniu materyi. Weźmiesz rozległo y nie dobrze określoną materyą? wiele słow nic nie mowiąc stracisz: obierzesz oschłą rzecz y zbyt szczupłą nad samemi wycieńczysz się frazkami: przed się weźmiesz podłą iaką y lekkomyślną materyą? trzeba ią będzie upstrzyć kwiateczkami, a te pod twoiemi uwiędną rękami. Słowem duch prawdziwey wymowy rzeczy tylko wyniosłych albo przynaymniey towarzystwu ludzkiemu potrzebnych wyciąga. Pomiata y niezgrabną słow obfitością gadaczow, y prożnemi subtelnościami Sofistow, y prędko niknącemi pochwałami lekkomyślnych dowcipow. Ponieważ własną skłonnością ku wielkim rzeczom unosi się, prędzeyby pewnie w bezczynności zostawał, niż się choćby też dobrze y po kwiatach czołgał. Dowcip łatwo się byle iaką zabawić może materyą, ale rozum nayprzednieyszemi wsparty przymiotami,

tami, z gruntu poznać usiłuie rzecz, do ktorey się przywięzuie, przywięzuie zaś z pasyą, szuka tego, coby mogło wzbudzić, rozżarzyć y nayżywszą być podnietą ognia tego, ktorym iego cała tchnie robota. Naypierwsi krasomowcy samiby sobie stali się niepodobnemi, gdyby pewne przedsięwzięli materye, ktorych się chciwie dowcip określony chwyta, y ktore w ręku iego nikną bez pozytku.

Pilnie rzecz o ktorey pisać należy rozważyć, nim robotę samą przed się weźmiemy, przepis iest nader pożyteczny. Od tego piękność ułożenia, y pomyślność wykonania zależy. Ieśli kiedy widziemy mowę iaką bez porządku, bez związku w myślach, w ktorey nieźliczonemi pisarz zapędziwszy się ścieszkami, nigdy na prawą drogę powrocić, nigdy do kresu swego trafić nie może; bądźmy pewni, iż pierwsze iego kroki popędliwie y ślepego trybem były przedsięwzięte. Przyłożywszy więcey uwagi, postrzegłby drogę y naybespieczniey szą y naykrotszą; umiałby cenę każdym dowodom

przyzwoitą naznaczyć y rozeznać co gruntownego iest a co ſłabego; opuścić drobniuchne okoliczności y opiſania, aby ſię tym cały zaprzątał co treść y część naywybornieyſzą mowy iego ſkłada; wyczerpać nieoſzacowane one dowodow y zdań przenikaiących poniki, ktore ſame odkryć umie rozmyślanie, imby więcey czaſu łożył na przeniknienie materyi ſwoiey, tymby piſanie iego więcey miało gładkoſci, byſtrości, ognia, Zwawoſci, rozważay przedſięwziętą materyą (mowi Horacyuſz) roztrząſay to co celem twey pracy być ma, a nie obawiay ſię tego, abyć kiedy na wyrazach zchodziło. (a)

Ci co zdania ſwoie na powſzechnym, dobrym lub złym, zwyczaiu gruntuią, także na przykładzie niektorych ſławnych w prawdzie, ale nie zawſze godnych naśladowania kraſſomowcow, ci mowię ułożenie mowy poczytaią za nieiaki ſkład zawiły, ſubtelny pełen po-

(a) *Verbaque prævisam rem non invita ſequentur.*

podziałow głownych y drobnieyszych, a tym podług ich zd nia doskonalszy, im bardziey to wszystko zawiera, co o tey materyi przełożyć można. Nie uważaią oni, że gdy mowa szczupłemi pospolicie granicami iest określona, zbyt wiele rzeczy razem ogarnąć, iest to odiąć sobie sposobność należytego onych wyłożenia. Zatym uwaga zbyt roztargniona, do żadney rzeczy nie przywięzuie się; a te tak obfite w rzeczy, albo raczey tak nabrzmiałe mowy, żadnego wyraźnego śladu nie zostawuią, gdyż iedne rzeczy drugiemi przyćmione, są y z myśli zglozowane. Przytym wymowa, rozrzutną przywalona rzeczy obfitością, izali sił swoich wszystkich użyć y żywością swych zapędow umysły nakierować potrafi? w iaką nie wprawuią niewolą krassomowcow, one dawnym nieznaiome zwyczaie dzielenia prostey materyi na dziesięć lub dwanaście drobnieyszych cząstek, z sobą spadkiem niezgrabnym y wymuszonym złączonych; wszędzie pod sznur nieiaki y prawidło podciągnionych; takich nakoniec, iż

z ich miſternego ułożenia oſchłość ſa-
ma y mdłość wſzyſtko pſuiąca wynika?
wątpić nie można, iż porządek wymo-
wie iſtotnie ieſt potrzebny; nayſła-
wnieyſi Rzymſcy y Ateńſcy kraſſo-
mowcy gruntowność tey prawdy po-
znali. W ich dziełach, wſzyſtko ieſt
na ſwoim mieyſcu, wſzyſtko ſię związ-
kiem nayściśleyſzym trzyma: dowody
nierozerwanym idą za ſobą ogniwem,
wyrazy ożywiaiące mowę ſtopniami po
ſobie naſtępuią, mieyſca do poruſze-
nia ſerc zdatne rozumnie nader y kſztał-
tnie ſą upatrzone. Poſtrzedz tam mo-
żna niektore rozdziały, z przyrodzo-
ney początek biorące Logiki, ſłużące
do oświecenia całey w powſzechno-
ści rzeczy, albo do naciągnienia pil-
nieyſzey y ſkutecznieyſzey baczności,
na niektore ſzczegulne dowody; ale
podziały one tak wyſzukane y częſte,
podziały drobiące iż tak rzekę mowę
y wycieńczaiące udaiąc, iż bardziey
ią wzbogacić pragną y nigdzie ſię w
całey wſtecz ſtarożytności nie poka-
zuią. Nie należałoby więc zachować
to, co nowotność dobrego podaie, a

u-

uprzątnąć co ma ſzkodliwego; podzielić czaſem ale nie poſiekać mowę; zabawić ſię nad niektoremi większey wagi rzeczami, a innych tylko dotknąć; wſzyſtkie mowy części tak z ſobą ſpoić y ziednoczyć, aby ztąd wyniknął zbior poważny, wſpaniały y od początku do końca nic ſobie przeciwnego, nic mniey ſiebie godnego nie zawieraiący?

Roztrząſaliśmy dotąd to co ciałem (ieſli tak mowić godzi ſię) ieſt wymowy; ſtyl oney ieſt duſzą, y rożnicę między kraſſomowcą y filozofem czyni. Ten przekłada z większą lub mnieyſzą mocą y kſztaltnością prawdę, do ktorey poznania rozum przyprowadzić zamyśla: tamten ſerca do niey przywabić, albo raczey one w ſercach wyryć powinien. Pierwſzy na dowodach przeſtaie, drugi bez wykładow żywości y wzruſzenia obeyść ſię nie może; potrzebuie wyrazow onych czyli raczey kſztałtow mowienia żywych y odważnych, przenikaiących y gwałtownie porywaiących ſerca, kiedy roztropnie ſą użyte, ale ktorych nie-

niezgrabne dla pokazania swey biegłości używanie, w ludziach rozumnych na tym się dobrze znaiących śmiechu iest pobudką. Godzienby politowania był ten pisarz, ktoryby za czasu wyrachował, wytworne mowy składy, ktorychby użyć w piśmie swoim zamyślał: wyiąwszy niektore znakomite wyrazy, ktore przewidzieć, owszem do ktorych y drogę zdaleka utorować można, reszta z piora krassomowcy swoię dobrze przenikaiącego materyą wypłynie. Trzeba wprawdzie surowości nieiakiey rozsądku na pohamowanie bystrości dowcipu y zapędow imaginacyi: wszakże iednak iść za zdaniem flegmatycznych onych głow nie powinniśmy, ktoreby wymowie y światło y gromy wydrzeć pragnęły. U nich wszystko to płonnym iest krzykiem, co bynaymniey żwawość iaką okazuie, choćby też niewiem iakie y rozumu y prawdy były dowody; zapominaią, że co na pośmiewisko w krzykliwych mowach zasługuie, iest zbior szumnych słow nic zgoła nie z wyrażaiących, dziecinne o frasżki zapały,

pały, y gorliwość powierzchowna płomienie miotaiąca, kiedy naymnieyszego iskierki onych niemasz w sercu uczucia. Dowcipy przymiotami prawey obdarzone wymowy z rowną gruntowności żywością piszą. Rzucaią na wzor Demosthenesa pioruny, ktoremi y serca rozpalaią y umysły woiuią. Wtedy zaiste dziwuią się onym, albo raczey przyznaiąc im zwycięstwo poddaią się. Wymowa na piśmie, pozbawiona pomocy, ktorą ma z czynności mowiącego krassomowcy, izali żywych onych nie potrzebuie obrotow, ktorych y wymowa rodzay nieiaki życia z ust krassomowcy biorąca? część większa mow przeciw Werresowi y druga z Filippickich kwoli tylko czytaniu od krassomowcow ksiązęcia pisane były; a podobno nic nad nie mocnieyszego y żwawszego nigdy nie widziano. Nic zatym pewnieyszego nad to niemasz, że krassomowca często za granice nawet sobie przepisane uniesiony, tychże co y wierszopis zapędow doznaie, przeto byłoby to sprzeciwić się zdrowemu rozumowi,

chcieć

chcieć aby tak powolnym y wymierzonym ſzedł krokiem, iak ten co proſtego prawdy iakiey lub nauki przełożenia podiął ſię.

Ale (rzecze kto) w mowach, ktore w zgromadzeniach ludzi uczonych bywaią czytane, zdaie ſię, iż żwawość wielka, wielką byłaby wadą. Cale przeciw wſzelkiey przyſtoyności zdaie ſię pioruny miotać w ſpokoynym poſiedzeniu mądrych, tego tylko pragnących, aby im prawdę przełożono. Prawda, ſtylu wdziękami przyozdobiona wſzyſtkich do ſiebie przyciągnie; a pewnieby ſię śmieli z prożnego uſiłowania na wyciśnienie im łez, y poruſzenie ich z gruntu ſerca y umyſłu. Może to na ambonach y na ſądach ſłużyć. Ale w zgromadzeniach uczonych niczego więcey nie trzeba, iak tylko dowodami rzecz ztwierdzić y podobać ſię. Takie więc ieſt poſpolite zdanie o piſmach akademickich, to ieſt tych, co w uczonym poſiedzeniu maią bydź czytane; ale iednak zdanie to za powſzechne prawidło nie może bydź poczytane. Kraſſomowcą uważać powi-

powinien nietylko rzecz o ktorey ma mowić, ale też okoliczności czasu y mieysca w ktorych się znayduie. Choćby żwawe mowienia zapędy do porusżenia umysłow służące, z temi się nie zgadzały okolicznościami, czemużby więc w materyi wielkiey wagi nie miał użyć oney zdań żywości, oney wysokości wyrazow, ktorey zdaie się wyciągać? czemuż one wynioste kształty mowienia odrzucone bydź maią, kiedy z gruntu rzeczy samey wynikaią? więcey ieszcze mowić mi należy. Człowiek bystrego dowcipu; piszący o rzeczach, ktoremi wskroś iest przenikniony, izali mowie swoiego nie udziela ognia, ktorym sam iest zapalony? iakoby strata pospolicie przytrafiła się, gdyby mu tego co czuie, mowić nie dozwolono? naostatek akademie naznaczaią pewne wymowie nadgrody, tak iako y wiersżopisom ie udzielaią. Przysądzaią takowe nadgrody gdzie naprzykład prawdziwie trybem Pindara napisaney, mowa prawdziwą tchnąca wymową, nie mniey godna iest nadgrody; a wymowy oziębley nigdzie nie

nay-

naydziemy. Do krassomowcy należy podnieść na ten stopień, ktorego rzecz wyciąga o ktorey mowić przedsięwziął. Tenże dowcip, ktory w prawie Ligaryusza, poruszył Cezara, aż do wytrącenia mu z rąk wyroku przeciw oskarżonemu zaniesionego, tenże mowię dowcip wymową rownie łagodną, iak podchlebną przypodobał się mu, kiedy podziękować tylko za przywrocenie Marcella należało. Obie te mowy, ale w rożnym y odmiennym rodzaiu są doskonałe.

Wyobrażenia osob; opisanie obyczaiow, szczegulnym sposobem do wymowy akademickiey należą. Temi środkami przypodobać się, owszem y dać naukę w tym zgromadzeniu może krassomowca, byleby tylko prawda przewodnikiem iego była, a niezaprzątał się daremnym opisaniem wtedy, kiedy dowodow potrzeba. Generalne prawdy, dobrze ugruntowane, biią wszystkim w oczy, nowey dostępuią mocy, kiedy do gatunkow ludzi w rzeczy samey znayduiących się y od wszystkich poznanych są przystosowane.

Nie

Nie rozumieymy, iż w opiſaniu wad, lub błędow ludzkich bądź śmieſznych, bądź też ſzkodliwych, miarę przebrać możemy. Opiſania te powſzechne, ſą niby źwierciadła, w ktorych nikt w ſzczegulności nie ieſt wymalowany, lubo nie ieden rzeczywiſtą w nich poſtać ſwoię widzi, ſobie tylko ſzkodzi, kto ſię podobieńſtwem widzianym obraża, mieniąc (iak mowi Tacyt) że wyſtępki y wady cudze iemu wymiatają, kiedy bynaymniey o nim nie myślą. W niektorych *Maſſylona* kazaniach y mowach kanclerza *Dagueſſeau* wzory znayduiemy, nieoſzacowaney oney wolności, do ktorey ludzie mądrzy ani kwoli podchlebſtwu, ani dla zyſku ſwego nieodſtępuią, y ktorą pod nienaruſzone prawa obowiązkow ſwoich podciągaią. Nic pożyteczniey ſzego, nic milſzego bydź nie może nad prawdę, gdy Satyra iadem ſwym oney nie zaraża.

Filozofia każdemu kraſſomowcy potrzebna, w ſzczegulności naypotrzebnieyſza ieſt tym, co w zgromadzeniu uczonych mowić przedſięwzięli. Gdy-

by

by tym duchem tchnęły ich pisma, w większymby szacunku takowe prace miano, a nie czynionoby rożnicy między wymową prawdziwą, y wymową akademicką. Myśli zrzadka z blaskiem pokazuiące się, albo raczey błyskawice dowcipu; wyrazy drobne ułożenia nowego, wyszukanego, pozor zagadek maiące; piękne sensa tam y sam na szczęście rzucone, bez pozoru nawet dowodow; zmyślona gruntowność, ktora w rzeczy samey zamieszaniem myśli, przyćmieniem iest stylu; wiele pokostu na wątłey powierzchowności; wiele słow czytelnikowi nic nowego nie mowiących; wiele nieobrotow ale konwulsyi krassomowskich, słuchacza w nieczuleństwie y oziębłości zostawuiących; także są wady powszechną sprowadzaiące naganę na tak wiele pism krassomowskich wieku ninieyszego. Niedostawało pisarzom takowym gruntu nieiakiego Filozofii, bez ktorego nie można myśleć, albo przynaymniey dobrze myśleć nie podobna. Niewolnikami zdań uprzedzonych stawszy się, z ostatnią podłością

słu-

służąc modzie, o tym tylko myślili iakimby sposobem dobrze mowić mogli, a zapomnieli tego co zasadą iest prawey wymowy, że chcąc dobrze mowić, trzeba iedynie rzeczy wyborne słowy przekładać. Prawdziwa Filozofia obdarza mowę y gruntownością y kształtem, inaczey krassomowstwo bez sił bez ozdoby zostaie.

Filozofia, ktorą tu wspominam, nie ta iest, ktora w tym wieku tak wielką klęskę przynosi; ktora żadney świątości nie przepuszcza; ktora znieważa wszystko co przedsiębierze; ktora skrycie burzyć usiłuie, y prawdy naypewnieysze, y taiemnice naypoważnieysze; ktora nakoniec, pod imieniem pozornym wolności przemienia się w bezbożną swy wolę, znieważaiąc lub burząc nieustannie religią. Prawdziwy duch Filozofii, nie tylko nie iest przeciwny wierze, ale owszem ludzi do podania się oney nakłania. Im bardziey ta Filozofia przeciw płochym zdaniom powstaie, tym skłonnieysza iest do przyięcia Boskich wyrokow. Nauka do obyczaiow ściągaiąca się tey

Fi-

Filozofii, chociaż od natury początek biorąca, przystępuie, iak naybliżey tylko może, do nauki y obyczaiow od Ewangelii podanych: Sokratesowie y Senekowie Chrześciańscy, są, iż tak rzekę przestańcami Burdalego y Massylona.

Wszystkie te uwagi razem złączone, lekkim są tylko wyobrażeniem tego, co wymowa w sobie nayprzednieyszego zawiera. Ale nie moia rzecz iest przedsięwziąć zupełne tego wszystkiego co mowić w tey mierze można wykłady. Mamy wybornych krassomowstwa mistrzow; a z nich naylepsi, to iest starożytni, y nowi nayprzednieysi krassomowcy, nieustannie nauczaią tych ktorzy ich czytać umieią.

MO-

MOWA

Co pożyteczniejsze iest, czy ludzi czy księgi znać.

Rem tibi Socraticae poterunt ostendere Chartae.

W tym wieku w ktorym miłość nauk ufzlachciona między nami została; w ktorym gruba niewiadomość strącona iest do tego stopnia, ktory rozum iey wyznacza, a zamiast szydzenia z umieiętności y chwalebnych przymiotow, raczey pozor onych na się bierze, aby honory przywłaszczyć sobie mogła; w tym wieku wypolerowanym, pracowitym y oświeconym, tysiąc się głosow słyszeć daie na wyścigi zaszczyty nauk wysławiaiących; tysiąc pi-

ſarzow ciekawości dogodzić piſmami ſwemi uſiłuie, to mnoſtwo niezmierne piſm nie ieſt bez chwalcow, nie ieſt bez czytelnikow. Czas był, aby Filozofowie o publiczne dobro gorliwi, przed obliczem prawdy, dumną z nauk poſtać zdarli, a nam poznać dali, że kſiąg wiadomość całych nas częſtokroć zabieraiąca, mieć powinna granice od roſtropności ſobie przepiſane, y że nawet inna ieſt względem człowieka nauka godnieyſza troſkliwości iego, a bardziey ſię z przyrodzeniem y końcem igo zgadzaiąca.

Tę naycelnieyſzych uwag przedſiębiorąc materyą, nie myślę, utrzymywać z ſławnym iednym piſarzem (zbyt ſtraſznym nauk nieprzyiacielem, gdyby właſnym przykładem ſwoich nie zbiiał dowodow) niemyślę utrzymywać, że nauki y kſięgi zgubą ſą ludzkiego rodzaiu, Nigdy zaiſte, nigdy nie ważę ſię hańbić waſzego imienia, dowcipy nieśmiertelney ſławy godne, wſzyſtkich narodow y wſzyſtkich wiekow nauczyciele; wy ktorzyście granice rozumu rozprzeſtrzenili, a naſzemi

prze-

przewodnikami w drodze chwały, ſzczęścia y cnoty zoſtali. Ludzie przezacni pomnażaycie bez przeſtanku liczbę wam podobnych naśladowcow, a odbieraycie świata całego wdzięki y ukłony, żyiecie ieſzcze przynaymniey w piſmach waſzych, abyście nas uczyli, naſze myśli, naſze zdania kieruiecie do nieſkażonego źrzodła, prawdy, piękności, doſkonałości; bieda człowiekowi tak dzikiemu, tak bez rozumnemu, ktoryby lekce ważył ſkarby nieprzebrane nauk, ktore poſiadamy.

Nabieraymy wiadomości kſiąg: zabawa to ieſt nietylko iedna z naygodnieyſzych człowieka, ale też naypotrzebnieyſzych, rownie dla wykſztaſtowania obyczaiow mniey doſkonałych lub zepſowanych pod panowaniem prożnowania y nieumieiętności, iako też dla uwolnienia rozumu od haniebney niewoli w ktorą błędem y uprzedzonemi zdaniami ieſt wprawiony. Ieſt iednak mniey znaioma nauka, ktorą ſię prawdziwy Filozof nieuſtannie zaprząta, wtedy nawet, kiedy nay-

mniey zdaie ſię bydź zaprzątnionym; nauka do wſzyſtkich czaſow y mieyſc rozciągaiąca ſię, ktorey zacności, acz ſię na pierwſze weyrzenie doſyć wydaie, doſyć wyſtawić nie można, to ieſt poznanie człowieka. Czy to cel takowey nauki w ſamym ſobie roztrząśniony będzie, czyli też zacność oney względem całego towarzyſtwa na uwagę weźmiemy, czyli naoſtatek rozważemy iakie bydź może oney używanie w nauk y umieiętności zakreſie; mowię, iż w powſzechności ta nauka ieſt pożyteczniey ſza y potrzebniey ſza, niż kſiąg wiadomość, mowię to bez boiaźni, przed ſędziami, z naywybornieyſzemi przymiotami łączyć umieiącemi rzadką onę ſpoſobność używania onych na pożytek ludzkiego rodzaiu; mowię to beſpiecznie w tey nawet świątnicy nauk, gdyż prawdziwey umieiętności wyroki zawſze nayprzyiaźnieyſze ſą ludzkiemu rodzaiowi.

Ludzie, cheiwa ciekawość waſza świat ogarnia: ziemia, ocean, niebo, owſzem to co ieſt oney nie wyſtarcza: ściśniona granicami rzeczy niniey-

ſzych, częścią weyrzenia ſwoie obraca na zniſzczone wieki przeſzłe, y wynaydować chce ślady rzeczy iuż ieſteſtwa pozbawionych; częścią w ciemnościach potomności zanurzona zdaie ſię iż pragnie z iſtnością naywyżſzą wſpoł dzielić ſię wiadomością z iey nieźmierności pochodzącą. Nienaſycona poznania rzeczy żądza, czyni was wſpołżyiącemi wſzyſtkich wiekow, porywa was o podal od waſze ſamych do krain oczom waſzym niedoścignych; przywodzi was do pożerania piſm onych nieźliczonych, dowodow mądrości lub nierozumu, wiadomości lub błędow tylu pracowitych umyſłow, między ktoremi ſą, co dla tego tylko pracowały, aby potomności nieznośną mękę zadawały. Co za żwawość, co za ſtateczność waſza ieſt, w podeymowaniu tak wielkich prac! Ale ſpytać ſię godzi, czy mądrość zawſze cel onych wybrała, czy roſtropność kres wyznaczyła? ieśli iſtności to tylko z nami ſpolnego maiące, iż żyią y czuią, ieśli naypodleyſze ziemi owady baczenia naſzego y uwagi

są godne, pewnie człowiek daleko istnością swoią zacnieyszy, rozumem przewyszaiący to wszystko cokolwiek pod zmysły nasze na całym świecie od tegoż człowieka przyozdobionym podpada; duch ten poruszaiący materyą do ktorey nierozdzielnie iest przywiązany; sposobny mimo kaydany ktoremi iest spętany, do przebieżenia szeregu wiekow wszystkich y bezmierności przestworu; z tym wszystkim tak słaby, iż proszkiem iednym w zapędach swoich wyżey obłokow unosząc się może bydź hamowany; serce iego, w nowe coraz y odmienne obfituiące widoki, w ktorym tuż przy naywiększych cnotach, naywiększe znayduią się wady; gdzie przeciwne z sobą walkę toczą y wzaiemnie się pożeraią żądze; gdzie namiętności, nieźliczone na się wziąwszy postaci, nieźliczone też, a to naydziwnieysze a do wierzenia trudne skutki sprawuią; ta wola z zupełney zaszczycona wolności, w władzy swey zaufana a iednak nakłonić się daiąca, mogąca nad szczęściem panować, a iednak częstokroć od nayniekcze-

kczemnieyszego nieprzyiaciela zwoiowana; człowiek mowię, dziwne to zmieszanie doskonałości y krewkości; nayprzednieysze mimo wszystkie swe wady dzieło wszechmocney ręki; nieprzebrane nędzy źrzodło mimo wszystkie ozdoby, pewnie nad inne rzeczy wszystkie godnieyszym iest wszelakiego rozważenia. Iestże to w naturze y księgach bardziey zasługuiącego na to, aby z gruntu było poznane? iestże widok przednieyszy, rozlegleyszy, lepiey przed oczami naszemi stanowiony, z własnym pożytkiem naszym ściśley zkoiarzony.

Prożnobyśmy przez zuchwałą ciekawość weyrzeć chcieli w bezdenną nieskończonności przepaść, y przestąpić granice, między nami y naywyższą istnością założone: Stworca wyiawia się stworzeniu rozumnemu, aby to na przyzwoite czci zdobywało się oświadczenia, ale oraz zakazuie mu ciekawiey w to wglądać co poięcie onego przewyższa. Wierzyć w Boga, poddać się pod iego wyroki, iest to nauka, że wszystkich razem y naywyższa y nay-

krotsza. Pro-

Prożnobyśmy krętemi y głogiem zaprzątnionemi ścieszkami pozornych wynalazkow postępowali za tłumem onym Filozofow, ktorzy się od wiekow zauszanikami y tłomaczami natury być mienili: gdyby nawet zamiast przymnożenia wątpliwości, potrafili stawić nam przed oczami świata budowę, izali więc na to stworzeni iesteśmy, abyśmy nieustannie oglądali y wymierzali mieszkanie rodzaiowi ludzkiemu naznaczone, kiedy tym czasem, ci co w nim mieszkaią bracia nasi, nam we wszystkim podobni, ledwie są znaiomi? słowem, ieśli wszystkich nauk celem być powinien człowiek, ieśli tychże nauk cena tym większa iest, im większe człowiekowi obmyślaią pożytki, iaka więc nauka przez się porownana być może z znaiomością człowieka?

Izali z ksiąg do znaiomości ludzi przyidziemy? księgi w prawdzie podaią nam do tego y sposobność y nieiakie oświecenie, ale y nauka prożną y światło iest daremnym, ieśli przestać zechcemy na samym rozważeniu płonnym, w zbytecznym na rzeczy patrzącym oddaleniu.

niu. Przytym gdzie się więc znaydzie wierne ludzkiego rodzaiu wyrażenie, w ktorymby żywość farb złączona była z rzetelnością wyrazow y przyzwoitym położeniem; tak, aby obrazy y bliſko ſiebie położone bez zamieſzania y od ſiebie odłączone bez rozproſzenia były? tak liczne y tak dziwnie z ſoką zplątane żyłki ſerce ludzkie ſkładaiące; one ſkłonności, zdań, ułożenia wnętrznego przeciwieńſtwa, większą rożność w duſzach czyniące niż oko naybyſtrzeyſze na twarzach upatrzyć może; przemiany one byſtre y nagłe, dla ktorych częſtokroć, ſami ſobie nieznaiomemi ieſteśmy; tak liczne ktore na ſię bierzemy; kſztałty w rożności ſwey y tak nieznaczne y tak obfite, mogąż więc by naykſztałtnieyſzym pędzlem należycie bydź wyrażone? błądzą zaiſte, ktorzy inaczey trzymaią. Prawdziwym ludzi wyobrażeniem ſą ich mowy y dzieła. W tych umyſł baczny duſze ich upatruie mimo wſzyſtkie w ktore ſię uwiiaią obłoki; kiedy tym czaſem gmin poſpolity nic nie uważaiący wſzyſtko mieſza, y

zda-

zdaie ſię nie inaczey rozeznawać ludzi tylko pozorem onym zwierzchnym po ktorym rozeznaie żwierzęta.

Gdybyśmy więc tylko pragnęli naſycic rozumną ciekawość, poznawanie to ludzi celu ſwoiego zacnością y wielkością przewyżſzałoby więc wſzyſtkie inne nauki; ale związek ściſły tey wiadomości z nami ſamemi, iak wielkie w obyczaiach naſzych ſkutki ſprawuie? iakie ztąd wynikaiące pożytki upatruię, ktore nigdy z kſiąg wyniknąć nie potrafiły! iakoż w rzeczy ſamey, rozum naywiękſze dobro, owſzem iedyne dobro rzeczywiſte y trwałe zaſadza ſię na poznawaniu ſiebie ſamego. Niech po ziemi z robakami czołga ſię człowiek nikczemny przeſtaiący z niemi natym iż ſię do ſwoiego ieſteſtwa poczuwa, i za powodem ślepego inſtynktu idzie. Pierwſza człowieka powinność. ieſt, na uwagę wziąć właſną iſtność ſwoię i z gruntu oney naturę poznawać. Inaczey bowiem iakim więc ſpoſobem z ſwoien i pozna ſię ſiłami, i podług nich wielkość zamyſłów ſwoich miarkować

wać zechce; iak do końca sobie zamierzonego trafi bez przestąpienia granic naznaczonych; iak sprawiedliwy on srzodek zachowa między dumną zuchwałością uznać słabości swey nie chcącą y nikczemnością umysłu drżącą, a dla pokrycia własney zniewagi swoiey potwarz na przyrodzenie wkładaiącą? iak się waży z obrębow onych wystąpić, w ktorych się gnuśne zamykaią umysły? iak tegoż czasu potrafi miarkować ślepe one zaufanie, ktorym wspaniałe umysły za kres naznaczony zarwane, naostatek po zbytecznym podniesieniu ciężey y niebespieczniey upadaią? naucz się poznawać siebie samego, a tym będziesz, czym ciebie bydź pragnie natura.

To poznanie ściśle z poznawaniem ludzi iest złączone, owszem od niego cale nierozdzielne. Dusza nasza własną ułudzona miłością, przyćmiona namiętnościami y niewiadomości chmurą zasłoniona, sama sobie nową zawsze taiemnicą będzie, chyba że w podobnych sobie, iak w żywym zwierciedle, ciekawie swoie upatrzyć zechce

chce wyobrażenie. Iak wiele zdań wyniosłych y całe bohatyrskich, iak wiele skrytych namiętności y wad kształtnie uwinionych; iak wiele przymiotow, doskonałości y ułomności, ktorych w sobie samey taiemne związki pokrywa, do ktorychby się wnet poczuwała, gdyby innych przed sobą przykłady stawiła? dziki on człowiek po knieiach z zwierzętami tułaiący się, izali zna człowieka, izali zna siebie samego? poznaiesz on siły rozumu onego przez ktory panuie nad silnym wołem, nad przemyślnemi bobrami? znasz on tę duszę tak powolną na wszystkie by naydelikatnieysze wzruszenia, na tak przeciwne obroty? iestże w nim wiadomość iak tych y tamtych ma użyć, do iakiego celu ma ie kierować, od iakich skał maią bydź warowane? ledwie nie ważę się spytać czyli iest człowiekiem?

O ty, ktory wizerunkiem ludzi y chwałą byłeś ludzkiego rodzaiu, ty bohatyrze y męczenniku Filozofii; ty ktory z gornych krain po ktorych błąkała się sprowadziłeś ią pośrzod nas, aby-

abyśmy ſię ſprawiedliwemi y ſzczęśliwemi ſtali; Sokracie naucz nas ſekretu wyſokiey oney mądrości, zwycięſtwo nad potwarzą y śmiercią ſamą odnoſzącey. Nie w czytaniu kſiąg nieokreślonym, ani w zamieſzaniu ſnow uczonych, cnot twoich nabyłeś. Widzę cię przemieſzkiwaiącego między ludźmi, nie pomiataſz onych towarzyſtwem, ozdobą onego y uſzczęśliwieniem ieſteś, ſłowem, liczbę w nich mądrych pomnażaſz. Ale oraz tam co raz w ſobie mądrość pomnażaſz, kiedy ludzi, cel zamyſłow twoich y prac poznawać uſiłuieſz. O iak doſkonale umieſz gruntować bezdenność ſerca ludzkiego, dopilnować by nayſzczupleyſzego w nim poruſzenia, na iaw wydać ułómności! iak doſkonale poznaieſz czym bydź ma człowiek, widząc nawet czym nie ieſt! przeniknąłeś natury ludzkiey taiemnice, wynioſłeś ią w tobie ſamym na naywyżſzy ſtopień mądrości, na ktory złączonemi ſiłami ſwoiemi przyiść może; a do zadumienia przyprowadziwſzy wiek twoy twoiemi przykładami, pewnie

wſzy-

wszystkim naukę podać możesz wiekom twemi przepisami. Mów tedy a próżność nikczemna mędrcow niech będzie zhańbiona. Smiem tu powtorzyć im twoie nauki; wszykim one wiekom służą, bo szczerey są prawdy wyrokiem. » Bystre dowcipy wszyst-» ko ogarniaiące, a samych siebie nie » znaiące, do czego więc służą one » zbiory ogromne ksiąg, ktoremi pa-» mięć waszę zarzucacie? czego was » uczą autorowie ci tylu systematow » na piasku wystawionych; ci rozumu » nauczyciele, nieustannie rozumowi » zasadzki rownie ukryte iak niebe-» spieczne czyniący; ci obrońcy pra-» wdy, ktorzy nigdy oney nie nay-» duią, iak tylko w imaginacyi swo-» iey niesforney; ci prawodawcy na-» uk z ktorych iedni przeciw drugim » powstaią, aby sobie wzaiemnie za-» dawali kłamstwo y szarpać się nie » przestawali? do czego wam słu-» żą ogromne one pism zbiory, sło-» wy nabrzmiałe, czcze rzeczy; one » pracowite szperania rzeczy godnych » wieczney niepamięci; one tak po-

wa-

„ ważne uczenie się syllab y rozmai-
„ tego ich składu? dusza wasza; Bo-
„ stwa wyobrażenie, izali innego koń-
„ ca, innych niema potrzeb? nie
„ znaydziesz się inny baczenia iey
„ pierwszego godnieyszy widok? tak-
„ że więc sobie samey obojętna, za-
„ wsze na postronne widoki wylana,
„ zawsze chciwa zbytkuiących wia-
„ domości, częstokroć do przyćmie-
„ nia tylko iey światła służących,
„ nigdy nie zayrzy do skarbu onego
„ nayszacownieyszych wiadomości od
„ Stworcy sobie podanego! nigdy u-
„ cha nie zechce przyrodzeniu nasta-
„ wić, tylą ustami nauczaiącego, ile
„ iest na ziemi ludzi. Człowiecze, ro-
„ dzay ludzki przed tobą stawa. Cze-
„ go się więc ociągasz w tę weyrzeć
„ pełną mądrości księgę, tak sposo-
„ bną do odkrycia tobie wad twoich,
„ do przełożenia tobie własney two-
„ iey wspaniałości: abyś ią y pozna-
„ wał y poważał. A ieśli ciekawość
„ twoia rozmaitego gatunku podnie-
„ ty potrzebuie, przynaymniey niech
„ ta księga uczy ciebie iak inne czy-

tać

» tać powinieneś a czytać z rozłądkiem y pożytkiem. » (a)

To iest, coby rozum człowiekowi każdemu przekładać powinien, a człowiekowi na tym co do niego właśnie należy przestaiącemu, szukaiącemu w uciszeniu namiętności co naygodnieyszego iest iego uwagi, y drogę, którą naypewniey trafić do mądrości może. Ale mądrości tey dać powinien dowody pośrzod towarzystwa ludzkiego; w tym zaś poznanie ludzi nową mu pomoc obmyśli y całemu oraz towarzystwu nowe ziedna pożytki, z ktorych się pokaże, iż poznanie to wszystkie inne by też naypożyteczniejsze nauki celuie.

Obywatelami świata y członkami teyże familii wszędzie rozproszoney, rodziemy się na to, ażebyśmy z współbracią naszą żyli, abyśmy podług przemoże-

(a) *Ta przypisana Sakratesowi mowa, zbiorem iest iego przepisow. Ta między innemi godna iest uwagi mądrych.* Quæ supra nos, nihil ad nos.

możenia naſzego przykładali ſię do wſpolnego uſzczęśliwienia, z ktorego szczegulne każdego uſzczęśliwienie wynika.

Ieśli Filozof lub uczony człowiek, żyw ieſzcze kſiąg ſwoich mogiłą przywalony zoſtaie, ieśli zagrzebiony, iż tak rzekę, w myślach ſwoich, od ludzi ucieka, bydź może, że ſię im dziełami ſwoiemi przyſłuży; bydź może, iż maiąc nad nim politowanie, zdumiewać ſię nad iego nauką będziemy. Wſzakże przykład ten nie przeſzkodzi, aby większa kwota ludzi za ſkłonnością przyrodzenia idąca, nie ſzukała w towarzyſtwie podobnych ſobie ludzi koſztownych onych pożytkow, ktore lube czynią życie y wielkiemi ie roſkoſzami obdarzaią. Żyć po ludzku z ludzmi prawdziwą ieſt ludzkiego rodzaiu umieiętnością. Ale przy ſamym do tey umieiętności wſtępie iak wiele ſkał znayduie ſię o ktore łatwo nader rozbić ſię można! iak wiele ſideł ſzczerości y niewinności zaſadzonych! iak wiele namiętności, albo taiemny przeciw nam ſpiſek maiących,

albo

albo iawnie przeciw zasługom y szczęściu zbuntowanych! pod pozorem spokoyności iak gwałtowne taią się burze grożące pewnym zwaliskiem y grobami! do tegoż więc przyszło, iż musiemy towarzystwo ludzkie przed oczami stawić iako niezmierny błędokręt, w ktorym tysiąc ścieszkami do ostatniey trafić można przepaści, w ktorym na krok bez boiaźni postąpić nie można, w ktorym przewodnicy sami podeyrzeni bydź muszą, a rozboynicy postać na się towarzyszow podroży biorą.

Szukasz nici, ktorąbyś mogł drogę sobie w tym błędokrecie naznaczyć; szukasz tarczy, ktorąbyś się od iadem zaprawnych pociskow tylu nieprzyiacioł zasłonił, oboie to w poznawaniu y pilnym ludzi rozważeniu znayduie się. Iakoż nic w samey rzeczy zgodnieyszego bydź nie może, na pomiarkowanie postępkow naszych wszystkich iak widok błędow okropnych ktorych się ludzie oślep dopuszczaią, y przepaści bezdennych, ktore pod ich nogami nieroztropność otwiera.

Nic

Nic nie iest ſpoſobnieyſzego do natchnienia nas przezorną oną oſtrożnością, ktora odwraca niebeſpieczeńſtwa, zabiega żalom, iak uwaga niespokoyney ludzi lekkomyślności, prożnych wytworności, kłamliwych miłości wyrazow, okropnych zaźdrości, zdradliwych na tyſiąc poſtaci przemian. Nie maſz ſpoſobu pewnieyſzego na znalezienie wiernych przewodnikow, lub tych ktorym zwierzyć ſię myśli naſzych beſpiecznie możemy; nad pilną uwagę ſerc y umysłow, porownanie ich między ſobą, ſądzenie ich z właſnychże ich dzieł, albo, iż tak rzekę, z właſney ichże oſoby. Przyiaźni, miła y poważenia naygodnieyſza przyiaźni, roſkoſzą y podporą cnoty; iaką nam dobr obfitość obiecuieſz! iak żywe światła! iak pełne wdzięków pociechy! iakie zdania! iaką wſpaniałość! iaką pomoc! rzadko mądrych zawodziſz; ſą ludzie, znayduią ſię przyiaciele. Cóż więc ſzacownieyſzego w kſięgach znaydziemy? poznanie ludzi, ſame przez ſię obdarza nas przyiaciołami.

Nie dość na tym. Prowadząc nas tą drogą tak wielą okropnemi skałami zaprzątnioną, y oddalaiąc niebespieczeństwa, nas zewsząd otaczaiące, sprawuie, iż ludzkości głos słyszemy, głos on przyrodzenia przekładaiący nam nasze względem reszty ludzi powinności, słowem czyni nas obywatelami. y cożby się więc stało z wszystkiemi w towarzystwie potrzebnemi cnotami, coby za skutek ich był dla dobra powszechnego, gdyby poznawanie ludzi nieiakim ie nie ożywiało sposobem. Ktoby nas nauczył sztuki oney tak trudney, tak oraz potrzebney, dogodzenia ich dotkliwości bez pobłażania wadom; dania dowodow cnoty z przystępnością złączoney; przypodobania się im bez podłości; uczenia ich bez pedantyzmu; czynienia ich lepszemi, nawet ich uprzedzonym zdaniom y krewkości ulegaiąc. Otwieram księgi, chcę z nich nabyć oney umieiętności obywatelskiego życia; widzę w nich nauki, przepisy, ustawy, środki: przedziwne nauki, ktore mię opuszczaią,

sko-

ſkoro z ciſzy pokoiu mego przenioſſzy ſię, do burzliwego wiru towarzyſtwa, rzeczą ie ſamą zachować pragnę. Takby więc działo ſię z człowiekiem od dzieciństwa ſwego w zawarciu trzymanym, ktoremuby przyrodzenie ſamym tylko martwym znaiome było wyobrażeniem; nagle poſrzod miaſta lub pola ſtawiony nie mnieyby zmieſzany był, iak zadziwiony, przerażonemu boiaźnią, za każdym krokiem do upadku maiącemu ſię, to co zatrzymać dziecka nie może, zdałoby ſie mu dziwowiſkiem y nieprzezwyciężoną zawadą.

Potrzecie na wychodzącego z zatacienia ſwego czytelnika onego nieſpracowanego, ktory zawſze kſięgami otoczony, nigdy prawie nie pomyślił o ludziach, rzeczy względem niego cale nadzwyczayney, pogladaycie na niego w towarzyſtwie zoſtaiącego, gdy go potrzeba z zakątow do zgromadzenia wypchnęła, z onym to mędrcem, za powinność zawſze maiącym uczyć ſię od ludzi ſamych iak między niemi ma bydź człowiekiem. Zważ-

cie pierwszego ociężałą postać, zasępione czoło, pełną smutku tęsknotę, obyczaiow uprzykrzoną niezgrabność; dziwuycie się w drugim stateczności umysłu wszędzie się utrzymuiącey, wdziękom obyczaiow, ktoremi się do serc wkrada, y pełney słodyczy łagodności. Ieden zmieszany, zamyślony, nieprzyiaciel radości, ktora zdaie się przed nim uciekać, ledwie co na publiczne światło wychodzi, kiedy nieznośny drugim, y drugich cierpieć nie mogący, właśnie iak nocny ptak, żałuie, że z iaskini swoiey wystąpił: drugiemu wszędzie dobrze gdzie mu tylko prawa towarzystwa bydź każą; miłe mu są uciechy, ktore w tym znaduie towarzystwie, y miłemi ie drugim czyni, owszem na pożytek ie obraca ludzi przepisami towarzystwa ściśley z sobą złączonych. Tamten rozgniewany na ludzkie głupstwa, ktorych iest świadkiem ieśli przeciw nim powstać pragnie, powstaie, naywiększego, ktore tylko być może daią głupstwa dowody, pokazuiąc gniewne iakieś obrzydzenie sa-

mę

mę nawet mądrość w ochydę podać mogące: ten patrzy na błędy ludzkie iako na przywiązaną do ich prozyrodzenia niedolą okiem spokoynym; znosi ie z pobłażeniem poczuwaiąc się sam do podobnych niedoskonałości; naciera na nie z ostrożnością y przemysłem, y częstokroć wtedy ie poprawnie, kiedy im dogadzać zdaie się. Wie dobrze; iaka iest nad nami władza miłości własney, y że zamiast daremnego oney urażenia uśpić ią potrzeba y spętać tak iednak, aby sama sidel sobie zastawionych nie postrzegła. Ten drugi *Sokratem* będzie lub *Fontenellem*, pierwszy *Scioppiuśem* w szkole Diogenesa wyćwiczonym. A za mędrzec zacnieyszym iest lub dziwnieyszym, kiedy po gornych niwach samemu doścignych rozumowi unosi się, lub kiedy bliżey ku ludziom przystępuiąc przykładami swemi przywodzi ich do zakochania się w naypięknieyszych cnotach, to iest tych, na których się uszczęśliwienie ludzkiego rodzaiu zasadza.

Umieć władać y rządzić bne-

podo-

bnemi ſobie ludźmi zaleta ieſt tych cnot wſzyſtkich potrzebuiąca, y oneż daleko ſzacownieyſzemi towarzyſtwu czyniąca; takowa zaleta naypotrzebnieyſza ieſt, nie tylko iedynowładnym Panom y ich urzędnikom, ale oraz tylu oſobom do rządow wchodzącym, tylu proſtym obywatelom; ponieważ ieśli Krol oycem w państwach ſwoich bydź powinien, ociec pośrzod domowych ſwoich ieſt niby Krolem. Tu zaś bez dokładney ludzi znaiomości, czego więc dokażą kſięgi wſzyſtkie? A czego bez kſiąg nawet znaiomość ona dokazać nie potrafi? ten co doſkonale zna ludzi, potrafi onych w przyzwoite iarzmo wprawić, władać onemi podług ſwoiego upodobania, ieśli ich kocha, będzie wiedział iak opieraiących ſię nawet nakierować do powinności y ſzczęścia: ale kto ich nie zna, choćby Platona y Aryſtoteleſa wſzyſtkie ogarnął nauki, niczego dokazać nie potrafi. Nie ſpoſobny do ulegania ſkłonności iednych, do ugłaſkania dzikości drugich, do hamowania namiętności wſzyſtkich,

kich, właśnie iak sternik doświadczenia niemaiący, nieznaiący ani wiatrow, ani skał pod wodą ukrytych, przywiedzie do zguby powierzony sobie okręt, y sam się stanie plonem fali y własney nieroztropności ofiarą.

Ale żebyśmy głębiey ieszcze tę rzecz na uwagę brali; pisma nawet od ktorychby towarzystwo spodziewać się mogło uszczęśliwienia swoiego, gdyż by co mądrze wymyślono, mądrze tezawsze wykonywano; prawidła one postępkow, ustawy rządow, ktoreby na tronach Krolow y w sercach ludzi wszystkich władzę iaką maiących wyryte bydź miały; te mowię wszystkie tak poważne wyroki, izali pilnemu ludzi poznawaniu przypisane bydź nie maią? świadkiem tego iest ow sławny obywatel (a) tłomacz y prawodawca samychże praw, ktorego śmiertelne zwłoki Francya owszem Europa cała łzami swemi polewa, ktorego dowcip wszystkim narodom zawsze przyświeca-

(a) *Montesquieu.*

caiąc powszechnego uszczęśliwienia podawać będzie zasadę. Ten nieśmiertelney sławy pisarz, ktory wszystko zwięźle przekładał, bo wszystko przenikał, ktory do myślenia ludziom chciał bydź powodem, wiedząc, iż bardziey myślenia niż czytania potrzebuiemy; z iaką ochotą, z iakim rozumu przyłożeniem usiłował rodzay ludzki poznawać, zwiedzaiąc kraie iak *Solon*, rozmyślaiąc iak *Pythagoras*, przestawaiąc z innemi iak *Plato*, czytaiąc iak *Cycero*, pisząc iak *Tacyt*. Celem prac iego był człowiek, ludzie nauką iego byli, y do poznania ludzkiego rodzaiu przyszedł. Iuż poczyna krzewić się buyne one nasienie od niego w umysłach rządzcow narodow y państw zasadzone. Zbieraymy z wdzięcznością pochodzące ztąd owoce: glozuymy błędy niektore przypadkiem w pracowitych y niebespiecznych pismach wielkiego człowieka tego zostawione; poważaymy świadectwo od niego Religii y prawdzie dane przy fatalnym onym kresie, gdzie przed Religią wszystkó gaśnie; ale oraz

oraz, kiedy ſię cały na obmyślenie dobra powſzechnego oddał, nie odmawiamy mu ſprawiedliwych pochwał, ſzanuymy ludzkiego rodzaiu dobrodźieia.

Ale czas iuż ieſt, abyśmy ſię uwagą nauk, dokąd nas bieg mowy doprowadził zabawili. Wiadomość kſiąg w nich pierwſze zdaie ſię mieyſce poſiadać, a zatym obawiać mi ſię przychodzi, aby pierſzeńſtwo poznawaniu ludzi daiąc, prawda w oczach większey ludzi kwoty y utrzymać ſię nie mogącego nadzwyczaynego zdania poſtać nie była przybrana. Wyznać potrzeba, iż kſięga nie kolebką ſą Grammatyka, krytyka, ſłowem człowieka wielu rzeczy wiadomością obdarzonego. Niektore też nauk rodzaie w ſobie ſamych rozważone, iak nieuſtaiącego czytania y głębokiego rozważenia iſtotnie potrzebuią, tak rzeczą cale względem nich oboiętną bydź ſię zdaie poznawanie człowieka. Mogłbym iednak pomiędzy naukami wyżſzemi ſtawić tu Metafizykę przywiązaną do iſtoty człowieka, ktorego nigdy rozważać nie prze-

przestaie; a w ogień wrzuciwszy ogromne one szpargały, które przebrawszy w naukach miarę, gmin uczonych napełniały bezrozumnemi rownie iak ciemnemi chimerami; przyłączyłbym do niey w swoich na poznanie człowieka pracach wierną towarzyszkę fizykę, a z chlubą stawiłbym przed oczami wyrażenie one pełne naygruntownieyszych prawd natury, dzieło iedno z naypięknieyszych wieku naszego, w którym istność rozumna wzięta na uwagę od osoby przed ktorey oczami nic się ukryć zupełnie nie może, opisana iest sposobem y nad przeciągłością wiekow y nad przemianami skłonności goruiącym; mogłbym też zastanowiwszy się nad krytyką spytać się, czyli nie potrzeba iak naydoskonalszey umysłu y serca ludzkiego wiadomości temu, co zamyśla sędzią bydź ludzkich błędow, z dwoiłego źrzodła tego pochodzących. Ale opuśćmy to wszystko; zdumiewaymy się nad odwagą dowcipow; mimo tyle trudności y przeszkod, przykładaiących się do wynalezienia za-

wsze

wſze pożytecznego prawdy: daleko-bym mniey ſię onym dziwował, gdyby ludzki rodzay w zapomnienie puściwſzy, zarzucali to, na czym naybardziey im należy, dla przykładania ſię bez ſpoczynku do tego, co im godzi ſię zagrześć w niepamięci.

Chociaż rozmaite nauki ludzi mądrych zaprzątaiące, każde w ſzczegulności własny pożytek zawieraią, ſą iednak niektore albo przez ſię ważnieyſze, albo powabami większemi innych do ſiebie ciągnące, dla oſobliwſzych wdzięków w nich zawartych; ſłowem ſą nauki, godne tego, aby nad inne przekładane były, albo ktorym powſzechna ſkłonność pierwſzeńſtwo przyſądza. Że pedantyzm Arabſki zaniedbawſzy obyczaiow wydoſkonalenie, zarzucił dowcipy Barbarzyńſkiemi wymyſłami dziwować ſię temu tak dalece nie trzeba, ſpodziewać ſię tego należało, w wiekach onych zaćmionych, w ktorych ſłowa y ſzkolna zwada mieyſce rozumu zabierała. Ale nauki do obyczaiow ſtoſuiące ſię, nieprzeſtano dla tego bydź w oczach ludzi

dzi bacznych, prawdziwą y nayzacnieyszą Filozofią; a dzieła z niey wynikaiące naypoważnieyszym czytelnikow zaprzątnieniem. Czy to ona w głębokie y porządne zaszedłszy szperania, pierwsze obyczaiow początki rozbiera, z nich wynikaiące prawdy wywodzi pokazuie człowiekowi czym bydź powinien, y broń mu przeciw wnętrznemu serca zbuntowaniu podaie; czy to w duszę wraża one przepisy z gruntownością wdzięki łączące, a częstokroć skuteczniejsze, niż długie wykłady, ktorych treść bez przymięszania tęsknoty zawieraią; czy to przyprawną na się postać zmyślenia wziąwszy dla przyozdobienia prawdy, podaie nauki nayzbawiennieysze uciechą przyprawione; wszystko to do iednegoż celu zmierza, to iest do pożytecznego nas wydoskonalenia. Iakim zaś to wykonane bydź może sposobem bez zupełnego ludzi poznania? Prożno tłum zuchwały nauczycielow chcących nam podać prawe oby czaiow przepisy z nadzianą oboiętnemi pisarzow rozmaitych świadectwy głową,

wą, z nastroioną na pozor uczących powagą, przychodzi, by nam prawa podług swego upodobania przepisował, a powinności naszych więzy ściskał lub uwalniał. Z pogardy patrzamy na tych niewolników niepewności, nikczemnych y całe służebnych, ieden drugiego naśladowców, zasadzających się na fałszywych początkowych zdaniach, ktorych się zapiera natura, y czyniących się nauczycielami rodzaiu ludzkiego, ktorego inaczey, iak przez mgłę zdań uprzedzonych nie widzieli. Do samego tylko mędrca, ktory ludzi wziął na uwagę, ktory w ślady rozumu ich z bliska postępował, ktory za niemi w kręte namiętności ścieszki zaszedł: ktory wzaiemne przymiotow ich związki rozważył, do takowego, mowię, mędrca należy bydź tłomaczem powinności, życia rządzcą; a ieśli wiara na pomoc mu przyszedłszy czyścieyszym go światłem obdarzy; pewnie za prawodawcę cnoty może bydź poczytany.

Nowy rodzay do obyczaiow ściągaiącey się nauki, a to żywszey, poży-

żyteczniejszey, potężniey nas do siebie wabiącey, pokazuie się w historyi, a widokiem nader żywym świata przypadkow nas nauczaiąc, wszystko com dotąd przytoczył potwierdza. Niechay oziębły kronikarz, tysiąc w prochu zagrzebionych ksiąg pożera, aby z nich mądrą iaką fraszkę lub ostchłą prawdę wycisnął; niechay z całą usilnością około wyznaczenia czasu dzieł iakowych, lub opisania drobnych onego okoliczności pracuie; przyznam wprawdzie, że dzieiopisowi prawemu wiele przykrości, wiele nieprzyiemnych prac uymuie; ale takowego y prywatnych osob y Krolow mistrza, takowego, iż tak rzekę y ludzi y narodow maluszа, nie słuchaymy indziey, iak w szczupłey liczbie bystrych y filozoficznych dowcipow znaiących to, iż iest inna daleko ważnieysza, niż ksiąg, wiadomość. Inni potrafią z iak nayzupełnieyszą dokładnością przełożyć rozmaite przypadki, może też żywemi ie farbami kunsztownie odmalować; ale rozeznać ich początki y zataiony

oczom

oczom między sobą związek; prawdę pośrzod kłamliwych onę otaczaiących pozorow upatrzyć; opisać człowieka z iego czynności, a dzieła z tego co do nich było powodem; zaprzątać zatym bardziey rozum niż pamięć czytelnika y wydoskonalać serce pobłażaiąc ciekawości; te są wiekopomne prace Tacytow, Plutarchow y prawdziwych onych mędrcow, co chwałą są y światłem wieku naszego, y ktorzy nabywaiąc głębszey coraz ludzi wiadomości, stali się godnemi zanoszenia na umarłych wyrokow swoich, dla nauki żyiących.

Ozdobnieysze ieszcze dowcipom otwiera się pole: widzę krasomowstwo prześliczne one przynoszące pęta, ktoremi wola bywa skrępowana. Wolność rownie iak wspaniałość w obrotach swoich zachowuiąc, określać się nie pozwala czczemi onemi częstokroć przepisami, ktore przyrodzonych nigdy mieysce nie zabrały przymiotow, y bez ktorych łatwo się obeyść może przyrodzenie. Dzieła wielkich krassomowcow tylą odnieśionemi zwycięz-

twy

twy ktorych szczęście nigdy uczestnikiem nie było wsławionych, te są iey prawidła, te wzory, ktore przed naszemi stawia oczami. Prożneby iednak tych wzorow było rozważenie, gdyby poznanie człowieka w używaniu onego nie było na pomocy. Można widzieć celuiące innych dowcipy, ktorych żywość uczucia, skłonność przyrodzona y przymiotow panuiąca nad innemi władza w gorę wynieśie, prawie bez kśiąg pomocy, tak dalece iż panować nad umysłami będą, gdyż dowcipu przyrodzona własność iest nad innemi gorować; znaydziesz się zaś choć ieden, ktoryby nie znaiąc ludzi mogł ich do tego przywieść co pragnie, mimo ich skłonność; zawoiowac ich namiętności, iednych przeciw drugim używaiąc, na ostatek pełnowładnie rządzić, za użyciem samey tylko mowy, ich żądzami ich zdaniami uprzedzonemi, samemi nakoniec ich zamysłami.

Co za okropny był stan osłabioney y wycieńczoney wymowy naypięknieyszego a oraz naypożyteczniey-

szego

ſzego przymiotu, kiedy kościelni kraſsomowcy z naſtroioną poſtacią y ſzumną nadętością naukę ſwoię Grecką y Łacińſką przekładali, a ślepe grubey nieumieiętności zadziwienie iedynym prac ich ſkutkiem było. Naſtali potym roſtropni kaznodzieie, ktorzy zważaiąc ludzkie przyrodzenie poznali, iż dla naprawienia y zwoiowania ſerc ludzkich, należało użyć gruntownych dowodow na Ewangelii wſpartych, ale doświadczeniem w używaniu pomiarkowanych; wyrazow rownie żywych iak prawdziwych, w ktorychby ſię złość doſkonale poznawała, a poznawſzy ſię zawſtydzenia nie uſzła; roztropności iak naydoſkonalſzey; ktoraby przyzwoicie z mocą łącząc łagodność, nadzieię z zatrwożeniem, wſzyſtkie przełamała przeſzkody, rugowała obłudy, zyſkała ſerca, y tych nawet podbiła, w ktorych naywiękſza zdaie ſię bydź zaciętość. Takim więc ſpoſobem przywiedli wymowę do prawdziwego iey celu; tak zamiaſt przerażenia oczu blaſkiem obłudnym, umyſł y prze-

konać y przeciągnąć na swoie zdania potrafili. Wiadomo mi iest co *Bourdaloue*, *Massillon* kśięgom winni byli (podobnoby lepiey uczynili na ostrożności się przeciw nim maiąc) ale gdy widzę ich, obyczaie kształtnie wyrażaiących, wzrusżaiących, pociągaiących, poprawuiących słuchacza, łatwo poymuię, iak się do poznawania ludzi przyłożyli, y iak wiele zależało im na tym, aby ich dobrze poznali. Dałby Bog, aby przyłożenie się do teyże nauki naśtępcow ich przekonać mogło, iż czekamy od tych prawd naypoważnieyszych opowiadaczow, niepopisowania się z dowcipem, ktoreby do podziwienia nas pobudzało; niewytwornych obozow, ktoremi się zabawić możemy; nie nauki oschley y misterney szarpaniny, ktora wstręt nam czyni y nas oziębia; ale nauki zdrowey ożywioney y nas przenikaiącey, ktoraby oświecaiąc zagrzewała; zdzierała namiętnościom maszkarę, ktorą złość swoię pokrywaią; przymuszała nas do ohydzenia sobie wyśtępku dla zakochania się w cnocie.

Mam-

Mamli ieszcze przekładać tu inne wszystkie nauk rodzaie, naybardziey od imaginacyi pochodzące, ktora na papierze, na teatrach gatunki rozmaite ludzi stawia? możnaż więc wątpić, że znaiomość ksiąg daleko mniey tu iest pożyteczna, niż znaiomość ludzi? tamta pisarzowi poda osoby, ktore przez krotką czytania chwilę będą mu znaiome; druga sama ożywić ie, dać im obroty, naznaczyć czynności potrafi; a to wszystko skutkiem iest iak naysubtelnieyszego roztrząsania serca ludzkiego. Tamta nauczy nas ustaw kunsztu, krorych y liczba iest mała, y częstokroć pożytek szczupły, druga sama tylko zdolna iest do wydoskonalenia skztuki, y przyprowadzenia iey do tego, aby naturę naśladowała y iak naybliżey ku niey przystępowała; ktorą iednak naturę ten tylko odkryć może, ktory na nię oczy wlepia z wszelką bacznością y wytrwaniem. Dla wyrażenia ludzi, dla wyrażenia ich w nieźliczonych okolicznościach całe nowych, dla wyrażenia taiemnych obrotow ich duszy y dziwnych przeciwności passyi,

o iak potrzeba iest mieć ich przed oczami, rozważyć, dokładnie poznać? Odbierz pisarzom tragicznym tę serca ludzkiego wiadomość, przy naywiększey nawet umieiętności, izali choć łzę iednę wycisnąć potrafią? izaliby poruszyć nas mogli zmyślonemi przypadkami, w ktorych prawda wyrażenia, dzieła niepewność z pamięci naszey ruguie? Izaliby nas mogli przymulić do płacenia oney daniny wnętrznego na iaw wynikaiącego uczucia, ktorą samey tylko oddaiemy naturze? Iak wielu iest, co całe życie zaprzątnieni ustawami sztuki, maiąc przed oczami naylepsze wzory, pełni zuchwałego w tey słabey pomocy zaufania, swoim się tylko po teatrach wsławili upadkiem? nie wspominam tu oney nie mniey pożytecznego iak wdzięcznego kunsztu, ktory śmiechem co wyśmiania godnego iest w obyczaiach naszych poprawuie; ktory wszystkich pochwał natzych będzie zawsze naygodnieyszym, poki żarty Thalii cnocie na obronę służyć będą. Że zaś komedya naywiększe powodzenia swoie winna

przy-

przypisać znaiomości ludzi, gdyby wątpić komu przyszło, dosyćby na oddalenie wątpliwości było wspomnieć *Moliera* y przednieysze iego komedye pokazać.

Ale wszystkie pożytki, ktore naukom przynosi, tak wielkiey wagi umieiętność razem ziednoczone w filozoficznym duchu nayduią się. Ledwie znaiomy w czasach onych, wszakże iednak szczęśliwych odradzaiących się nauk, w ktorych ci co wszystko przeczytali powszechną sobie y nieokreśloną umieiętność przypisowali, dla wydoskonalenia swego oczekiwał tey pory, ktoreyby na ludzkie plemię z większą weyrzano baczności. Wtedy widząc około siebie, nawet w tłumie literatow, tyle niewolniczych niepewnych domysłow obrońcow, uznano, co znacznym iest ku prawdzie przystąpieniem, że błędy prawie powszechne ludziom od ludzi dziedzictwem, wiekom od wiekow następstwem podane, a zatym daleko cięższe y rozlegleysze, iż się bardziey od początku swego oddalaią, nie są rzeczą na świecie rzadką; y że nie mnieysza płochość iest oślep iść za

tym co iedni iako niewątpliwe podali wyroki, iak wſzelkim dowodom ſprzeciwić ſię; zatym, iż przez ſię prawdy ſzukać należy, bez odrzucenia iednak cudzey pomocy, bez zaniechania poſtronnego światła. Wtedy uyrzawſzy granice, ktoremi naybyſtrzeyſze nawet dowcipy ſą określone, zaczęto na koniec poznawać, że doſkonałość we wſzystkich dziełach ludzkich prawą ieſt, acz miłą chimerą; że naylepſze uſtawy maią, co ich doſkonałości ubliża, co w ich używaniu ſzkodzić może; zatym, że we wſzyſtkim co z wſzechmocney ręki nie wyſzło znaleść ſię to może, co ieſt doſkonalſze; to zaś ſzukać y przełożyć, kiedy albo dobro nauk, albo uſzczęśliwienie towarzyſtwa tego wyciąga, ieſt, mimo utyſkowania gminu y poderzliwey boiaźni ſłabych umyſłow, przedſięwzięciem wielkiego człowieka, y powinnością dobrego obywatela. Wtedy zważaiąc, powodzenia dziwne oney ciekawości niezmierney; ktora między przyrodzenia darami policzona bydź powinna, zrozumiano; iż innych iey granic na-

zna-

znaczać nie należy, oprocz tych, ktore ſam iey Stworca wyznaczył; zatym uſiłowano obrocić onę na pożytek ludzi, y mądrze onę przyſpoſobić do ich uſługi, przeto też obmyślono iey y broń przeciw błędom, y pomoc na wyſzukanie prawdy. Tak tedy duch prawdziwie filozoficzny, podnoſząc ſię powoli na zwaliſku zdań uprzedzonych cale obalonych, rozumowi przywraca panowanie, a z nim oraz gorliwości o dobro ludzkiego rodzaiu, y nauk miłości. Tak ieſt poznanie pilne ludzi nie tylko innych nie ſprzeciwia ſię naukom, ale raczey one ożywia y na prawą drogę naprwadza; nas też do ſzacowania onych y otrzymania z nich korzyści przywodzi. To poznanie ſprawuie, iż w kſięgach ſzukamy potrzebnego rozumom pokarmu, lekarſtwa ſercu przeciw iadowitym namiętnościom y nieprzebranego dobr zrzodła dla towarzyſtwa.

Poznawać więc ludzi uſiłuiecie wy, ktorzy nad gnuśną bezczynność przekładacie chwalebną roſkoſz w wydoſkonaleniu umyſłow y przymiotow waſzych

ſzych zawartą: uyrzycie wnet y drogę, ktorą poſtępować wam należy, y nadgrodę, ktora was czeka, nadgrodę ktorą zazdrość wſpołżyiących przewlec może, ale nieomylnie ſprawiedliwa potomność przyſądzi. Poznawaycie ludzi wy, ktorych poważne związki y do towarzyſzenia z niemi y do obmyślenia ich pożytku nakłaniaią: iawno wam będzie, iak im ſłużyć, bez narażenia własney ſzczęśliwości waſzey możecie, iak żyć powinniście trybem obywatelow gorliwych y w towarzyſtwie kochaiących ſię, unikaią zaſadzek w ktore poczciwość, gorliwość, ſzczerość, wpadać zwykły. Ludzie ktorzykolwiek więc ieſteście, poznawaycie ludzi; znaiąc ich, ſamych ſiebie poznacie, bez ktorego poznania gruntowna bydź cnota nie może. Nauczycie ſię znać rodzay ludzki; a co nad to godnieyſzego bydź może waſzych prac y waſzego ſtarania? Nauczcie ſię oraz, ktore ſą obowiązki, ktore ſą wady ludzi, dla wykonanania ſtałego tamtych uniknienia roſtropnie tych, ſłowem dla otrzymania tey doſkonałości, do ktotey

rey iako ludzie obowiązani iesteście. Możnasz przebrać miarę w nauce tak sposobney do nasycenia rozumu do wykształtowania serca?



WIERSZ

WIERSZ ZAŁOBNY

Na Smierć.

IMCI XIĘDZA

STANISŁWA KONARSKIEGO

SCHOLARUM PIARUM.

Nieubłagany dary wyrok wali
Wieczyſte cedry! czas grzbietu nachyla
Kaukazu ſkałom! by ukutą z ſtali
Człowiek miał iſtność, bez rdzy trawi chwila!
Mądry Konarſki, ty wieku ozdobo!
O ty Słowieńſkiey Muzy ſtarſzy Bracie!
Ktora z Sioſtr zwiąże wierſz zgodną żałobą
Twoim zaſługom, y naſzey utracie?
Ie-

Ieżeli mogł kto żyć po wszystkie wieki
Z synow rozumu? gdyby mogły cnoty
Odpędzać śmierci ten z ludzkiey powieki!
Byłyby twych dni nieśmiertelne zwroty.
Wszakże nie zmarłeś nam y Muzom cały.
Smierć wielkiey duszy ciosu nie zadawa.
A pismom, w ktorych żyiesz pozostały
Nieśmiertelności imie nada sława.
Ty pierwszy śmiałeś rzucić szkoły pęta
Szkoły! co rozum okowszy w kaydany
Na tryumf głupstwu; zwycięstwy nadęta
Ciemną prostotą zarażała stany.
Tam kędy Muzy wieczny kolos chwały
W Państwach Parnassu stawią Leonowi
Iaki trybut wdzięczności oddały
Medyceuszom y Frankow Krolowi.

Ten

Ten że ſą winne wſkrzeſzone nauki
Tobie Konarſki, za ktorego pracą
Wzroſt wzięły Rzymſkie y Attyckie ſztuki.
A w Polſkiey barwie wdzięk Grecki nie tracą.
Tyś nam przywrocił złoty wiek wymowy,
Twemi pieśniami Horacy ſię ſzczyci,
A nauczywſzy zgodney ſtron oſnowy,
Znowu w takt graią lutni Polſkiey nici.
U ciebie ſzukał Tron z Senatem rady,
Tyś przewodniczą ſkazowką był rządu.
Tyś pierwſzy odkrył ſkryte prawa wady,
Zaradził ſpoſob naprawienia błądu,
Wyroki, czyli mar zawiſnych zgraie
Rzuciły w przepaść zguby kraiu loſem.
Parka w Oyczyzny, twych dni paſmo kraie
Nie ſwym w grob idzieſz ale Polſki cioſem.

w To-

W Tobie relia ſtraciła obronę,
Rozumu z wiarą zawarſzy przymierze.
Mocnych dowcipow zapory zniesione
Daiąc w twych piſmach prawdy tryunf wierze.
Corki pamięci, wy czaſu ſynowie!
Podaycie poźnym wnukom ſławę męża,
Dzieł wſzyſtkich wiekow wy wierni świadkowie
Wiek Konarſkiego kto z przeſzłych zwycięża!
Natura wolnym w ſwych czynnościach krokiem
Idzie w kſztalceniu umyſłu człowieka,
Innych zaczyna z dniem, a kończy zmrokiem
Kſztałt wielkiey duſzy, rzadkie dzieło wieka.
Ten w Staniſławie cud widziały oczy,
W ktorym Polſkiego Parnaſſu drużyna,
(Niech milcząc czarna zazdrość ſerce tłoczy)
Utraca z ſwemi Muzy Apollina.

Nie

Nieuprzedzony w śrebrney wiekiem
szacie
Czas Ociec prawdy, niech w dzie-
iopisarskiey
Zapisze księdze, w waszym wieku
macie,
Wielu uczonych, lecz ieden Ko-
narski.

BAYKA
Dąb y Trzcina.

Raz Dąb na słabą trzcinę
Rzuciwszy oko ponurę
Rzekł iey masz słuszną przyczynę
Użalić się na naturę.
Popek małżąka ptaszyna
Ciężarem cię swym ugina,
Wiatr co wieie dla ochłody,
Co nawet nie zmarszcza wody,
Ktoremu strumyk sława wbrew śmiele,
I ten cię z wzgardą na ziemię ściele.
Gdy ia podobien do Tatrow
Niosąc w niebo mężne czoło
Otoczony burzą wkoło,
Urągam się z wściekłych wiatrow.
Zefirem dla mnie srogich wiatrow mocy
Zefir dla ciebie burzą iest z północy,
Byś przynaymniey w krzewinie
Bliskiey mnie trzcino rodziła,
Nie takbyś cierpiała siła?
Tę łaskę, ktorą świadczę leszczynie,
Swiadczyłbym tobie z ochotą:
Sam cień moy broni przed słotą.

Lecz ty iak na to ſię rodziſz
Czym ſobie naywięcey ſzkodziſz.
Tam gdzie wiatrow państwo ſłynie,
Przy mokrych brzegow nizinie,
Takie natury zadatki,
Macochy ſą a nie matki.

Ta twoia litość nademną
Odpowie trzcin, ieſt daremną;
Dobrego ſerca ieſt znakiem Panie,
Lecz porzuć o mnie ſtaranie.
Dla ciebie ſrożſzy wiatr niźli dla mię,
Zegnie burza ale nie złamie,
Aż dotąd wprawdzie ſilne maiąc nogi,
Nie mogł ci grzbietu nadłamać wiatr ſrogi.
Czekamyſz końca! w tym dla bliſkiey burzy
Przeſtaię mowić. Niebo ſię zakurzy
Czarnemi dymy, od połnocy brzegu
Sroży ſię Eol w ſwych hufcow ſzeregu.
Dąb zadrżał, a trzcina
Do ziemi ſię zgina:
Powiękſzą wiatry ſwe ſiły
Tak aże dęba zwrociły.
Wy dęby wielcy Panowie
Wy trzciny, biedni kmiotkowie.

Na
OGROD
IASNIE WIELMOZNEGO
POTOCKIEGO
Pisarza Wielkiego W.X.Litewskiego
WIERSZ.

G. P. I.

Nigdy szczęśliwiey Ogrodzie wspaniały
Nie mogłeś dostać daru losem Pana;
Iako ktoregoć y rostropne dały
Względy dziedzica, y przyiaźń z krwią wlana. (a)

(a) *Darowany iest Pisarzowi W. W. X. Lit: od Potockiego Starosty Bełzkiego.*

Nieszczęściem czasow, Panow oddaleniem
Zaniedban, ledwie roskoszy wiesieinnych
Zaznałeś, aniś chłodnym w lato cieniem,
Aniś przywabiał darem dni iesiennych.

W wieczystych niby ięczałeś kaydanach
Zimy posępney; twą dolą wzruszony
On nowyć daiąc kształt w twoich parkanach,
Wieczny dom stawi Flory y Pomony.

Wezwawszy samey Natury do rady,
A naśladowczey Sztuki do roboty,
W oboiey idzie swym kryśleniem śladv,
Oboiey łączy wygody, pieszczoty.

W

W śrzod kwater, ulic, y chłodnikow wzroſtych
Z głazu balaſy, y dach śmiały wſtawa,
Tam gdy wyſzedłſzy wzrok oczu wyniosłych
Rzuciſz, wraz padnieć zniżona Warſzawa.

Wſzyſtko tu miły w zmyſłach obraz kryśli,
Wſzyſtko roſkoſznie czułe ſerce wzruſza;
Ale żeś dziełem tak wyſokiey myśli,
W tym ma rozumna ſwoią roſkoſz duſza.

A coć dopełnia ſzacunku ozdoby,
Coć zgromadzenia zacne ściąga ludno,
Są godne Pana y Pani oſoby,
Ktorym podobney pary znaleść trudno.

Tam mądre mowy y weſołe żarty,
Tam odgłos muzyk Pańſkich bawi gości,
Słodkie ochłody, ſtoł z ſercem otwarty,
I wſzyſtkie dary wſpaniałey ludzkości.

Apollo patrząc na to mieyſce z góry
Parnaſkiey, laurem uwieńczony ſkronie,
A z nim ſioſtr dziewięć, Muzy Niebios cory,
Znaiąc iuż dawno Pana w ſwoim gronie,

W godney acz Niebian zazdrości zapędzie,
Samychże rzekną, ziemian zgromadzenie
Cieſzyć ſię pięknym tym mieſzkaniem będzie?
Odmowiż znanym Muzom umieſzczenie?

Wnet

Wnet w ſpolną wſzedłſzy radę, wſpominali,
Iako bałamuctw Mahomeckich fuki,
I Saraceńſkiey frogi poſtrach ſtali,
Spokoyne ſpędził z Greckich ziem nauki;

A te w Auzońſką ſchroniwſzy ſię ſtronę,
U mądrych Xiążąt godnych Greckiey chwały
Opiekę hoyną, domy, y obronę,
I rownych przeſzłym czczicielow zyſkały.

W Stolicy świata gaie y ogrody
Imieniem nawet zwane pożyczonym, (*b*)

Pa-

(*b*) *W Rzymie Akademia Poetow, pod imieniem Arkadow, ktorzy ſię zgromadzaią w ogrodzie nazwanym* Boſcho Parraſſio.

Paſterſkie miłych Arkadow ſwobody,
Nadgrodzić mogły Muzom ułudzonym,

Tam naprzod dla nich pora ſwieku złota:
Wſpaniałe pienia, wdzięki niewytworne
Otwarte miały w te przybytki wrota,
Wygnane fraſzki y płochości dworne.

Ale czas wſzyſtko co pod ſłońcem mieni,
Skaził mieſzkania, rownie iako pierſze,
Zabrały mieyſce Arkadyiſkich pieni
Nadęte brednie, prożne rzeczy wierſze

Co w żył targaniu, w krzywych kurczach rzutni (c)

Prac

(c) *Zepſuty guſt: mowią Włoſi wierſze ze zbytnim w geſtach rzucaniem ſię.*

Piac świętokradcy nadto często śmieli,
Iakby Niebieski ogień y dar lutni
Od Apollina y Muz dany mieli.

Rzućmyż iuż samym nazwiskiem Arkady;
A Potockiego gdzie się ogrod ściele,
Założmy nowe a trwalsze osady,
Iego uczonym stawiaiąc na czele.

Mądrego Krola naśladowca godny,
Co swą Oyczyznę zadziwia y cieszy,
Czas uchylaiąc od troskow swobodny,
Dać naszym weyście czczcicielom pospieszy.

A sam y łaską y wysokim wzorem
Nasze niechybnie losy uszczęśliwi,
Rozumnym iego wezwani wyborem
To mieysce mędrcy zasiędą prawdziwi.

Nie

Nie sam wierszopis w zacnym stanie kole;
(Zawsze ich mało dobrych Parnas daie)
Dzieł, praw natury tłumacz znaydzie pole,
I co wykłada rządy obyczaie.

Napiszmy dekret aby wszyscy znali -
Iakim uczonym ma bydź dom zamknięty,
On sąd z prożbami przyimie y pochwali,
Wyryie Prawa przed Przybytkiem Swiętym.



WIERSZ
DO
IEGO KROLEWSKIEY MOSCI
PANA NASZEGO MIŁOŚCIWEGO.

Przytomnością swoią zaszczycaiącego publiczny rocznych nauk popis w Szkole Rycerskiey.

I. S. K.

Rzadkich to losow y Niebios są dzieie,
Ze kto wielkością światu zaiaśnieie,
Krocie lat zbiegną, a niżeli ktory
Niepospolitey doydzie sławy góry.
Tym się wspanialey wielkość ta wydawa,
Im większym za cel przeciwnościom sława.
Wielkiemiś słynął Monarchami Rzymie,
Wielkie y u nas miał Kazimierz imie.
Zastu-

Zasłużył także cacny Zygmunt na nie,
Iako powszechne świata było zdanie.
Kwitnącym rządząc szczęśliwie narodem
Doszli tey sławy za szczęścia powodem,
Kiedy w naylepszym rzeczy były stanie.
Teraz zaś nieszczęść gdy zewsząd wezbranie,
Twoy umysł Krolu nad inne wspaniały,
W śrzod huczącego morza nakształt skały,
Nieporuszony na te wszystkie fale,
Wielkość swą światu ukazuie stale,
Daremne lekkiey Fortuny zawody,
Umysłu twego nie przyćmią pogody,
Gdy zatapiaią Oyczyznę powodzie,
Pomodz iey szukasz iak możesz w narodzie.
Cała myśl twoia na to natężona,
By ta niebyła nawa pogrążona,
I teraz choć masz tłum publicznych rzeczy,
Nie zapominasz o nas względney pieczy;
Bo widząc na czym grunt dobra zależy,

O wychowanie ſtaraſz ſię młodzieży.
Nie ſąć przeſzkodą zamieſzań odmiany,
Lecz iak ocean z poburzoney piany,
Formuie perły w czaſach kraiu wrzawy
Kſztalcić młodź ſą to pierwſze twe zabawy.
Wielkiego właśnie Krola to ieſt ſprawa,
Tak wiele czynić choć w przek wſzyſtko ſława.
Innych wielkości tracą podziwienia,
Ktorym pracuią na to powodzenia,
Na poźną ſławę przeciwność ci robi,
Krolu, co więcey niż innych cię zdobi.
W cenie ſwey inni z rownami ztanieią
Przy twey wielkości u świata zdrobnieią.
Z mądrości, z męſtwa; ſłowem z miary wſzelkiey
Przyzna wiek poźny, żeś STANISŁAW Wielki.

ZO-

Z OKAZYI MOWY KROLEWSKIEY *za Krolobojcami.* S. N. K.

Krolu dotąd z wielkiemi w cnotach porownany
Przewyższasz dzisiay wielkie w dobroci Traiany,
Niczym przed tobą dawni, sławni Tytusowie
Ktorych każdy łaskawym każdy dobrym zowie,
Nie trudno tam dobroci tworzyć wielkie dziwy
Kędy Krol widzi sobie lud wszytek chętliwy.
Albo kędy się wszystko iednomyślnie dzieie,
Kędy się wszystko ściele, wszystko mile śmieie;
Tam zaś gdzie złość zaiadła swe wywiera siły
Tam iednakże dobrego nosić tytuł miły

Ina

Inney iakieyś nie ludzkiey bydź trzeba natury,
Bo czyż tego dokazał z głośnych Przodkow ktory?
Ty co się szczycisz że tam twoie imie słynie,
Gdzie Sala z Elbą gdzie Dniepr, bystrym pędem płynie.
Żeś na znak granic stawiał kolosy żelazne,
Dobrze, gdyś miał po sobie wsze rzeczy przyiaźne;
Wy drudzy co słyniecie wielkiemi w pokoiu
I wy Bohatyrowie zrodzeni do boiu
Zwycięstwa odnoszący, nie w iedney potrzebie,
Ktory że z was dokazał by zwyciężył hebie,?
Maią w Krolu obronę zaboycy skazani,
O dobroć nad poięcie! patrcieśz więc poddani
Z tak pełnych łaskawości tego Oyca czynow,
Co za wielkie nadzieie dla was dobrych synow.

ODA X.

Do Licyniusza

HORATIUS LIB: II.

Rectius vives Licini neq; altum &c.

T. Sk. Kad.

Słodzey nierownie żyie ten Licynie,
Ktory na morzə daleko nie płynie,
Ni ktory boiąc. ſię, dalſzego biegu
pilnuie brzegu.

Szacowna mierność gdy ieſt miła komu,
Iuż ten nie będzie mieſzkał w lichym domu,
Ani w pałacu, coby zazdrość kniemu
Wrażał drugiemu.

Czę-

Częściey ſię wiatry ſrożą na dąb, ktory
W gorę wynieſion; większym pędem z gory
Walą ſię wieże, rzuca piorun w ſkały
częſtſze poſtrzały.

Umyſł na wſzyſtko męſtwem przyodziany,
W pomyślnym ſzczęściu boi ſię oddmiany,
W przeciwnym tuſzy, że ten co ſnuci.
Smutek odwroci.

Iedenże Jowiſz zimą co y latem
Rządzi a naymniey to nie idzie za tem,
By, gdy nieſzczęście kogo raz ſpotkało,
Iuż przy nim ſtało.

Nie zawſze łuk ſwoy Apollo naciąga,
Lecz czaſem miłym lutni ſwey pociąga

Głosem, swe Muzy, mimo ich milczenia,
Do wierszow pienia?

Rownym się w szczęściu staw umysłem tedy,
Iak y w nieszczęściu, a w gorę cię kiedy.
Szczęście wyniesie, żeś zawsze iednaki,
Day tego znaki.

KONIEC CZĘŚCI I. TOMU VIII.

ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z RÓŻNYCH AUTOROW
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU VIII. CZĘSC II.

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI

w WARSZAWIE 1773.
Nakładem M. GRÖLA J.K.Mci Kom: i Bibl:

Cz-242-II/8cz2

ODA

NA DZIEN KONSEKRACYI NA BISKUPSTWO PŁOCKIE

I. O. XIĄZĘCIA IMCI

MICHAŁA

PONIATOWSKIEGO.

Czas wnić, Xiąże, do Kościoła,
Gdzie na cię Biskup czeka;
Gdzie cię własna cnota woła,
Iż nie prędzey, narzeka.

Kościoł chce cię dziś Paſterza
Płockiey widzieć Stolicy,
W czym ku ſwemu dobru zmierza,
Twey potrzebien prawicy.

Przetoż luboś z ſiebie ſyty,
Day ſwą uwieńczyć głowę:
Dla niey będą ztąd zaſzczyty
Dla nas weſele nowe.

Iużby drugi chwały chciwy
W lot leciał do ſwey mety,
Krzątałby ſię nie leniwy,
Lecz, zacny Xiążę, nie ty.

Twa gorliwość taynaż komu?
Iakiey warta korony?
U ciebie honor choć w domu,
Był nie raz odrzucony.

Z przed ciebie brano honory
Twoich zaſług hołd winny,
Tyś dziwnie na to nie ſkory
Zwłoczyłeś na czas inny.

Czyliż więc Tron ſprawiedliwy
Dość nie miał na cię względu?
Lecz cóż? kiedy uporczywy
Wzbraniałeś ſię urzędu.

Tak możny z wielkiey krwie daru
Czekałeś przez czas długi:
Tyś dopełniał cnot wymiaru,
Gdy doſtoyność brał drugi.

Lecz dość, XIĄŻE: czas ćwiczony
Bark poddać ciężarowi,
Czaś wziąć honor zaſłużony
Dopomoc Kościołowi.

Gardzić chwałą, przykład rzatki,
I zawſze wielkie dzieło,
Leczby nie dbać na płacz Matki
Przecież ſię nie godziło.

Oyczyznać krzeſło, Infułę
Kościół daiąc, o ſobie
Radzą, na ſwą całość czułe
Równie Matki twe obie.

Wierney byś ſtrzegł Paſterz trzody
Iedna po tobie żąda,
Druga tarczy na ſwobody
Swe od ciebie wygląda.

Twoia dzielność czyż nie zdoła
Wypłacić te dwa długi?
Dla Oyczyzny y Kościoła
Wſpolne czyniąc przyſługi.

Czyli w Senacie uſiędzieſz
Pomiędzy mądrych gronem,
Czczon od wſzyſtkich yzwan będzieſz
Dla rad zdrowych Katonem.

Czy Biſkupie Konſekrator
Na cię ozdoby włoży,
Lud rzecze: to to Senator,
To Pomazaniec boży.

Ręce wznieſie y ubogi
Pamiętny twey ſzczodroty,
Rzecze: To nasz Ociec drogi
Wziął nadgrodę za cnoty.

Płock Stolica iuż nie czuie
Które ią trapią, ciosow:
Na wiazd Pasterza buduie,
Tysiąc pysznych kolosów.

Blaskiem takim przerażeni,
My coć, XIĄŻE, oddamy?
Patrząc na cię zadziwieni,
Wraz z gminem zawołamy,

Czem nie prędzey przyiąć było
Wrząd Kościelną owczarnię
Takżeć wszystkich chęci miło
Drażnić aż dotąd marnie?

O krwi Iagiellońska czysta
Niechby wdzięk twego czoła,
Mitra zdobiłatroista,
Bo ta iedna nie zdoła.

ODA XVI

z HORACYUSZA KSIĘGI 2.

Otium Divos rogat in patenti

S. Nie. Kad.

Na oceanie skołatany burzą,
O spokoyność gdy, Nieba się zachmurzą
Gdy przewodnicze gwiazdy zaćmi flaga
Flis Boga błaga,
Naywoiownieysi Trakowie wśrzod boiu
Saydaczni Persi żądaią pokoiu,
Ktorego kruszec nie okupi złoty,
Ani kleynoty.
Ani skarb ani Strażnik konsulowski
Nie uymie tobie tey umysłu troski,
Kto-

Ktorey kosztownie złotem kryte gmachy
Czuią postrachy.
Żyie ten dobrze ktoremu oyczysty
Na szczupłym stole świeci kruzek czysty,
Komu strach ani chciwość obrzydliwa,
Snu nie przerywa.
Pocoż tak wielkie zamysły snuiemy
W krotkim tym wieku? pocóż więc bieżemy
Do cudzey ziemi, siebież ten uciecze
Kto się tam wlecze.
Troska y w okręt wsiada uzbroiony,
Dościga koni wypuszczonych w gony,
Od łani rętsza y od wiatru ktory
Rozpędza chmury.
Kto dzisiay wesół, kto się nie zasadza,
Na przyszłych rzeczach, kto gorycz osładza
Szczęśliwy, bo bydź takim w każdey mierze
Któż się obierze.
Sławnego Achilla śmierć wczesna porywa,
Teutona z wiatrem spełza starość ckliwa;

Może uraczą to mnie Parki rzeczą
Którey ci przeczą.
Tobie Sykulſkie liczne rycza trzody,
Rzą klacze bieżeć iuż zdolne w zawody,
Tobie zawożne z Afryki ſzkarłaty
Służą na ſzaty.
Mnie coś nie mylny dał ſzczupłą wioſeczkę,
I łatwość nucić Lyriczną pioſneczkę,
Która mnie uczy bym o lud nie ſtały
Naymniey był dbały.

ODA VII.
EPODON LIBER.

z Horacyusza

Do ludu Rzymskiego.

Quoquo, sceleſti, ruitis? aut cur deteris &c.

T. Ska. Kad.

Dokądże, was, zbrodniowie, ſzaleńſtwo porywa?
Lub, zkąd to, że z was każdy miecz z pochew dobywa?
Czy nie dość, lądem, morzem krwi Zatyńſkiey płynie?
Nie, żebyście burzyli zamki w Kartaginie
Pyſzney, ani by przez was, ów Brytańczyk ſrogi,
W kaydanach był z tryumfem wiedzion w Rzymu progi,

Lecz by Partow ſię iſzcząc żądania y ſzluby,
Miaſto to, własną ręką, przyſzło do ſwey zguby.
Lwom nawet, ani wilkom, nie ieſt to zwyczaiem,
Paſtwić ſię nad własną krwią, nad własnym rodzaiem,
Was zaś, iaki pąd ślepy, iakie przeznaczenie,
Iaka zbrodnia, powiedźcie, niesie na zginienie?
Stoią zbledli iak chuſta, w głębokim milczeniu,
A myśl ſtrachem przeſzyta, ſtoi w podziwieniu.
Tak ieſt, ſame to Bogów wyroki, Rzymianie,
Scigaią bratoboyſtwa, na was ukaranie,
Chcąc, by zbrodni ſpełnioney na niewinnym Remie,
Swą zgubą przypłaciło. poźne iego plemie.

DO WDZIĘCZNOSCI

z okazyi Mowy

IEGO KROLEWSKIEY MOSCI

P. N. M.

Mianey za Krolóboycami dnia 2 Sier-

pnia 1773

Na dzień Imienin I. W. Imc Pana

OGRODZKIEGO

Sekretarza W. K. mego nayukochańszego Dziada y Dobrodzieia.

Wdzięczności, która wielkie wdzięki
masz w portrecie,
Powinnabyś mieć sama siedlisko na
świecie.
Należałoby tobie wysławiać ołtarze,
Ty nierozdzielna z cnotą; ty zawsze
z nią w parze.

La-

Łaſkawość, litość, ſzczerość, to
ſą corki twoie,
Dóbr ſwadczonych pamięci uży-
waſz iak zbroie,
Zawſze pełne ieſt ſerce, gdzie mie-
ſzkaſz, ſłodyczy,
Zbrodni tylko niewolnik, co cie-
bie nie życzy.
Cóż mię wabi do ciebie? czy te śli-
czne ſkłady?
Czyżeś Miſtrzynią wielkich ludzi?
ich przykłady?
Wiążą mię czołobarwe kolory twey
twarzy
Lecz żeś wielkich zaſzczytem, y to
miłość żarzy.
I ſamo nas do ciebie tworzy przy-
rodzenie:
Iedna tylko iaſzczurka niewdzięczne
ſtworzenie,
Dlatego ſzarpie żywot matki iado-
wicie
Ze iey cząſtki udziela: że iey da-
ie życie.
Niechcę waſzych przykładów boha-
tyrſkie lata,
Gdzie wielcy ludzie byli bożkami u
świata;

Ani szperać w was będę dzieie zagraniczne;
W naszych można wdzięczności widzieć wzory liczne;
Wdzięczne wieki podały te naszey pamięci.
Ale żywiey bywamy widokiem ujęci.
A słyszane wdzięczności y mocne wyrazy,
Przyiemnę ieyże samey rysuią obrazy.
Królu! iuż y skaliste mięknąć musi serce,
Kiedy przychodzisz bronić sam swoie morderce.
Co słyszę? zbóycow, którzy strasznev kray boiaźni
Nabawili, (strach ieszcze!) uwalniasz od kaźni?
Nie moia rzecz na Kuźmę śmierci nieść wyroki.
Swiadczysz Panie: że uczuł żal zbrodni głęboki.
Ze uznał: moim Królem iesteś; życie da mi.
Ze nie lękliwie wracał iesteśmy świadkami.

Wdzięczności! powabnieyszey nabieraſz dziś cery;
Idzie ſam Król do ſądu Pan wdzięczny y ſzczery,
Mocny obrońca w ſprawie winowaycy ſława,
Winienem Kuźmie życie .... aż ſtruchlały prawa,
W burzliwſzym coraz więznąc Króleſtwo odmęcie,
Który bliſkie złey zguby kołace zawzięcie,
Tak oſłabił na burze umyſł natężony,
Że upuściłem z ręku wzięte od Muz ſtrony.
Nie więc długim ćwiczeniem w gładkie rymy wprawny;
Iakich miała Grecya, wychował Rzym ſławny;
Lub iakich za Ludwikow nabyła Francya,
Jacy tu ſtyną; że im Krol STANISŁAW ſprzyia.
Ale ſamey wdzięczności wzbudzony ſłodyczą
Mniey myśląc, że mię miedzy złych Poetów wliczą,

Otrząſſzy żywo czoło z wſtydliwey ztąd miny,
Nioſęć w drobnym podarku wierz na Imieniny.
Wierna dobrego Króla rado, przyiacielu!
Wyrownałeś ſtatyſtom doſkonałym wielu.
Dzieła ſłodko naſtępność mieć będzie w przykładzie;
Polſki Kolberac! Sully! Rycheli! Eſtradzie!
Głębokie maiąc świata, iakie maſz poznanie,
Przyznaſz, że czaſy winne iż Polſka w tym ſtanie.
Czas ſilny, ktory wſzyſtko niſzczy niewidocznie,
I pod którego młotem ſama ziemia ſpocznie.
Gdybyć piſma uczone, nie przebyła praca,
Wiadomość, co moc czyni króleſtw albo wraca,
Mogły ſłużyć do kraiu biednego obrony!
Całaś Polſko .... Do tego ſam ieſteś ſtworzony.

Ale y ten co z swoim gospodarzem pilny,
Ieden y drugi dobru społeczeństw przychylny,
Gdy mało od nich wsparty, wystarczyć nie zdoła,
Nie traci chęci; zagrzać nie żałuie czoła.
Ale wdzięczności! twoiey te rymy roboty.
Skończęż bez pochwał twoich? Ty nad wszystkie cnoty,
Niech tyle wdzięcznych w kraiu, co obywateli,
Będzie: w całości naród będziemy widzieli.
Dosyć tobie wdzięczności!... To tylko przydaię:
Na tey nader przyiemney słodkości przestaię:
Że ci więcey, niż sobie, życzy serce wnucze.
Czego, przez wdzięczność życzyć?...
Chyba się nauczę.

M. C. S. J. K. M.CI.

SATYRA I.

z HORACYUSZA

Libro I. Satyrarum

Do Mecenasa.

Wszyscy, a zwłaszcza łakomi,
z stanu swego nie kontenci.

Quî fit, Mecænas, ut nemo, quam sibi
sortem &c.

T. Skar. Kad.

Zkąd to iest, Mecenasie, iż nikogo nięma,
Któryby z stanu swego był kontent; lecz mniema
Każdy, iż ten iest lepszy, w ktorym drugich widzi,
A tym się co mu rozmysł, lub los obrał, brzydzi?

Zołnierzowi, co od prac na siłach ustaie,
Iedynie stan kupiecki szczęśliwszy się zdaie.
Ten zaś, widząc, gdy iego pędzi okręt fala,
Przeciwnie stan żołnierski, nad inne wychwala.
Bo cóż? żołnierz ledwie się zetrze, w lot gotową
Smierć znayduie, albo też koronę laurową.
Prawnik sobie spokoyność stodzi wieyskich ludzi,
Gdy ze świtem wraz, sprawę maiący, go budzi.
Ow zaś rolnik, rękoymią dawszy gdy się ziawi
W mieście, mówi: szczęśliwy ten co się tu bawi.
Innych tego rodzaiu przykładow, tak siła,
Iżby ich gadatliwość żadna nie zliczyła.
Lecz żebym cię nie bawił, słuchay daley mowy
Moiey. Gdyby naprzykład, rzekł tu Bóg iakowy,
Iuż uczynię co chcecie: ty, co woiownikiem

Ieſteś, zoſtanieſz kupcem, ty prawnik, rolnikiem:
Teraz ſtany te; ktore chęci waſze łechcą,
Obieraycie do woli. Coż ſtoicie? niechcą.
Wſzakże w każdego mocy ieſt, zoſtać ſzczęśliwym.
I czyż niema przyczyny Jowiſz, z ſprawiedliwym
Gniewem na was wybuchnąć, ſtuſzney użyć groźby
Ze nie ſkłoni na waſze odtąd ucha prożby?
Tym czaſem, żeby ſię tu komu nie zdawało,
Ze w mey mowie ſam tylko żart, zaś prawdy mało.
Luboć ſię to bynaymniey rzecz nie zdaie zdrożna,
By y żartem nie było mówić prawdy można,
Bo y dzieci częſtokroć nauczyciel ſłodki
Zachęca do czytania, daiąc im łakotki.
Iednak żarty na ſtronę wſzelkie odrzuciemy,

A poważniey o rzeczach tych mowić będziemy.
Rolnik, co twardą swoim pługiem ziemię orze,
Karczmarz oszukuiący, y ci co na morze
Z odwagą się puszczaią, mówią, że w tey myśli
Prace swoie ponoszą, aby, gdyby przyśli
Do lat starszych, spokoynie to pożywać mogli,
W coby się w swey młodości przezornie wspomogli.
Maleńkiey w tym się mrowki trzymaiąc przykładu:
Ta bowiem niech co znaydzie, wnet do swego składu
Znosi, oglądaiąc się na poźnieysze czasy.
To prawda; lecz też ona, gdy opadną lasy,
I zima zaydzie, siedzi w swym mrowisku, a to
Z pomiernością pożywa, co zebrała w lato.
Ciebie zaś, by kto nie był maiętnieyszym, zgoła

Nie

Nic od zyſku ſzukania żądzy nieodwoła.
Coć potym grześć y ſzczędzić opleśniałe groſze?
Ktòrych znacznieć ubędzie, wyimuiąc potroſze,
Gdy zaś onych nie ruſzyſz, cóż pytam dla ciebie
Za pociecha, kiedy z nich nie bierzeſz w potrzebie?
Chociaż też we ſto cepow młociſz twoie zboże,
Nie więcey twoia gęba, iak ma ſtrawić może
Z pomiedzy niewolnikow, ten co z chlebem wory
Dla drugich dźwigał, więcey nie wezmie, iak ktòry
Nic nie przynioſł. A zatym powiedz co pomoże
Zyiącemu w obrębach natury; że orze
Sto lub tyſiąc zagonów?

ŁAKOMIEC

Ale bo to miła
Bardzo rzecz brać, gdy czego ieſt na kupie ſiła.

HORACYUSZ.

Kiedy acz y maleńki zbiorek móy z niewiela
Tyle iednak ile mi potrzeba, udziela:
Czemuż więc proſzę ciebie, przekładaſz w tey mierze,
Nad me ſzczupłe beczułki, twe wielkie ſzpiklerze?
Gdybyć było potrzeba tu kubek napoiu,
Czybyś mówił? ia wolę z rzeki, niźli z zdroiu
Czerpać, tym zaś co pragną nad potrzebę, bywa
Częſtokroć, że ich rzeka wraz z brzegiem obrywa,
A przeciwnie, ten ktòry granicą potrzeby
Żądze ſwe mierzy, ten ſię nie boi, ażeby
Czerpiąc mętne z rzek byſtrych wody y nieczyſte,
Nie był nagle porwany na dno przepaściſte.
Lecz nie mała część ludzi, uwiedziona żądzą
Bogactw, mowi, nic nie ieſt dość, gdy ludzie ſądzą

Złe-

Człeka zacnym, po iego dobrym lub złym mieniu.
Cóż z tym czynić? zoſtaw ich w ſwoim rozumieniu.
Iako pewny w Atenach takiegoż mniemania
Bogacz a ſknera wielki, mniey ſobie ſzemrania
Ludzkie ważąc; tak mawiał: lud ſzemrze, a oto
Ia w mym domu ſię cieſzę gdy liczę me złoto.
Tantal upływaiącą ſpragniony z przed ſiebie
Chwyta wodę, lecz co ſię śmieieſz? gdy do ciebie
Odmieniwſzyć nazwiſko, też przyrownać baśnie
Można, gdy nad twym złotem zieważ y tak właśnie
Ochraniaſz go, iak iakie świętości nietkliwe,
Wpatruiąc ſię w nie, iakby w malowania żywe.
Czy nie znaſz ceny tego, nie wieſz na co bywa
Potrzebne? oto żebyś chleba, mięſa, piwa,

So-

Sobie kupił y wszystko to, co gdy brakuie,
Sama ludzka natura, gwałt, nieiakiś czuie.
Czyż to milsza rzecz bydź ma, pędzić na czuwaniu,
Dnie, nocy, y na własnych sług się obwianiu,
By cię w nocy okradłszy, nie umknęli skrycie?
W takie dobra ubogim bydź chcę całe życie.

ŁAKOMIEC

Przecie iednak, gdy niemoc lub przypadek iaki
O łòżko mię uderzy, znaydzie się wnet taki,
Co mi będzie dogadzał, prosił z płaczem rzewnym
Lekarza, by mię wròcił dziatkom, y mym krewnym.

HORACYUSZ.

Lecz się mylisz, gdyż żona, ani z synów który
Ciebie nawidzieć mogą, ni sąsiad, ni còry:

I dziwnoć, że gdy złoto więcey ważyſz ſobie
Nad inne rzeczy, niema, nikt ſerca ku tobie.
Bo luboć wprawdzie z krewnych przyiacioły daie
Natura, ich utrzymać iednak ci zoſtaie,
I byłbyś nieſzczęśliwym, gdybyś prace różne,
Którebyś w tym miał podiąć, mniemał bydź za próżne.
Poprzeſtań (czas iuż przecie) ſknyrſtwa tego kiedy,
I czym więcey maſz, mniey tym obawiay ſię biedy,
A maiąc to coś żądał, wiedź żywot ſwobodny,
Byś nie był porownania z ſknyrą owym godny;
O którym bayka nieſie: że będąc bogaty
Tak, że złoto korcami mierzył, iednak w ſzaty
Nie lepſze ſię ubierał od ſłużalca; z trwogi
By przed śmiercią ſwą ieſzcze nie zoſtał ubogi.

Lecz

Lecz mu z iego tych bogactw, ta pociecha cała,
Ze go iedna z fłużebnic na pół rozpłatała.

ŁAKOMIEC.

Iakież tedy y iak żyć mam, fą twoie rady?
Czy iak zmindak, czy iść, marnotrawcy ślady?

HORACYUSZ.

Leciſz widzę, iak na łeb z pieca: bo gdyć bronię
Bydź zmindąkiem, nie każęć bydź w rozrzutnych gronie.
Ieſt miara we wſzech rzeczach, cnota śrzodek lubi,
A ten ſkoro przeſtąpi, imię ſwoie gubi.
Lecz wracam do mey rzeczy. I czyż nikt na ſtanie
Własnym, tak iak ów ſknera, nigdy nie przeſtanie?
Tych co inne obrali, będzie opowiadał
Szczęśliwſzemi nad ſiebie? a ſchnął y wybladał

Wi-

Widząc u trzód ſąſiada wymiona peł-
nieyſze?
I niechcąc na ubożſzych gromady li-
cznieyſze
Spoyrzyć, z bogatſzemi ſię w ſkar-
bach mierzyć będzie?
Takiemu maiętnieyſzy na przeſzko-
dzie wſzędzie.
Tak iak podczas do kreſu zawodnik
biegania,
Rącze ſwoie woźniki tym żywiey po-
gania,
Im widzi że przepędza inne w biegu
bardzi
A temi, które widzi iuż za ſobą, gar-
dzi,
Patrzy na te co przed nim, okiem
zazdroſnym.
A tak niema człowieka, któryby
ſzczęśliwym
W tym życiu bydź ſię ſądził; y coby
na świecie
Tak ſyty z niego zchodził, iako po
bankiecie.
Lecz byś nie rzekł: iakobym piſma
bałamutne
Kryſpinowi zrabował, więc iuż na
tym utnę.

W DZIEN KONSEKRACYI
J. O. XIĄZĘCIA IEGOMOSCI
MICHAŁA IERZEGO
Ciołka
PONIATOWSKIEGO
BISKUPA PLOCKIEGO,
XIĄŻĘCIA PUŁTUSKIEGO,
OPATA CZERWIENSKIEGO &c. &c,

ODA.

W płodny wiek dziwow, gdy losem niechetnym
Czystych lat kruszec w rdzawą stal przechodzi;
A świat zawrotem sprzeczny ginie mętnym,
Wchodzisz, Pasterzu, do Piotrowey łodzi.

Kie-

Kieruieſz na tę pańſki krok Stolicę,
Gdzie ci ukazał Ferdynand przed laſy, (a)
Kładąc na czoło mitrę tey świątnice,
Ktorey blaſk daią Krolow maieſtaty.

Nieſieſz przymioty ſzacowne przed światem,
Rozum, powagę y ludzkość przyiemną,
Z ktoremi, choćbyś nie był Krola bratem,
Kochałbym pewnie, y każdy cię, zemną,

Tak koſztownemi ozdobiony dary,
Wiem, że piaſtuiąc oba te urzędy,
Nie będzieſz prożno blaſk noſił Tyary,
Ni zaſtępował Senatorſkie rzędy.

Obo-

(a) *Brat Władyſława IV. y Jana Kazimierza Krolow Polſkich.*

Oboie dzieło trudney nader prace,
Rządzić Oyczyzną razem y Kościołem:
Ktośkolwiek, co te zastępuiesz place,
Bądź w iednym mężem, a w drugim Aniołem.

Obszerneć pole trudow czas podaie:
Lecz twoy bark ciężar że dzwignie włożony,
Precz płonne wrożki, rymobayney zgraie,
Dość na tym, że go bierzesz przymuszony.

Pełen honoru, że się łaczysz z Tronem,
Bliższym nad wszystkie węzłem przyrodzenia,
I bez Infuły, każdy ci z pokłonem
Niskim uprzeyme składał oświadczenia.

W iasnych lat wdzięczne ozdobny promyki,

Iako

Iako w poranku wódz na niebie złoty,
Miałeś y w drobne zmieszczon pokoiki,
Pochlebcow żeś pan, a chwalcow dla cnoty.

Rozumny wybor Biskupim posochem (b)
Darząc nie szukał wynieść ciebie daley:
Lecz żeś człek mądry, y z sercem nie płochem,
Nie mogąc przydać blasku, ciężar wali.

Patrząc na obce wzrosty bez zawiści
Niechciałeś szczęścia domowego użyć,
I kiedy tysiąc przed sobą korzyści
Mogłeś mieć z trafu, wolałeś zasłużyć.

(b) *Pastorał.*

Większy za pierwsze purpury podzięką,
Niż gdybyś one chciwie na się wkładał,
Ieśli braterską mogłeś władać ręką,
Od tyluś ią lat nie dla siebie władał.

Przykładny, grzeczny, a w skąpey słow mierze
Wysokie kryiąc y rozum y zdanie,
Zwlekałeś honor, aż się wieku zbierze
I sił na iego godne piastowanie.

Tak maiąc zbieżeć długie Nil narody,
Nim z tysiąc złotych konch źrzodła wypuści,
Długo w Libiyskich tayniach zbiera wody,
I płodnym nurtem swe pełni czeluści.

Lecz

Lécz kiedy ſię iuż w drogę raz zawiedzie,
I legowiſko porzuci taiemne,
Iako Krol miedzy rzekami na przedzie
Ledwo go tonie poymą śrzodoziemne.

Więc y ogromnym niosąc buyność tokiem,
Zyżni Lipcowym ſkwarne piaſki duchem;
I czyſty do dna, choć nie zbadny okiem,
Dwoiſtym handlu łączy świat łancuchem.

A butne z deſzczow przechodnich tym czaſem,
Chocia ſię rychło nadmą y poſkoczą,
Uſzediſzy nieco ſtrumyki z hałaſem
Ledwo za chwilę ſtopę ptaſzą zmoczą.

Nie krwie wyſokiey, nie podłey intrygi,
Sił zdolnych z pracy pragnie urząd żądzą,
Chceſz do honoru biegać na wyścigi,
Nadſtaw wprzod ucha, iak tam ludzie ſądzą.

Kto pierwſzy światu mądre prawa tworzył,
I w pewne ſzranki rod ludzki oſadzał,
Komu prac więcey z urzędem przyſporzył,
Pierwſzeńſtwem w kraiu z powagą nadgradzał.

Nie na bałwany ſzła taka pozłota,
Znikały z ſwemi imiony Oyczyce (c)
Częſto u pługa cześć znalazła cnota.
A światem władał ten co żął pſzenicę (d)

(c) *Patricii.* (d) *Serran Konſul.*

Lecz dumny umyſł płonną poſtać chwyta
Wabnych ciężarow, ani patrzy na to,
Iaki ztąd weźmie zyſk Rzeczpoſpolita,
Mniema że Selon z krzeſłem a z intratą.

Gdy chlubną wdzieię na ramiona togę,
A świetną bindą grzbiet pyſzny przepaſzę,
Pewnie tym dzielniey Oyczyźnie pomogę,
I płytkich kordow ſzeregi uſtraſzę?

Nie ſwoie noſzę bez mocy zaſzczyty,
Bym ſię zwał bożkiem, a w gwiazdy ubierał,
Bez głowy honor nie wiele użyty,
Perſa ſię ſtroił, a Macedo zdzierał.

Kraie ſię mącą, ſtękaią narody!
Ledwie nie płaczu pełne wſzyſtkie konty,
Idzie w rum ziemia, tleią mokre wody.
Bo woz ſłoneczny toczą Faetonty.

Gdy Rzym niesforny ſwey domierzał mety,
A los Pułnocy wzywał rządzić światem,
Podłość Rycerſkie zkaziła ſygnety,
Zemſta naiemnym władała Senatem.

Chybiały celu, bez rządu y głowy
Rozbiegłe ſerca wieczyſtym poſwarem.
Każdy Oyczyzny ſzukał ſobie nowey,
Ten ią z Pompeiem, ow mniemał bydź z Carem.

Więc y licznieyſze były Konſulaty,

Bły-

Błyskały w pękach nie silne topory,
Ciężyły krzesła odęte szkarłaty,
A kray się mnożył w zgubę y honory.

W ściśłym ubostwie a z wysoką cnotą
Na troyne części ziemi iarzmo włożył:
Ubogi w radę, chocia stroyny w złoto,
Pożywszy drugich, y sam siebie pożył.

Bogdaybyś nigdy, zacny Xiążę, raczey
Iasney tey nędzy nie był uczestnikiem,
Niż miał bydź tylko w kraiowey rozpaczy
Praw y Kościoła pozornym strażnikiem!

Czyń

Czyń iako Paſterz, by pod twym dozorem
Kwitnęły z wiarą obyczaie czyſte,
A żeś poſpołu wielkim Senatorem,
Dobro poradą pomnażay oyczyſte.

Winnice pańſką głuſzą dzikie krzaki.
Dworſkich w niey doſyć, a ſług poczet mały.
Krzykniy no na te bezczynne orſzaki:
Poco tu prożno ſtoicie dzień cały?

Ieſt czym gorliwe ramiona zabawić:
Nie był kray nigdy tak w puſtki doſtatni.
Coście mu winni, czas, męże, obiawić
Z nieba wezwani, a na ziemi płatni.

Groźny możnego piorun Watykanu
Roz-

Rozprosżył synow po świecie Lojoli.
Użyi Płockiego gospodarzu łanu,
Iednych do szczepu a drugich do roli.

Ieźli w gromadzie trudno daley służyć,
Nie iest to takiey machina budowy,
By oney cząstek żaden nie mogł użyć.
Kwitną gałązki, lubo pień nie drowy.

Nie czynią zdolnym doktorskie kołnierze:
Wszędy się słabość znayduie ukryta.
Wszak y w odmiennym bydź mogę ubierze,
Obywatelem choć nie Jezuita.

SUPLIKA

POETOW DO APOLLINA,

ktory wraz ieſt Febem czyli Słońcem, y Bożkiem przełożonym nad wierſzami.

Bożku nieſprawiedliwy! oycze nader ſrogi!
Twoia moc tworzy w gorach złota kruſzec drogi.
Zacoż my twoie dzieci zawſze żyiąc w nędzy
Ani nawet miedzianych niemamy pieniędzy?

Na-

Naucz nas dla czego to? oycze nie-
litośny
Kiedy ty poganiaiąc cug swoy
światłonośny,
Karocą się po niebie sam przewozisz
złotą,
Zaco my twoie dzieci cho-
dziemy piechotą?

Prożnym tylko twych synow nazwi-
skiem bogaci,
Kiedy ty w pośrzod swoich stół
obsiadłszy braci
Niebieskiego wypiiasz pełne czary
miodu,
Zaco my twoie dzieci umieramy
z głodu?

Twoia moc piękną cały świat barwą
okrywa,
Ziemia nowey corocznie ozdoby
nabywa
Kiedy iey płodnoczynną hoynie ze-
szlesz rosę
Za coż my twoie dzieci y nagie
y bose?

Ey bądź przecie na dzieci twe bardziey łaskawym,
Spraw to niechay cię znamy naszym Oycem prawym,
Ażeby zaś nie wiele to cię kosztowało,
Dobrych tylko ubogać, a wyidzie ci mało.

LIST SYNA

Ktory przez uczciwe sposoby dorobił się fortuny w mieście do Oyca kmiotka.

Ni moy Oycze! ach nigdy syn twoy ulubiony
Szczęścia w ktorym zostaie blaskiem zaślepiony
Dawce życia swoiego kochać nie przestanie
I winney czynić zawsze wdzięczności wyznanie.
Skłonność ta, ktorą sama nam natura daie,
Codzień się memu sercu przyiemnieyszą staie.

Gdy

Gpyby me wyiście na świat w moiey mocy było,
Gdyby Oyca wybranie Niebo mi zleciło,
Swiadkiem mi ſamoż Niebo, y co mieſzka w Niebie,
Że innegobym obrać niechciał, oprocz ciebie.
Słodko mi to powtarzać żem ci winien życie
W tym ſię kocham, iak w moim nayważnieyszym zaſzczycie.
Miło mi w poczcie moich przodkow, liczyć mnogich
Kmiotkow, w cnotę bogatych, w pieniądze ubogich;
Co grobſztynow, (Pańſkie nie pyſzni ſię iakiemi)
Choć ięczącey ciężarem nie wzieżyli ziemi,
Ale potem uczciwym płodne kopiąc niwy
Umieli ie okrywać obſitemi żniwy
W tym ich trzeba pamiątki, w tym ich ſzukać chwały.
Ich prace ſą mą ſławą y moy zaſzczyt cały.

O iaką roſkoſz czuię, kiedy wſpomnę ſobie
Czas ow kiedym dziecięciem zoſtawał przy tobie
Iakbym teraz doznawał, czuię; że matula
Na łono me ſwe wziąwſzy, do pierſi przytula;
Że podaiąc mię tobie, gdy ia rączki moie
Sciągam ku wam, chcąc razem obłapić oboie,
Gdy coś rzec uſiłuię; ale nie ſkutecznie.
Ty mię do uſt przytulaſz, całuieſz ſerdecznie.
Tkwią mi dotąd w pamięci; o ſłodkie wſpomnienie!
Owe troſki, ſtarania, płacze, zatrwożenie,
Kiedy mię nagła niemoc rzuciła o łoże.
Gdy mię zaś opuściła; ktoż wyrazić może!
Iaka radość domek naſz cały napełniała!
Pamięć tego na zawſze w mym ſercu zoſtała.

Roſkoſz owa trwa wiecznie w pamięci wyryta
Gdy praca pod igraſzſki pozorem ukryta
Na wzor Oyca pług ciężki dźwigać mi kazała
A waga ſłabe ieſzcze me ſiły zdradzała.
Gdy ſiwy wieczor płaſzczem gwiezdziſtym bogaty
Noc ciemną y ſpoczynek wiodł do naſzey chaty,
A wołki zmordowane pracą przez dzień cały
I krowki do obory na noc ſię wracały.
Ia cię zawſze naypierwſzy przed wrotmi witałem,
Ia potem uznoione czoło ucierałem,
Iam zdeymował brzemiona, ia dla twey ochłody
Biegałem do żywego źrzodła czerpać wody.
Moy odiazd, twoie ze mną Oycze! pożegnanie
Łzy mi wyciſka, w myśli ile razy ſłanie.

Gdzie

Gdzie żalem, y miłością maiąc myśl ściśnioną
Padłeś płacząc na szyię syna ulubioną,
A rzewnemi sowicie zalawszy się łzami,
Także więc synu, rzekłeś, niechcesz mieszkać z nami?
Także dom rzucasz w ktorym przodkowie mieszkali
Bez przykrosci, aż poźney śmierci doczekali.
Ach mierność synu pokoy prawdziwy posiada,
Do miasta cię niesfornych żądz prowadzi rada.
Iakież cię czczych pozorow blaski omamiły?
Często synu dostatki cnotę wypędziły!
Miasto, gdzie się wybierasz, pomniy słowa na te,
Rownie iest iak w dostatki tak w zbrodnie bogate.
W nim; bo taka się o nim wieść wszędzie uwiia

Często szczęście, a częściey cnota się rozbiia.
Zli ludzie iedney wady z zapowietrzonemi
Ażeby się zarazić dość żyć między niemi.
Ach ieżeli się kiedy dasz zwieść... ach ieżeli ....
Obyczaie..... Niech raczey pierwey się oddzieli
Dusza od twego ciała, niżli ty od cnoty;.....
O Boże! syn moy twoiey iest darem szczodroty!
Ieśli więc się odważy ..... prożna boiaźń była
Cnota dobrze w mym sercu korzeń zapuściła.
Choć mieyscem oddalony, myśl iednak troskliwa
Codzień, owszem co moment w waszey chatce bywa,
Z wami pracą się bawi, gdy się skończy praca
Z wami się wraz do chatki ubogiey powraca.
Lecz, kiedyż przyidzie moment dla mnie pożądany!

W ktorym z tobą ſię cieſząc Oycze ukochany
W ſamym ſkutku doznawać będę tey, ſowicie,
Roſkoſzy, ktorey mieyſkie nigdy nie zna życie!
Wierz mi roſkoſz prawdziwa tylko mieſzka z wami.
Znam iuż miaſto tak wielu ſławne pochwałami,
Co mię wprzod ſwym do ſiebie blaſkiem przywabiło
Gdym go poznał y żyć mi w śrzod niego nie miło,
To co w nim niewiadomych naypotężniey wabi
Ieſt tylko pozor, ktorym zdradzaią ſię ſłabi.
Uciechy pſuie tęſknoſć, nikt ſobie nie wierzy
Lecz każdy cudzym zdaniem właſne ſzczęście mierzy,
Wſzyſtko ſię w pożyczanym nadſławia kolorze.
Ze zbytkiem niedoſtatek w iedney chodzą ſforze.

Własna miłość naywyższa w tym mieście Bogini,
Sam tylko niedostatek człeka podłym czyni
Zbytek szumi w pałacach, kiedy ulicami
Nędza chodzi własnemi upoiona łzami.
Przyiaźń iest tylko słowem y próżnych nazwiskiem,
Zbrodnia chlubą, a cnota często pośmiewiskiem.
W tak więc obmierzłych murach cożby mię bawiło
Nadzieia tylko, ktorey słuchać sercu miło.
Że wkrotce w dom twoy wniosę dostatki obfite
Nie podłością lecz pracą uczciwie nabyte.
Nie wstyd ci ie posiadać będzie, ni zgryzoty
Psuć będą w używaniu spokoyności złotey.
Przemysł uczciwy, w mieście tym, nie wielom znany.
Dał mi honor, dostatki, miłość między Pany.

Skoro zaś z resztą dosyć mym się
żądzom stanie
Z ochotą wnet opuszczę, to pyszne
mieszkanie,
I spieszným torem tego momentu do-
gonię,
Ktory na twym mię Oycze miły, uy-
rzy łonie,
Ach iako cię przywitam? iak rado-
sny cały,
Ręce, piersi uściskam, co mię pia-
stowały!
Podobać ci się każdą życia mego
sprawą
I służyć ci, iedyną mą będzie zaba-
wą,
Gdy córa sędziwego czasu, starość
biała
Swym ciężarem ku ziemi będzie cię
skłaniała,
Ia twą będę podporą przez moię
pieszczoty
Nie uczuiesz wrodzoney tym latom
tęsknoty.
Serdecznym całowaniem ia marszczki
wygładzę.
Starość twą w samey tylko znać bę-
dzie powadze.

Przy twym zgonie..... ach raczey
Niebaby to dały
By twe ręce powieki moie zawierały!
Tak ieſt; wolę w oſtatnim zgonie
widzieć ſiebie,
Niżli na twym o Oycze moy! płakać
pogrzebie.



Semper procul triſte omne vitâ pellito.
Menander.

Ten ieſt wſpaniały duſzy przymiot, nie bydź na przypadki dotkliwym; żal, ſtrach, nieſzczęście y bieda wſzyſtko to w rozſądnych umyſłach przed czaſem ginie, odwaga na poſtrach, nieczułość na kłopoty, ſą dwa mężne odpory, z ktorych pomocą ſtałość umyſłu otrzymuie zwycięſtwo. Serce zahukać prożnym poſtrachem, rozum do podobney przygotować ſłabości, ieſt to ręce do obrony zdatne przed czaſem związać, ſamo uleganie płonnym poſtrachom ieſt żywiołem podłego ſerca, ieſt upadkiem ſtałego umyſłu, ieſt iak ukryta mina, ktora co moment ruiną grozi. Zaco ſamochcąc wewnętrzną

ſwo-

ſwobodę draźnić rozpaczą, burzyć poſtrachem, ſkładaiąc na powinną natury własność ſmucić ſię w nieſzczęściu. Ach! wielka omyłka, bo gdyby rowną wſzyſcy mieli natury ſkłonność, nie byłby tym ſamym ani żal mnieyſzy, ani pociecha większa, byłby zawſze ieden ſpoſob cak przyięcia rzeczy, iak ſię podaią, niemaiąc właściwey mocy wybić ſię rozumem z tych nieſłuſznych narzutow, ktore zmyślona natury władza, ſwoim podaie prawem. Zawſze rozſądny umyſł może zatrzeć te wpoione w naturę ſłabe uprzedzenia, ktore z czaſem biorą gurę nad mocną duſzą, ſkłaniaiąc ią do nikczemney ſłabości; ieſt to robota własney winy, tą mniemaną zaćmić ſię prawdą, kiedy mocą wſpaniałego umyſłu unieſieni w gurę, możemy przeſtać z trwożliwych duſz gatunkiem czołgać po nizinach. Strach y ſmutek ieſt to iedney kuźni dzieło, co wiele znaczy, nie będąc niczym; zawſze tak nikczemny materyał, ten kſztałt wydaie, do iakiego go młot, lub praſa przymuſi. I ta to ieſt moc

wła-

własnego uprzedzenia, ktora rozmna
ża w myśli, lub zaciera w pamięci tak
nikczemne skłonności, bo smutek y
radość, tak się poznawać daią, iaką
myślą y sercem przyięte będą. Wszy-
stko to sprawia wewnętrzna skłonność,
do ktorey, bądź naturą, bądź zwy-
czaiem szczegulnicy przychylony
człowiek. I tak, że Moyżesz więcey
do nabożeństwa, a Jozue do woyny
miał ochoty, dla tego powracaiące-
mu z gury Synai, gdy się hałas lu-
du Izraelskiego dał słyszeć. Pierwszy
to sądził pieniami świętemi, drugi ha-
łasem woyny; zawsze u cnotliwego
wszyscy dobrzy, u tyrana każdy
zdrayca, wesoły cieszy się podobne-
mi, smutny sam sobie nudny, złego
każda rzecz gniewa; a to wszystko
dowodzi, że na każdym podobnym
gruncie to się rodzi, iakie natura za-
siała ziarno. Niechże odtąd nikt nie
narzeka, że go żal dotknął, nie-
szczęście zmartwiło, bo ta cała wina,
źle lub dobrze przyimuiącego serca;
te wszystkie własności, ktore czło-
wiekowi dokuczać maią, są to iak

sztu-

ſztuka ołowiu ktory na kule przelany dopiero ſię złym y niebeſpiecznym robi, ale poki ſpokoynie leżał, był wielkim, był ciężkim y nieſzkodliwym nikomu. Nie trzeba na ziemię narzekać że wina rozmnaża, ołowie ſypie, y żelazo podaie, bo nie z niey winą, iż kunſztem natury te rzeczy ziawia, ale tych, co tego wſzyſtkiego na złe zażywaią. Pozwalam, że żal z mniemanych pobudek, ſmutek po utracie, rozpacz w nieſzczęściu, im okropnieyſze w myślach maluią wyrazy, tym czuyniey dotkliwa duſza zdaie ſię cierpieć. Wſzyſtſtka ta własność tak rożnego o rzeczach mniemania, pochodzi z złe uprzedzoney duſzy, ktorą każda powierzchowność łatwiey oſzukać może; ieżeli na czas odrzuci wewnętrzney prawdy iawnieyſze dowody, zawſze w gruncie mocnieyſzey uwagi doydziemy tego, czym ſię mocna duſza od ſłabſzey rożni, ale częſtokroć część winy ſpada na nikczemne ſerca, ktore ſą iak źle naſtroione organy, co za zwyczay fałſzywie odpowiadać zwy-

zwykły; trzeba ſię w tey mierze wyprzeć tych ſkrytych w naturze taiemnic, ktore zgwałcone rożnym przypadkiem tracą właściwą iſtność y tylko uwiedzione pozorem, biorą tę farbę, do iakiego zbliżone koloru. Ale im więcey ſzukać będziemy prawdy, zkąd pochodzi ſmutek, y weſołość, odwaga y boiaźń, tym mniey ſamych ſiebie radzić ſię należy, bo te wyrazy naturalney ſkłonności, podchlebne w nas wprowadzaiąc zdania, do nieprzełamanego wiodą uporu, tak dalece, że nas uczą tyſiączne przykłady, iak zażalone ſerca, zaſtraſzone myśli, po mimo rady, przeſtrogi y prożby, nieprzekonane wiedzieć ſię zdaią. To prawda, że to ieſt właſnych ſerc robota, śmiało lub z boiaźnią rowno na wſzyſtkich wymierzone przyimować loſy, ale iak prędko tam rożność zdań zachodzi, gdzieby należało iednomyślnie płakać na nieſzczęście, cieſzyć ſię z pomyślności, tak tym ſamym znoſzą ſmutek, biedy, kłopoty, y nieſzczęścia, ktore ſame z ſiebie mniey za zwyczay znaczą, ieżeli ich naſzą

wo-

wolą nie tłumaczymy większemi. Nie trzeba przez szkła fizyczne patrzyć, bo się małe rzeczy wielkiemi, dalsze bliższemi wydawać będą, y tym sposobem łatwo zmyślony postrach, nie ostrożnych oszuka ludzi. Pomyślny głębiey nad dziwną rożnicą humorow ludzkich, zawsze to z podziwieniem przyimiemy, że ile osob, tyle odmian, ile głow, tyle zdań, y serce y krew, y iednakowe własności duszy, każde z nich swoią wolą idzie, ci, w prawo natury biią, tamci, prowadzeni mocą przyrodzonych skłonności, coraz w błędliwsze wchodzą mniemania, wszystkie te rozdzielone zdania można ziednoczyć byle złe y dobre, smutne y wesołe pobudki rownym, a statecznym przyimować umysłem; to pewna, że własność wewnętrzney dyspozycyi zdaie się tę prawdę znosić, kiedy ponurość myśli, rozmnaża smutek, łagodność natury słodzi przypadkowe niesmaki, słabe serca oddychaią rozpaczą, ciekawe oczy boleią na przeyrzane nieszczęścia, y niewstrzymane usta żalą się na kłopoty,

ale

ale więcey zawsze niedotkliwa dusza wygrywa nieczułością, kiedy wszystkie przeciwności politycznie godzi, tak dalece, że złe z dobrym na równey szali, smutek od pociechy niczym się nie rożni, szczęście nie unosi, y samo nieszczęście poniżyć nie może. Lepiey częstokroć przestać na tey nieczułości, niżeli zbytnie dowierzać zmysłom, ktore mogą nas mylić y fałszow uczyć; są to ci skryci nasi podchlebcy, ktorzy złym swoiey powinności spełnianiem, więcey nas gubią, niżeli pomogą. Wynidźmy z tego powszechnego błędu, że koniecznie do smutku pobudki, rowne do wszystkich serc maią przystępy; o! wielka omyłka, bo dwa serca rownym dotknięte nieszczęściem, cale sobie rożne ziawiaią przykłady, ten w żalu mdleie, łzami się zalewa, ow wesołą twarzą, spokoynym umysłem znieważa smutek, ieden po lądzie trwożliwie chodzi, drugi spokoynie niebe. spieczne przebywa morze, całą tę rożnicę sprawuie moc gwałtownieyszey impressyi, za ktorey powodem; iak

przez

przez ſzkło zielone patrząc, wſzyſtko w tym kolorze wydać ſię muſi. Tych prawą wyrazow na umyśle wyrytych, można mniey lub więcey cieſzyć ſię y trwożyć, wſzyſtko to ſprawia ſtałe upewnienie bądź w myślonym mniemaniu, y tak te dawne narody, co śmierć mieli początkiem nowego życia, a końcem światowey biedy, to urodzenie płaczem, a śmierć oznaczali pociechą. Podobno y w ſamey naturze ciężko zatrzeć poſtrach przeyrzaney śmierci, wſzelako ośmielona duſza goni za nieſzczęściem, y natarczywey śmierci nie uſtąpi kroku; ale kogo własnego życia zwycięża miłość, to woli bezwſtydną ucieczką unoſić życie. Te rożności ſkłonności natur daią nam poznać, że, iak ſerce zaprawne, tak rzecz tam zatopiona tym ſmakiem trąci. Roztrząśmy pilno ten wſpomnienia niegodny poſtrach, ktory rodzi ſię z myśli, rośnie w ſercu, tam wychowany zdrayca; niſzczy ſiedliſko ſwoie, dręczy oyca; ktory go ſpłodził, zabiia ciało, truie dobrą radę, nakoniec y ſam rozum tym ſa-

mym

mym zdradza, kiedy go na poparcie słuszności. w podchlebstwo wciągnął. Już tedy osławiony y publicznym narzekaniem okrzyknięty występca, niech niema mieysca między rozumnemi. Czas porzucić te płonne troski y postrachy; niech odtąd będzie daremna na naturę składka, wstyd wspomnieć, że część winy przypisuią sercu. Ci wszyscy grzeszą to słabością umysłu, to bezwstydnym uleganiem trwożąc się przed czasem famą zmyśloną okropności postacią. Całe tedy szczęście nasze, nie szukać nieszczęścia, ktore tym tylko do znalezienia łatwe, ktorzy w swobodzie uciszonego ducha nie znayduią pewności, ktorych takowe trapią przypadki, co ich rozumną wzgardą można zatrzeć w pamięci ludzkiey. Obroćmy się na pierwsze człeka początki, iak z bezwładnym rozumem y zniewinnym stanem na świat przychodzi, ścigaymy ciekawie tych pierwszych krokow, iak nieznacznie każde dziecko zwolna postępuie do tych rzeczy, do ktorych ludzi go pragnienie, przychęca ozdoba, utrzy-

trzymuie pociecha, y temi pobudkami zwiedzione dzieci wlewaią w naturę skłonnieysze początki do tak mocnego przylgnięcia, iż ztąd sądząc mniemane dobro, wszystkie pociechy w nałog obracaią, od ktorego za zwyczay oduczyć się ciężko, a tam naybardziey, gdzie podchlebny rozum utrzymuie stronę, gdzie ludzkim prawem milsze pewnieysze szczęście, nad tryumf w przeciwnościach otrzymanego zwycięstwa. To pewna że przeyrzana pomyślność łatwiey każdego wciąga, wszelako w zaprawney stodyczy utaiona trucizna, gubi nieostrożnych; nie wszystko złoto, co się świeci, iasna pogoda poprzedza burze, y to co nas dziś cieszy, iutro zasmucić może. Te tedy tysiączne odmiany uczyć nas powinny, nie dufać szczęściu, y niedbać o to, czego pogarda, iest prawie miarą wielkości człeka. Spytaymy się teraz, czy się człowiek powinien tak daleko zapędzać, żeby zapomniawszy wolności swoiey, szukał niewoli, o! nieszczęśliwa kondycya ludzka, gdy się tak poniża, że się niechce czym

szcze-

ſzczegulnieyſzym rożnić; Ieżeli te trzy własności, Rozum, Pamięć, y Wolą, ktore naywiękſzym ſzacunkiem Duſzy, na pomoc y obronę dane, na ſwoię zgubę obracać zechcemy? będzie to na wzor ſłabego Rycerza, ktory ſkładaiąc ſię obuſiecznym pałaſzem, tym ſię ſamym kaleczy, nie ſtrzymawſzy układu mocnieyſzemu przycięciu. Co mi po ſercu? ktore przywalone ſmutkiem, co po oczach łzami zalanych? na co te ucho? ktore częściey przerażone niepomyślności odgłoſem? Duſzę chcieć zniſzczyć, głowę uſławicznie trapić, ciało biedzić, co za zyſk tak mizerne przepędzać życie? O ſzczęśliwa rożnica, bydź w nawalnych ſzturmach, y nieſzczęściu niewzruſzoną ſkałą, ktorą z czaſem uciſzony Neptun po nogach liże. Tym podobnym przykładem w ſpokoyny umyſł zakradłſzy ſię ſmutek, gdy krew wolno płynącą burzyć y mieſzać zacznie, w tenczas mocna duſza ſtrzymuiąc nawałność dalſzemu zagradza nieſzczęściu; ale iak wielka ſztuka pokazać ſię mężnym,

daiąc odpor przeyrzanym kłopotom, tak rzecz wstydu godna, ulegać smutkowi, rozpaczać w biedzie, żalić się na nieszczęście. Niech tylko na czas ustąpią nikczemney słabości uprzedzenia; wtenczas dopiero wesołym sercem wyzwiemy smutek, rzeczy straszne trwożyć nas nie będą, y owe ziołko; rowno zbierane z paiąkiem, obroci się w miodową słodycz. To iuż tyle pewności mamy, że to w naszey mocy walczyć z nieszczęściem, oddalać smutki, teraz zagłębmy się bardziey nad tym, ieżeli iest co takiego co nas zupełnie uszczęśliwić może, roztrząśmy te rzeczy, za ktoremi ubiegaią się ludzie, pragną dostąpić, trwożą z odmiany, rozpaczaią z utraty; a im więcey odmian, y niepewności, tym mniey potrzebne tak usilne zabiegi, żeby ich zdrowiem, a częstokroć y samym przypłacać życiem. Podźmy do tych dostatkow, ktore według podchlebnego zdania maią zupełnie uszczęśliwiać człeka. Gdzież są ci ludzie? co z swoiey własności tyle kontenci, że

iuż

iuż więcey pragnąć nie myślą; kto się trwałą pewnością zaszczycić może? kto sobie podchlebi? że mu to służyć na wieki będzie; A ieżeli ma to w życiu zakłacać, w pośrzod pomyślności odmianą grozić, y do czasu służyć, na coż bydź tym nieszczęśliwym strożem, aby cudzego pilnować dobra, na co się tego chwytać, co z czasem porzucić trzeba, a wszystkim będąc, zakończyć niczym. ... O! szczęśliwy w tey mierze człowiek, ktory nie zna szczęścia, bo go zmartwienie żadne nie dotyka; powtarzam że szczęśliwy co bogactw nie znał, bo spokoyny w ubostwie; nie cierpi takowa dusza poniżenia żadnego, ktora się w dopięciu honoru nie unosi pychą. Rozumna pogarda zbytecznym dostatkiem, skromność w pomyślności, nieczułość w nieszczęściu, są to nayleprze środki bydź w sobie spokoynym, y ktokolwiek tak statecznie ulega przypadkom, śmiało przyimuie, czego się spodziewał, y to iakby dobrowolnie odda, co drugi w tey samey kolei za przymus sądzi. Temu

tylko wydzieraią, co mocno trzymał, tego ſmucą, co mu z doſtatkami weſołe wyrywaią ſerce, ale kto na uboſtwie zakłada ſzczęście, takiemu reſztę biorąc, wiele daią kiedy go do ſzczęśliwſzego przywodzą ſtanu.

Niech cudze, doſtanie ſię komu należy, iemu ciało y duſza zoſtaie, ktora będzie ſpokoynie ſiedzieć, y tym ſię cieſzyć, że ią nic zaſmucić nie potrafi. Zawſze u tych nieczułe ciało, gdzie trwała duſza, to pewna, że umie mocą wſpaniałości utwierdzić człeka, ale razem potrafi zdradliwą zemſtą zatrząść tym domem, z ktorego upadku, ſama ſię gubi. Obroćmy ſię na dawne wieki, co te wſpaniałe wielkich mężow rozpleniły duſze, ktore ſława na widok wyſtawia y potomna wielbi ich pamięć wſzyſtkim na przykład daiąc; Ci to ſą wielcy ludzie, ktorych nieſzczęście poniżyć nie mogło, śmierć zaſtraſzyć, uboſtwo zawſtydzić, zawſze iedna myśl y ſerce, umiały w przeciwnościach utrzymać ſtatek; ale gdzie ſą podobni ludzie? oto tamten Rzymia-

mianin ſpokoynie wſzyſtko traci, oto z nich ieden ſam na okup kraiu całego, rzuca ſię w przepaść, wſzyſtkie te śmierci nie z przymuſu znudzonego ciała, ale ſię zdaie, że duſza własnym zakładem zaręczała ich cnoty, y tak, Kodrus dla ubeſpieczenia woyny, Regulus dla dotrzymania ſłowa, Kato ginie dla miłości własney Oyczyzny; To pewna że naſz rozum złączony z wiarą, nie tak nas abſolutnie prowadzić powinien, ale tego zamilczeć nie podobno, żebyśmy w ich czynach na ten czas okrzczonych cnotą nie uznali nadzwyczayney wielkości, doſyć temi przykładami, wciągnąć duſze naſze, aby ſię odtąd bezwſtydną ſłabością upodlać niechciały.

ŻAL PRZYIACIELSKI

NADGROBEK XIĘDZU STANISŁAWOWI

KONARSKIEMU

W. I. B. W. F.

Siedm miast nadgrobek pisze Homérowi;
Każde z nich sobie Ròd iego przyznawą,
Tu Konarskiemu dziś Staniſławowi
Polska łzy nieſie, Król, Stany, Warszawa.

Poległ mąż wielki, Religia traci
Podporę, filar Apollo, Ozdobę
Oyczyzna, niech się pytą ziomkow,
Braci,-
O doskonalizą w tym wieku osobę.

Sam mądry drugim Dom nauk wſpaniały,
Wyſtawił, żeby w młódź Polſką
ie wſzczepił.
Kamienie z tych ścian będą powiadały,
Swiątnicę ſobie wdzięczności uſklepił.

On pierwſzy w kraiu pochodnią zaświecił,
Wygnał nadęte czczym wiatrem
ſtraſzydło,
Polor Attycki, Rzymſką iaſność
wzniecił,
Dał nowe czyſtey wymowy prawidło.

On Horacego lutni piaſtun miły,
Tak ſię Pegazem lotnym wygorował,
Ledwie mu czyie mogły ſproſtać ſiły,
Moc y wdzięk miſtrza ſwoiego zachował.

W

W rządach kroleſtwa pierwſzy ſię odważył
Na inną formę uſtanawiać rady,
I iuż iey dobry obywatel zażył,
Zſtarzałe począł uprzątać zawady.

O! gdybyż dawniey Polſka obiaśniona,
Przepiſy iego chciała była chować,
Idąc za zdaniem prawego Solona,
Mogłaby w ſwoich zaſzczytach wiekować.

On Duchownego z świeckim łączył męża,
Zerwał z zuchwałych rozumow maſzkarę,
Dobył w oſtatniey kſiędze ſwey oręża,
Poczciwych zwanych, wiary, zwalił marę.

Takim to ludziom ſtawiono koloſy.
I iego poſtać medalem, y Buſtem,
Przey-

Przeydzie w potomność przez ſnycerſkie cioſy,
Da poznać, że żył pod mądrym Auguſtem.

O! Oycze czaſow, w ktorych żyiem rzędzie,
Ten człowiek z twych rąk na wytwor lepiony,
Upadł, y także w wiecznych celow względzie,
Abyś go nie dał, iuż model ztłuczony?

Poſzedł nie zwrotnie pod śmiertelne głazy,
Sam ſiebie od troſk co cierpiał, wybawił,
Politycznego gdy nie mogł zarazy,
Ciała znieść, przy nim, ſwe złoki zoſtawił.

Atoli

Atoli cnotą tu okryty leży,
Swieci w około błyskiem płomienistym,
Nie mogł mieć trwalszey na wieczność odzieży,
Sława go niesie na wozie ognistym.



S. P.

ODA

A POCHWAŁĘ IMCI XIĘDZA

STANISŁAWA

KONARSKIEGO

M. C. S. J. K. M.

Nieubłagany dary wyrok, wali
Wieczyſte cedry : czas grzbietu nachyla
Kaukazu ſkałom ; by ukutą z ſtali
Człowiek miał iſtność, bez rdzy trawi chwila.

Mą-

Mądry Konarſki, ty wieku ozdobą!
O ty ſłowieńſkiey Muzy ſtarſzy bracie!
Ktora z ſioſtr zwiąże wierſz zgodną żałobą,
Twoim zaſługom y naſzey utracie?

Ieżeli mogł kto żyć po wſzyſtkie wieki
Z ſynow rozumu: gdyby mogły cnoty
Odpędzać śmierci ſen z ludzkiey powieki,
Byłyby twych dni nieśmiertelne zwroty;

Wſzakże nie zmarłeś nam y Muzom cały;
Smierć wielkim duſzom cioſu nie zadawa.
A piſmom, w krorych żyieſz pozoſtały,
Nieśmiertelności imię nada ſława.

Ty

Ty pierwszy śmiałeś zrzucić szkoły pęta.
Szkoły, co rozum okuwszy w kaydany,
Na tryumf głupstwu: zwycięstwy nadęta,
Ciemną prostotą zarażała stany.

Tam kędy Muzy wieczney Kolos chwały,
W Państwach Parnassu stawią Leonowi:
I iaki trybut wdzięczności oddały
Medyceuszom y Frankom Krolowi:

Ten że są winne wskrzeszone nauki
Tobie Konarski, za ktorego pracą
Wzrosł wzięły Rzymskie y Attyckie sztuki,
A w Polskiey barwie Grecki wdzięk nie tracą.

Tyś

Tyś nam przywrocił złoty wiek wymowy;
Twemi pieśniami Horacy się szczyci,
A nauczywszy zgodney stron osnowy,
Znowu w takt graią Polskiey lutni nici.

U ciebie szukał Tron z Senatem rady;
Tyś przewodniczą skazowką był Rządu;
Tyś pierwszy odkrył skryte prawa wady,
Zaradził sposob naprawienia błądu.

Wyrok-li czyli mar zawisnych zgraie,
Rzuciły w przepaść zguby kraiu losem:
Parka w Oyczyzny twych dni pasmo kraie,
Nie swym w grob idziesz, ale Polski cięsem.

W tobie Relia ſtraciła obronę,
Rozumu z wiarą zawarłſzy przymierze,
Mocnych dowcipow zapory zniesione,
Daiąc w twych piſmach prawdy tryumf wierze.

Corki pamięci, wy czaſu ſynowie,
Podaycie poźnym wnukom ſławę męża:
Dzieł wſzyſtkich wiekow wy wierni świadkowie!
Wiek Konarſkiego, kto z przeſzłych zwycięża?

Natura wolnym w ſwych czynnościach krokiem
Idzie w kſztałceniu umyſłu człowieka.
Innych zaczyna z dniem, a ſkończy zmrokiem.
Kſztałt wielkiey duſzy rzadkie dzieło wieka.

Ten w Stanisławie cud widziały oczy,
W ktorym Polskiego Parnassu drużyna
(Niech milcząc czarna zazdrość serce tłoczy)
Utraca z swemi Muzy Apollina.

Nie uprzedzony, w srebrney wiekiem szacie,
Czas, ociec prawdy, niech w dzieiopisarskiey
Zapisze księdze: w waszym wieku macie
Wielu uczonych, był ieden Konarski.

PRZY ROZSTANIU SIĘ

z połecznością Zakonną

WIERSZ.

Matka wśrzod grona kochaiących dzieci
W nieznaney innym społkuie roskoszy;
W tym z gromem piorun w pośrzodek ich wlèci,
Matkę zabiie, a Syny rozproszy.
Staną iak martwi; a tu nagle płonie
Dom cały ogniem, toż krzyki y płacze,
Po wszystkiey tłumem rozchodząc się stronie,
Sami niewiedzą, gdzie biegną tułacze.

Ach droga matko moia! społeczności święta,
W liczbie niebieskich matek znakomicie wzięta.
Kiedy tobą szczęśliwi, szczęśliwi twym domem
Cieszemy się Synowie, padasz rownym gromem.

Niestety! darmo wołamy,
Gdzieś Matko? darmo oczema
We łzach tu owdzie glądamy
Troskliwi, ach iuż cię niema!

Pozbawion Matki, pozbawion y Braci
Dokąd się biedny obrocę sierota?
Coż mi na świecie tę stratę zapłaci?
Zal, boiaźń sercem y niepewność miota.

Tyś mię, kochana Matko, wykarmiła
Praw z nieba danych y cnot słodkim mlekiem,
Ty Chrześciańsku na tok wykształciła,

U-

Ucząc skutecznie bydź poczciwym człekiem.

Wierne w twym domu towarzyszki społem,
Chwała y piękna zazdrość wyrownania,
Zgodnym pobudek obracaiąc kołem
Do mego zniosły pomoc wychowania.

Wszystko wspaniałe tu wzniecało duchy,
Wszystko słodziło trud pracy stateczny,
Zywiąc szlachetnych godne dusz otuchy
Wierze, Oyczyźnie stać się pożyteczny.

Ieśli ćwiczenia zleconey młodzieży
I inne prace szły ku mey ozdobie,
Ieślim u pierwszych, acz w lichey odzieży,
Wstęp łacny znalazł, wszystkom winien tobie.

O iak ſię to dni ſłodkie na twym łonie żyły!
Iak miłe więzy, ktore z tobą mię łączyły!
Tyś mię wſpomodz w potrzebach y duſzy y ciała,
Tyś mi zamknąć powieki, ty mię pogrześć miała.

Nieſtety! padły nadzieie,
Ledwie tlą życia oſtatki,
Wywiędłe ſerce truchleie
Na tę myśl, niema iuż matki!

Gdzie bracia błędni, bez zmyſłu bieżecie,
Czyż iuż na wieki będziem rozdzieleni?
Cóż nam po wſzyſtkim na omylnym świecie
Gdyśmy miłego ſpołu pozbawieni?
Iaką ſłodyczą, iak ſmacznym pokoiem
W waſzey gromadce karmiony ſtarecznie,

Zgo-

Zgodnym y w pracy y w rozrywkach roiem
Cieſzyć ſię miałem do zgonu beſpiecznie.

Ufney przyiaźni gdzież prawdziwſze ſkutki,
Czyli w pomyślney, czyli w przykrey dobie,
Pociechy ſkryte, ſkrytſze ieſzcze ſmutki
Szczerze wynurzać wolno było ſobie.

Nie znałem zdrady, umyſł wſpoł otwarty,
Ganione cnoty gorliwey pozory:
Iak ſię niewinne paſmem ſnuły żarty,
Gdy ſię zaſiadło po dniu prac w wieczory!

W śrzod zgiełku nudnie zabawek zgęſzczonych
Przyidzie bydź, niby zdaleka, ſamotnym:
Pamięć ſłodyczy z bracią utraconycą
Wyda ich widok iakoby wywrotnym!

Coż czynić? idźcie, dokąd tayne losy
Was wiodą, niosąc pamięć drogiey matki:
Niech wam brzmią w sercach te niezbyte głosy,
Dawaycie życiem znak, czyieście dziatki.

Niestety! za iednym razem
Wszystko się naymilsze traci!
Ukrytym niebios rozkazem
Ni Matki niemasz, ni Braci.

Matkę straciwszy, Oyca (wszak on sam łaskawie
Pozwolił litościwy) znaydę w STANISŁAWIE!
Iemu, Oyczyźnie służąc od zgiełku daleki
Pewien się schronię Pańskiey pod skrzydła opieki.

POSŁANIE.

Przezacny Kossakowski, ślę ci żal moy rzewny,
Od twey drogiey przyiaźni folgi w żalu pewny.

W myślach, mowach y czynach, ſamey prawdzie wierny,
W twoich pochwałach rownie, iako ona, mierny,
Całym ſercem wnidź w ſpolność w tey naſzey żałobie,
A ku czci kwiat rozſypuy na matczynym grobie,
Zanuć więc y ty w ſmutney z twą Euterpą nocie,
Odday świadectwo cudzey, a wraz twoiey cnocie.

G. P.

Dnia 5. Liſtopada 1773.

ADIEU

KOCHANYM JEZUITOM.

Ze słodkich kaydan od tey rozwiązany
Ręki, którey dał owce y barany
Paść swoie Chrystus, iuż pan moiey woli.
Zegnam was, zacni Synowie Lojoli.

Czas przyszedł lube z wami rzucać kąty,
Kędym zakończył rok dwudziesty piąty,
Nie czuiąc nigdy w przyiacielskim gronie,
Iż niewolnikiem trzebą być w zakonie

Wa-

Wasza mi dobroć y łaskawe względy
Naypracowitsze słodziła urzędy;
We wszystkich miłą znalazłem ochłodę,
Bom w nich miał honor, a w pożyciu zgodę,

Iużem dziś nie wasz, a wyście nie moi,
Serca mi iednak żaden nie rozdwoi;
Kochać osoby będę aż do zgonu,
Ieśli nie wolno kochać dla zakonu.

Schylaiąc głowę przed Tworcy obliczem,
Całuiąc rękę, co mię chłosta biczem,
Zkądkolwiek na nas wiatr burzliwy wieie,
Na ludzkich losow składam to koleie.

Wszak przebiegaiąc bystrym życie okiem
Zwać teatralnym można ie widokiem,
Wiele w nim odmian: a nim koniec będzie,
I pan częstokroć, z kmieciami usiędzie.

I ſiebie y nas czas mieni, co leci,
Grałem dwa akty, iuż zaczynam trzeci.
Koniec dla wſzyſtkich ieden, piękna ſława,
Kto dobrze daną oſobę udawa.

Służąc pod waſzym dotąd wiernie znakiem
Zaden mię świętym nie nazwał prożniakiem;
I w tey odmianie ſzatney mego ſtanu
Będę rad ſłużył Oyczyźnie y Panu.

Tak w miękką wełnę robaczek bogaty,
Zkąd maią przędze miſterne warſztaty,
A napoiwſzy koſztownemi ſoki
Robią z nich ciałom udatne powłoki;

Skoro dopełnił nadobney roboty,
Lekkie do barków ſwych przypina loty:
Rzuca kąt ſtary, a nowy gość świata
Swobodniey ſobie po powietrzu lata.

Za-

Zaden rzemieśnik nie łaie mu za to.
Szczerze pracował y wiosnę y lato.
Skończył swe dzieło : a za troche liści
Niechże kto drugi da więcey korzyści.

Musząc się z wami żałośnie rozbracić,
Ieśli nie mogę do końca wypłacić
Hołdu wdzięczności w zakonney gromadzie,
Łzy wam y miłość oddaię w zakładzie.

BUKIET

W DZIEN IMIENIN
W. IMC PANI
KAROLINY DZIEKONSKIEY
STOLNIKOWEY WOŁKOWYSKIEY.

Z martwych ci ziołek dar nie bogaty
Zasyłam, Karolino,
Poki się znowu w mym iasne kwiaty
Ogrodku nie rozwiną.

Załosna chwila z odmiany stanu
Ostrzeysza nad mroz y lody,
Zwarzyła szumiąc od Watykanu
Wesołe w myślach ogrody.

Wiatr tylko po nich, co się nazywa
Wzdychaniem, posępnie chodzi:
A rosa, ktora z oczu wypływa
Bardziey ie susy, niż chłodzi.

W

W lubym pokoiu, w fortunney dobie
Tyle dłoń miała Poety,
Że darząc drugich, ieszcze y sobie
Krasne zwiiała bukiety.

Ten, ktorym dzisia brat wdzięczny darzy,
Mało twe Swięto ozdobi:
Lecz się w twych ręku, przy miłey twarzy
Pięknieyszym zapewne zrobi.

Bielsza niż Narcys rzetelney duszy
Szczerość swym mlekiem ubieli,
Żywym szkarłatem wstyd go przyprusży,
Grzeczność błękitu udzieli.

A gdy przy tobie mąż zacny stanie
Trzymaiąc synaczkow parę,
O iak to cudne kwiatow zebranie,
Mieć w domu piękność y wiarę!

* * *
* *

SUPLIKA.

Czas, co naytrwalſze obala budowy,
A gwoli zmienney płonnym włada światem,
Zwinął nakoniec ſzwadron Jezuſowy,
Gdziem od lat tylu proſtym był ſołdatem.

Kray mi ieſt świadkiem, żem poczciwie ſłużył,
Nie padła na me ſerce żadna ſkaza,
Bądź mię za pieſzka Hetman kiedy użył,
Czym grzbiet oſiodłał rączego Pegaza.

Iuż wiek ſtargany przez twardą żołnierkę,
W pełnym nieſłuſzney Reymencie ohydy,

Przyidzie na błędną puścić poniewierkę,
Lub dyszeć w kącie miedzy inwalidy.

Bez chleba kęsa, bez roli zagonu,
Wstyd mi; lecz muszę dolę mą otwierać,
Użal się, Krolu, z wysokiego tronu,
A nie day w głodney starości umierać.

Niech, pod twym berłem, nie będę przykładem,
Co świat o naszych literatach plecie:
Kładną cytrynki na stoł przed obiadem,
A gdy wycisną sok, rzucą na śmiecie.

Poki mam siły y podołam sławie,
Ktorąś mi sprawił, Panie, twym zachętem,
Siadam za stołem z Xiążęty na ławie,
Każdy mię kocha, bom nie iest natrętem.

Lecz

Lecz wiek na czele piąty krzyżyk pi-
sze,
Febowe dziewki niechcą bawić ze
mną:
Długo się człowiek głową nakołysze,
Nim mu myśl zrządzą do rymu przy-
iemną;

Więc gdy przestaną zgoła bywać z
laty,
A sława zniknie bez swego zasiłku,
Nie maiąc własney biedny starzec
chaty
Bydź mu w szpitalu z Poetyty na
schyłku.

ZIMA

SIELANKA

Na śmierć Imć Panny K. L.

Tyrs. Alexy.

Tyrsie, gdzież iest to źrzodło, co wśrzod lata znoiu
Dla piękney Dafny tędy płynęło napoiu?
Gdzie rzeka, ktora chłodząc zalotne niziny
Łąki, kwiatki poiła, y bliskie krzewiny?
Twardym snem upoione zasnęły obory
Bez piosnek y bez tańcow miiaią wieczory.

Rzeka gdzieś zabłądziła, utonęło źrzodło
Niziny w gurę poszły bydło mi wychudło.
Echo z lasow ucichło: a błądząc po lesie
Zefir Dafny śpiewania do uszu nie niesie.
Bez par miłosne ptaszki iakby zaniemiały.
Spieway więc, proszę, Dafny los y iey pochwały.
Tyrs. Widzisz lasy iako te w twarde ścięte lody
Mroz zwarzył głos piszczałek zkamieniały wody.
Gdyby mi dał Orfeusz lutni swoiey wdzięki!
O gdyby mi Apollo użyczył swey ręki!
Grałbym nad losem Dafny. gury, lasy, skały
Z niemą trzodą z litości ze mnąby płakały
A tam kędy złożyli służney Dafny zwłoki
Nad czarnym Bugu nurtem zaśdrosne wyroki

Przy iey grobie śpiewałbym! śianąłby w swym biegu
Bug, by mię słuchał, bliskim lasom swego brzegu.
Rozkazałby, odemnie aby przeymowały;
Iak płakać losu Dafny, iak śpiewać pochwały.
Alexy. Ty zaczniy, Tyrsie, pierwszy na niewczesne losy
W żałobne takty wiązać twey suiary głosy.
Ia tym czasem ścinaiąc gałęzie laurowe
Płacząc znosić ie będę na stosy grobowe
A lubo twardym mrozem drzewa powarzone
Moich oczu okropem ożyią skropione.
Tyrs. Porzućcie piękne Muzy kryształowe wody.
Iuż u was więcey szukać znużona ochłody
Miłość nie będzie ani przy waszey zalecie

Rownego ſerca Dafnie dla niey nie
znaydziecie.
Tę ſkoro śmierć wydarła, rozpacz
y żal ſrogi
Zapędził Miłość w zimne, bez
światła, bez drogi
Smutnych Naiad mieſzkania, tam
ſwe łamie ſtrzały
Wſtydzi ſię ſwoich wdzięków, mięk-
cząc twarde ſkały.
Niechce od nich litości przyiąć a
w poł żywa
Bieży, ſtawa, truchleie, pada y
omdliwa,
Toż żal ktory w iey pierſiach zer-
wał wſzyſtkie tamy
Ięk tey, y życie temi zakończył
ſłowami.
Ktoż wydarł? niebo! ziemio!
gdzież ſię Dafna kryie?
Dafny niemaſz.. bez Dafny y
miłość nie żyie.
Wſzyſtkie wdzięki zdały ſię zapo-
mnieć natury.
Poſchły zielone łodły, ani świecą
gory
Ani cienia rzucaią, nie maluią po-
ła

Rożliczne kwiaty, ani zieleni ſię ro-
la,
W grubych mgłach płynie ſłońce,
dzień ſię w nocy rodzi
Wnocy ginie, pierwey dzień niż ſłoń-
ce zachodzi,
Nie płyną z wiatrem złote głoſy po
zagonie
Rownie dąb iako wierzba we łzach
zimnych tonie
W ciepłym deſzczu kąpielach ziemia
ſię nie myie,
Dafny niemaſz bez Dafny y pię-
knoſć nie żyie,
Omdlało przyrodzenie bez niebie-
ſkiey roſy,
W ſpragnioney ziemi żyłach wy-
ſchły żyżne ſoſy
Odciętych latorośli ſłodki drżeń
nie łączy
Ani ſię z białey brzozy ſmaczny
otok ſączy
Ani teraz w zawody tyſiąc leśnych
woni
Z tyſiąc woni kwieciſtych po ni-
zinach goni
Bez miodu miiać będą paſterſkie
ochoty

Pilna pszczołka przestała zaczętey roboty
Spragniona, pozostała sama ule piie
Dafny niemasz bez Dafny y słodycz nie żyie,
Czy wszystkie zakończyła naturą wesela
Ze wdzięczna ptaszął leśnych ustała kapela
Czyżyki, szczygły, słowik, kanarki y dzwońce
Z zimnych wód powstaiące nie witaią słońce.
Gdzież się kryią Boginie? gdzie Bogowie leśni,
Ze z niemi nie gra Iawor ani Iasion pieśni.
Zamknął się iako widzę w skale strumyk wązki
Co niegdy takty biiąc w łozowe gałązki
Krzewiny bliskie w taniec wdzięcznym szumem stroił
Biegiem trzody znużone y pasterze poił.
Smiały się łąki, kwiaty, lasy, doły, wały

Przy pieniu ſkocznym Dafny za-
lotnie igrały
Miluchny na wyścigi grał Zefir z
ſłowiki
Niemaſz Dafny; bez Dafny nie-
maſz y muzyki
Oſtatnim Zefir ziwem rzeki do drzew:
bez duſzy
Dafna, y ſam w tym ſkonał, żal
drzewa poruſzy
Toż wodom gdy powiedzą, liście z
nich opadną,
A wody w biegu ſtaią, ſlukta idą na
dno.
Załuią śmerci Dafny, wiatry, wo-
dy, laſy,
Niemaſz Dafny, bez Dafny zimne
płyną czaſy.
Alexy. Laſy, góry, niziny y ztąd
bliſkie wioſki
Smutne Tyrſie ſłuchały twey żało-
bney pioſki
Poki dzień na przemiany z nocą bę-
dzie chodzić,
Poki toczyć ſię woda, ziemia owoc
rodzić
Zadna niepamięć Dafno cnot twoich
nie zmyie

Umarła Dafna, Dafny imie iednak żyie
Pierwey wół latać będzie, woda ſkrzemienieie
Powietrze, zorze, lemieſz, opoka zmiękczeie
Niż Paſterze twe ſpiewać przeſtaną pochwały,
Umarła Dafna, po nas ſpiewać będą ſkały.
Tyrs. Doſyć iuż ſtary Tytyr uſtąpił Maćkowi
Maciek nam, a my z Dafną uſtąpim czaſowi,
Podźmy ztąd. Zegnam Dafnę z Dafną pola, wody,
Bez Dafny, niegdyś miłey nie będę paſł trzody
Ale: Podźmy ztąd. Zegnam Dafnę, z Dafną laſy góry
Precz pioſki, precz piſzczałki, precz Kaſtalſkie córy.

W DZIEN WESELNY.

Czy nie niesforne zprzągł Apollo cugi
Lub swą karoce zaniosł gdzie na strugi
Lub mniey uważny chybił zbitey drogi
Że prożno miia horyzontu progi.
Niech swe czym prędzey gasi niebo świece.
Ma w tym złączona para taiemnice.
Iuż słońce wpadło w oceanu tonie
I tam wyprzęga pławi, poi, konie
A pożądana noc ku nam poziera,
Szarawe skrzydła na świat rozpościera,
Niech iak naydłużey trwaią te ciemnice,

Ma

Ma w tym złączona para taiemnice.
Zbiegło się liczne przyiacielſkie grono,
Pełne pokoie tą y ową ſtroną
Wſpaniałe w ſali ſą nakryte ſtoły,
Szampan, Ken, Węgrzyn dodaie weſołey
Miny, a młodych państwa płoną lice
Znać że w tym maią iakąś taiemnicę.
Chruściel, drop, bażant, przypiorki, kwiczoły,
Zaiąc y ſarna, kury, gęſi woły,
Tyſiąc przyſmakow z tyſiąc czynią wonią
Same by ie ieść wołaią y gonią.
Pan młody woła zamkniy okiennicę
By ta noc trwała ſą w tym taiemnice,
W iakich rozrywkach weſelne wieczory
Zwykły odbywać ſwywolne humory
W takim ten piie, ów gra. ów ſię pieści

Inny iak może y iak ſię domieści,
Ochoczy ſpiia goſpodarz ſklenice
Vivant złączoney pary taiemnice,
Daią ſię ſłyſzeć głoſy na przemiany,
Piſzczałki, flety, ſkrzypce y multany
Chłopcow ſztucznemi drazniąc Panna ſkoki
Ucieka, goni, w prawe, w lewe boki.
Lecz że noc miia krzyczą taiemnice,
Niechay co prędzey otworzą łożnicę.

DONIESIENIE BIBLIOPOLI PUBLICZNE,

Nigdy ſię guſt do nauk w tym tu kraiu bardziey nie rozgłoſił iako *od czaſu ſzczęśliwego Panowania* NAYIAŚNIEYSZEGO KRÒLA P. N. M. od tegoż bowiem czaſu iakowaś ſkłonność powſzechna widzi ſię Polſzcze dać, tak mowiąc, nową poſtać. Tłomaczenią dobrych kſiąg z obcych ięzykow na naſz Oyczyſty bardzo wiele do tego przydały. Między temi dobremi kſięgami liczyć możemy prace *Imć Pani le Prince de Beaumont*

mont znaiome, pod imieniem *Magazyny* z ktorych iuż mamy *Magazyn Dziecinny* y: *Magazyn Panieński* dziś mam honor donieść publicznie dokończenie tych pożytecznych y przyiemnych prac; pod tytułem *Dokończenie Magazynu Panieńskiego czyli nauki dla Dam dorosłych na świat wychodzących zabieraiących się do stanu Małżeńskiego o powinnosciach ich w wychowaniu dzieci po Francuzku przez Imc Panią* le Prince de Beaumont *napisane, a przez* X. Eustahiego Dębickiego Scholarum Piarum *na oyczyste ięzyk przełożone IV Tomow* 8. w Warszawie 1773.

Łaskawe oko, ktore wszędzie miano w Francyi na tę kśiążkę gwarancyą iest dla mnie iey sukcessu, pożyteczną bowiem bydź może dla tych, ktorzy uczą, y dla tych ktorzy się uczą. Zdania o cnocie, reguły o dobrym sprawowaniu się, fundamenta o obyczaiach, ktore obszernie znayduią się w naucee Ieymć P. *de Beaumont*, wielce rekommenduią rzeczoną pracę. Ktora tym potrzebnieysza była w tym kra-

kraiu, dla tego: że w Polskim języku nic ieszcze w tym rodzaiu nie pisano. Tłomaczenie iest dobre bo iest proste, iasne y zrozumiane. Znayduie się u mnie w papier oprawna we Trzech Tomach po 11 złotych.

Znayduią się także u mnie *listy Margrabiego* de Roselle *przez Imć Panią* Elie de Beaumont *zebrane z Francuzkiego na Polski ięzyk przetłomaczone w Tomach* 11. 8. w Warszawie 1773 alla rustica po złotych 5.

Między wszystkiemi dobremi pracami ktore w naszych czasach wydano, listy Margrabiego *de Roselle* mieć powinniśmy znakomitemite mieysce, kres nauki obyczayney z naywiększym iest pożytkiem, a Romans w nich takiego iest charakteru, że ie bez boiaźni można dać w ręce młodym Panienkom: Obyczayność w nich zawsze przyiemna y chwalebna, a niecnota zawsze szkodliwa. Styl pełen iest przyiemności y dobrego gustu. Druga część nadewszystko pełna iest powabnego pożytku

żytku, a praca w powszechności iest z pięknego pióra, obyczaie dobrego umysłu, to iest Ieymć Pani *Elie de Beaumont* żony Patrona tegoż nazwiska.

w Warszawie D. 16 Listopada
Michał Gröl
1773.

HORACEGO

SATYRA I.

Qui fit Mœcenas &c.

Zkąd to Mecenas, że nikt nie rad zawołaniu
Mali ie z losu czyli przy swoim staraniu,
A podoba zabawy nienależne sobie?
Boday to kupczyć! mowi żołnierz w starey dobie.
Wzaiem kupiec północną burzą skołatany:
Swięciła się żołnierka! bo cóż moy kochany?

Por

Potkaż się? w ocemgnieniu, albo cudze męstwo
Zycia cię pozbawiło, albo masz zwycięstwo,
Znowu rolnicze, biegły w prawie, chwali prace
Gdy o kurach pacient we drzwi zakołace
Zaś poręcznik do miasta ze wsi popowołany
Całą gębą, żyiące w nim wielbi mieszczany.
I co nie miara takich; tak, iż gdyby prawił
Sam Fabiusz, ustałby. Leczbym cię nie bawił
Patrz dokąd rzecz prowadzę: gdyby tym Bóg iaki
Rzekł: ot ia wnet iak chcecie ukoię niesmaki:
Ty żołnierzu kupcz, kmiećmi wy prawnicy bądźcie.
I precz, precz mi na nowe stany się przesiądźcie.
No! nie stoyciesz iak wryci; wdy szczęście iest w mocy?

Cóż to ieſt? a iak ſłuſznie do ciężkiey niemocy
Iabym będąc Jowiſzem ich z temi fochami
Odeſłał, y poprzyſiągł gardzić ich prożbami
Mimo ſię puſzczam: abym nie iak drwiarz żartowny
Bałał. acz y tak może bydz człek prawdomowny.
Iak miſtrzowie łakoci wprzody podaruią
Gdy kſztałtnie w obiecadło chłopięta wprwuią.
Lecz żart na ſtronę, patrzmy raczey iſtey prawdy:
Ow co pługiem przewraca twardym ſkibę zawdy,
Ow też ladaco ſzynkarz, żołnierz, y maytkowie
Po wſzem morzu zuchwali, ſpytay, każdy powie:
Ot my ztąd także czynim trudy y zachody,
Aby wdy choć na ſtarość człek ſkuſił ſwobody

Przy-

Przydbawszy gatść żywności, bo poucza mała
Nas mrowka, wzor prac wielkich, iak o siebie dbała
Wlecze ona co zdoła do swey spiże dziubkiem
Baczna na przyszłą porę, w stos układa z czubkiem,
Ta skoro rok odwrotny, wodnik skazi wszytek,
Nie wyłazi lecz w ciszy trawi swoy zabytek.
A ciebie z chuci zysku czy zbiiąż srzerzogi
Czy mroz, woyna, nawałność, czy ognia pożogi?
Nic cię bracie nie cofnie, byleby nad ciebie
W lepszym pierzu nikt nie był; kwoli tey potrzebie
Złota cetnary kopiesz, lecz coć ztąd wynika?
Ot to: bo się za czasem przebierze fenika.
Ba! a iakże? lecz coż ci zsłert za widowisko?

Lubże tyſiąc omłaca ci kòp; boiewiſko?
Nie więcey ſię w tym nad moy pomieści kałdonie.
Tak, iak gdybyś pieczywa koſz na ſwym ramionie
Dzwigał chodząc po rynku między przekupkami,
A wziął rowną z tym, co był z próżnemi rękami.
Nóż! co to ma do życia w przyrodzoney porze
Że kto ſetne ſtarania lub tyſiączne orze?
A; bo miley z większego brać zboże zapola.
Co mnie dość, gdy wziąć tyleż z kopy będzie woła.
Czym twe te ſpikrze lepſze od moiey ſpiężarki?
Właśnie iak gdybyć trzeba wody tylko czarki
Lub naparſtka, a ty rzekł: wolę boia z wiſły,
Niż tyleż z tego ſtoku. I przez te wymyſły
Kiedy więcey a więcey pragnie ſię pochłonąć

Radą nierado z pizerwo musi się utonąć.
Lecz kto kropli iak trzeba, chce, ten ani z mętem
Nie zaczerpnie, ani sam nie zatonie z szczętem.
Aleboto przez skomę ludzi moc tak brydzi:
Trzeba więcey, bo każdy pisze tak iak widzy.
Coż? mow nadmow takiemu on sam chce bydź biednym.
Dziwak ile narabia łakomstwem bezbednym.
W Atenach powiadaią iż był ieden z możnych
Kutwa co tak na zuchwał zbywał ludzi rożnych:
Inni mię przeszydzaią, lecz ia sam winszuię.
Doma sobie, gdy w skrzyni w trzosy się wpatruie,
Tantal, piłby. woda mu wskok się z ust wymyka,
Nie śmiey się mieniąc kogoś bayka cię wytyką,
Spisz nie spiąc obłożony y czykasz nad worki,

Waruyi! świątość! y ſzczere to dla oka wzorki!
Wieſzże na co? wieſz? nie wieſz, ot na to pieniądze
Kup co wina, kup ſtrawy, nie morz głodem żądze;
Toż nie doſpać, a bać we śnie, bać na iawie,
Łotrow, ognia, czeladzi, roſkoſz? niebezprawie?
Boday ia nigdy nie był w takim dobrym bycie!
A iak chłod, niemoc ſkazi, lub trafunek życie?
Błogo takiego coby przy tobie poſiedział,
Coby ogrzał, wylicił, oſłonić iak wiedział,
Poſtarał ſię lekarza żeby poratował
A dziatkom, przyiacielſtwu, czerſtwego dochował.
Oto żeś żyw nie radać żoną z iedynakiem
Sąſiad krzywo pogląda y dziewcze z chłopakiem?
A to co? to to, że groſz nad wſzyſtko ſzacuieſz

Ztąd

Ztąd niczyiego ſerca iak chceſz,
nie zyſkuieſz.
A chcieyno ieſzcze krewnych coś bez
pracy doſtał
Lub przyiaciela uiąć, bydź nawſze
ſproſtał,
Uznaſz że nie dokażeſz, iak na ośle
fukiem
Ktoś karać ſię domagał ściągnąw-
ſzy mąſztukiem,
Zgoła w zbieraniu mieymy miarę;
bądźmy tacy
Im ieſt więcey tym mniey ſię boy-
my ſchyłku pracy,
I nędzy nad durobek przedłużyć ſtra-
wiony,
Nie, iak pewny Umidy (nie dłu-
gie androny)
Co pieniądze korcami mierzył, bo-
gacz taki,
A, by mu nidoſtatek nie dał ſię
w znaki
Gorzey od ſług do śmierci ſamey cho-
dził ſknera
Aż go na poły dziewcza przecięła
ſiekiera,
Rzeczeſz: coż więc nam robić? iak
mam żyć y chodzić?

Mewiuſzali radziſz z Nomentanem zgodzić?
Ogień to z wodą ſzczery. ſaż toż broniąc ſkępſtwa
Marnotrawnych nie radzę hultaſow wyſtępſtwa.
Teść Wiſella z Tanaim ma iakąś rożnicę
Maią y rzeczy ſrzodek, maią ktes, granicę,
Nad ktore ſię y mimo cnota nie nayduie,
Ktora w ſwych ſię obrębach pewnym zachowuie,
Coſam ſię zkądem odbiegł. Zaż ſię takich mało
Chciwcow, y co ſtan obcy wynoſzą, zaznało?
Co ſchną że cudza kozka ma miąższe wymiona,
A nieſtoſuiąc właſne do nędznych imiona,
W ktorych licznieyſze gminy winniby ugadzać,
Pną ſię nad tych y owych, chcąc wſzyſtkich przeſadzać;
Szarpiącym ſię bogatſzy zawſze na przeſzkodzie,

Iak gdyby woźnica pędem lecący w zawodzie
Pogania wyprzedzone swe szkapy, a chwile
Pozostałemi gardzi co tą za nim w tyle,
Ztąd rzatki byt swoy, rzatki chwali kres żywota
Nie iak syty gadownik gdy przeydzie ochota,
Będzie tego, bym zyza nie zdał ci się skrzynię
Kryszpinusa zrabować, słowka nie przyczynię.

SA-

SATYRA III.

Omnibus hoc vitium &c.

Wszyscy w obec śpiewacy tę przywarę maią;
Proś ich proś, u przyiacioł, nic nie, zaśpiewaią,
Nie proszże; grzmią na umor. Miał to ow do siebie
Sardczyk Tygielli; tego sam Cezar w potrzebie
(Co mogł był przyniewolić) gdyby był znać prosił
Na swą lub oyca przyiaźń, nicby nie odnosił,
A iak się przywidziało mu, cały stoł czasem
Dyna, dyna! przy lutni brał gorę lub basem.

Rzę-

Rzęsiſto biiąc w ſtrony. Człowiek to był dziwny
Bieży bywało iakby gonił kto przeciwny.
Drugdy iakby Iunony nioſł świątość po mieście
Zwolna ſtąpał. raz kilku ſług miał, podczas dwieście.
Czaſem o Krolow, hrabiow wſpaniałości gadał,
Wnetże: bylem przy ſtole choć trynogim ſiadał,
A miał ſolniczkę, ktemu od zimna łochmany
Choć tuzinkowe prawił, mam zarowno z Pany.
Temu tak oſzczędnemu dayże ſto tyſięcy
Roztrwoni to Iegomość w kilku dniach naywięcy.
Dukwiat aż do świtania wdzień ſypiał iak długi,
Wątpię by był na świecie taki dziwak drugi.
Rzeczeſz mi miły bracie ty bez ale pewnie?
Ba mow że zdźbło w twym oku widzę przy mym drewnie.

Mewiusz Nowiusza raz ganiąc za oczy
Wyrzekł był coś przy drugich nań, aż ru wyskoczy
Pewny, y słyszysz prawi znamy się na sobie,
Nieboy się, znaydziem y w tey co zganić osobie,
Ia sam sobie wybaczam Mewiusz mu rzecze,
Taż bo wybacz mi miłość nie owszem człowiecze;
Patrzać na swoie wady oślep y przez szpary
A skrętnie w przyiaciołach ślakować przywary
Orlemi lub smoczemi w bystrości pozory,
To też y insi z ciebie będą zbierać wzory.
Opryskliwy, do ludzi ten człek waży mało,
Wieluby z niego drwiło, wieluby się śmiało,
Że but na nodze, kontusz że zle na nim leży
Czupryna nieszczesana że mu się należy.

Ależ mu w poczciwości rownego poſzukać,
Łepak, y przyiacielſki, choć ſię nie rad ſmukać.
Zgoła ſam w ſię chciey weyrzeć, czy y ty w narowie
Sam nie ieſteś z natury lub nałogu mowie.
Roście oſet na puſtey y w odiogu roli
Ku ſpaleniu pożarem. Zboczmy tu powoli:
Gach ślepy na przywary ſwoiey kochanice
Ba czaſem ią nie hydzi, choć świadczą źrzenice.
Balbinowi ſię w łagnie wzrod ſproſny podoba,
I pryſzcz w noſie cuchnący widzi ſię ozdoba.
Oby taka ślepota między nami była!
A cnota ią poczeſnym imieniem okrzciła.
Rodzic ſię ſwoiey dziarwy nie powinien wſtydzić
I dla wady, przyiaciel przyiaciela chydzić.

Bil-

Bilmookiego ociec zowieſ kapraweńkim,
Potwornego zaś w roście, robaczkiem, małeńkim,
Ieśli niedonoſzony iak Zyzyf łokciowy
Ieśli koślawy, ieśli ſtąpa iak przez rowy
Pieſzcząc ſię iedwabnemi ſłowy to okryśla
Krzcząc złe dobrym, wyrazy kſztałtnieyſze obmyśla.
Oſzczędny kto, zowże go bacznym. ten niegrzeczy
Lub ſamochwał; mow: że ma rumowność na pieczy.
Ow przyzuchwały człowiek y nadto ſwobodny,
Niechżeć ſię zda bydź ſzczery y pochwał dowodny.
Potym żywym gorączkę nazow, choć ſię zżyma.
Mam za to iż to przyiaźń ziedna lub utrzyma.
Ale my cnoty ſame radzi nicuiemy
I dzban, ſam przez ſię gładyſz czyſty, kreślić chcemy.

Za-

Zachowały kto z nami? mowim nadto skłonny
A robi z flegmą: gnuśny, y mitręga płonny
Ten się nie da oszukać, wrog go nie zaskoczy
Zawiśny chociay bije nań milczkiem y w oczy,
A unika bezprawia iak człowiek przezorny
Frantem go y nieszczerym przerwie człek niesforny.
Bez cherchelow kto (iak ia bywam kwoli tobie
Mecenas że ci drugdy roztargnienie zrobię
W czytaniuli w myślachli rzekłszy co krozmowie)
Ot naprzykrzony natręt, drugi na mnie powie.
Miły Boże, iak na nas bicz sami daiemy!
A wszyscy z brodawkami na świat się rodziemy.
Ten z nas przod trzyma, ktory miewa ich omale.
Moyeś przyiaciel? znoszże winy moie wcale

Z cnotami, iak należy, bo tak iście będzie,
Iż y twych cnot na ſzali naymniey nie ubędzie.
Chceſz bym ia ſię nie mierził twoiemi wrzodami?
Nie obrażayże ſię też memi pryſzczykami ..
Ieſt) większe miey na oku, y te (bądź tak w rzeczy
Chceſzli moiey miłości, chceſzli rowney pieczy
Kto chce, żeby wyſtępkom iego przebaczano,
Słuſzna, by z iego ſtrony innym odpuſzczano.
Owa, gdyż całkiem nie moż gniewu wady ſkrucić
I wielu złych narowow niechce ſię porzucić,
Żaco ſię do rozumu po ſąd nie udaiem
Ktoraby za grzech karę oddał ſtuſzną wzaiem.
Gdybyś oto pachołka, że on znoſząc z ſtołu
Chlipnął z połmiſka ſmaku od ryb lub roſołu

Tudziez

Tudzież kazał obieść? w tymbyś Labonego
Szaleńca przeszedł. bo coż proszę szaleńszego?
Co gorsza? mało wieleć przyiaciel pokawił.
Czymbyś się ty (dąsaiąc nań) mrukiem ostawił,
Markotny chyłkiem zbaczasz, iak dłużnik przed onym
Druzem pożyczalnikiem na czas zawiedzionym.
Ten mu śpiewa; iuż termin wyszedł, odday bracie,
Zkąd wziąć to wziąć, ow duma nieborak o racie.
Spiwszy się, sucho niewstał, albo z stołu czarę,
Z ktorey Ewander piiał, strącił, za to karę?
Lubże niepoczekawszy kurcze wziął palcami
Prostak z przedemnie, za to rozbrat ma mieć z nami?
Co zrobim iak ukradnie, wyda taiemnicę,

Lub słowa nie dotrzyma daney obietnice?
Ktorzy dzierżą, że grzechy wszystkie są iednakie,
Ich (gdy prawdy dochodzim) zdanie ładaiakie.
Bo sam pożytek, ktory słuszność prawie rodzi
Zwyczay powszedny, zdanie, opak nam dowodzi.
Zpierwotku kiedy ludzie na ten świat nastali,
O żołądź, legowiska wzaiem się biiali
Iak źwierz, lub nieme bydło, wzrącz lub pazurami,
Potym kiymi, zaś ludzkich rąk dziełem mieczami.
Aż słowa y nazwiska (ktore głos y zdanie
Znaczą) wynaleziono, dopiero staranie
O pokoy przedsięwzięli, ięli knować prawo,
Na gamraty, na łotry nastąpili żwawo.
Zatym stawiać zaczęli y obronne miasta

Gdyż przed Helena ieszcze, haniebną niewiastą
Przyczyną była woyny. Ale ci szermierze
Niewiem iak poginęli oddani Wenerze
Niepewney, iak zwierzowie morduiąc się dzicy
Kto z nich duższy ten lepszy był, iako stadnicy.
Wyznać musi kto dzieie świata na myśl stawia,
Ze prawa uchwalono dla uyścia bezprawia.
I co się godzi, lub nie, przyrodzenie zgoła
Tak iak dobre od złego rozrożnić nie zdoła.
I racya nie wskora, by kto za rozpustę
Lub grzech rowny poczytał, że w głębie kapustę
Kto w cudzych grzędach wyrłokł, y to: że kto mrokiem
Okradł kościoł. Rządźmyż się w karaniu wyrokiem

Wyſtępkowi pomiernym, abyś tę z miarą
Co na tęblak narobił, chłoſtał, nie barbarą.
Gdyż tego co wart drągiem, biy dla mnie pręcikiem,
Bo u ciebie zarowno łotr z ludorzeźnikiem.
I mowiſz: gdyby mię lud na tronie oſadził,
Wnetbym grzech wielki, mały, rowną karą zgładził.
Ieśli co mądry, to pan, to ſzwiec, y ſam gładki,
I krol ieſt, tożeś iuż nim; wſzakeś świadom gadki
Pana Chryzyppa? Aleć żaden mędrzec w świecie,
Nigdy obuwia ſobie ſam nie uſzył przecie.
Iednakże mądry każdy ſzewcem ieſt? coż z tego?
Tak iak Hermogen, chociay nie ſpiewa niczego,
Ieſt iednak łepſki ſpiewak; ba znaſz y ſam, bracie,
Alfena franta, ten ſzwiec choć nie przy warſztacie

Choć nie za kramem ſiedzi, tak waſz mędrzec ładnie
Sam mayſtruie naylepiey, ſam panuie, władnie.
Ot roſpuſta! chłopięta ſtroią z ciebie drwiny
Tym ty ſpraw twym kofturem prętkie przenoſiny
Inaczey, do żywegoć zgraia doymie bolu,
I krwie z ſłowy napſuie moy naywiękſzy Krolu;
Krotką mowiąc, gdy będzie ſzło moie paniſko
Za poltorak do łaźni, z nim ſam Kryſzpiniſko.
Mnie też (kiedy co złego koledzy obaczą)
Iako przychylni łatwo przez przyiaźń wybaczą.
I ia im wzaiem, a tak mnie żyiąc ubogo
Bardziey niż tobie Panie będzie zawżdy błogo.

DO WŁODARZA SWEGO

LIST XIV. z KSIĘGI I.

Villice ſylvarum:

Włodarzu wſi y gaiu, gdzie przychodzę kſobie
Ia, a tamże z pięciorgiem kmieci teſkno tobie,
I zkąd ſię pięć do Bary śle nie złych przyſiężnych
Dalizno. Iamli ieſt ſił w plewidle mniey mężnych
Chwaſtu ſerc, tyli roli? y czyli wieś, czyli
Horacy lepſzy? Mnieć ten, co Lamią kwili,
Acz trzyma tu fraſunek, ktemu przywiązanie,
Że mu żal śmierci brata niepohamowanie,

A śmierci wczesney, przedsię tam ia duszą skory
Wzbiiam się, y odległe chcę przebydź zapory.
U mnie hreczkosiey, mieszczan u ciebie szczęśliwy,
Bo kto wielbi los cudzy, swoy mu obmierźliwy.
Oba głupi zwalaią złość na stan, bezprawnie,
A dusza winna, że z nią bydź musim ustawnie.
Ty pachołkiem cichaczaś dumał życie wieyskie,
Teraz włodarzem, łaźnie y gry chwaliśz mieyskie.
Wiesz iakom ia iednaki, wiesz iaką mam biadę,
W nudnych sprawach do Rzymu iak z ciężkością iadę?
Co kto lubi. I tym się od siebie rożniemy,
Że co ty masz za knieią, pustki; my zowiemy
Iednołądzący raiem; czemu ty rad; to my
Mierzim. Wiem ia żeć chyłek y szynkowne domy

Czynią oſkomę miaſta. Ten klin od macicy
Pierwey pieprz wyda, nimaſz podle też piwnicy,
Ni fryierki lutniſtki, po ktoreybyś w rany
Pohaſał, y hołubca zaciął iak nalany.
Z tym wſzyſtkim kopać muſiſz motyką nowiny
I wiązańmi iemioły opaſać woliny,
A co pracy z ſtrumykiem maſz niechciciu, ieſzcze;
Biieſz tamy, odwracaſz z łąk przeſtronych w deſzcze.
No! ſłuchayże, co naſze dwoi rozumienie:
Ia, ktorym z młodu bławat, y włoſow trefienie,
Iak wieſz, lubił, Cynarą zaś mię y bez darow,
Com na dzień dość wyſuſzał Falernu puharow,
Byleczym łytem, w darni ſpię przy ſtrudze wody,
Pożartuię beſpiecznie, y w żartach znam hody.

Nikt tu moich wygodek zyzem nie
ślakuie
Nikt nie zayrzy pokątnie, nikt nie
dogryzuie,
Rad sąsiad gdy ia wzruszam kamie-
cznie y skiby.
A ty myślisz z luzaki gryść strawne, ey gdyby!
Do nich cię chętka ciągnie. Otże
twey wygodzie
Frant pacholik zazdrości, wdrwach,
bydle, ogrodzie,
Gnuśny karw siodła sobie, źrebiec
iarzma życzy;
Mym zdaniem, co kto umie, niechay
się w tym ćwiczy.

DO KWINCYUSZA
LIST XVI. z KSIĘGI I.
Ne percunctteris.

Kawałek moy, cny Kwincie, nie pytay, czy żniwy
Pana tuczy, fruktemli panoſzy oliwy,
Iabłkamili, łąkąli, czy okrytą grony
Tyczą? opiſzęć mownie kſztałt, iak położony:
Wciąż gory, tylko padoł dzieli ie cieniſty,
Tak że w prawy bok bije wſchod ſłońca ſrzebrzyſty,
Lewy zaś pre zachodem, w powietrze wygodny,
Coż? gdy wrumiany dereń, głog, y śliwy płodny?

Gdy

Gdy dąb dostarcza żyru bydłu, panu cieni,
Rzekłbyś, że się tu Tarent zbliżony zieleni.
Zdroy też dać imie zdolny strumieniowi, taki
Chłodny y czysty iak Hebr co oblewa Traki,
Głowa słaba, żołądek, ma z tey pomoc wodki,
Ten kącik, czy wierzysz ty? roskoszny y słodki.
Czerstwym mię ci wystawia na Wrzesień w iesieni
Tobie nic, gdy bydź raczysz tym, czym cię lud mieni.
U nas w Rzymie głos wszystkich: że błogo iest tobie,
Ty nikomu tak nie wierz o sobie iak sobie,
Ni też by był kto błogi krom mędrca, poczciwca;
Ani, gdy cię lud ma za zdrowego y żywca
Tay febry, aż ią wyda rąk drżączka nie zdrowa
Wrzod, głupiec tylko, przez wstyd niegoiony chowa.

Gdybyć kto, twe wygrane na morſkie y polne
Wyliczaiąc, pochlebiał tak w ucho powolne:
Jupiter, co ſię tobą y państwem opieka,
Niech ſam wie, ty nam czy myć bardziey życzym wieka,
Wnioſłbyś chwałę Cezara? ty gdy ſię zwać daieſz
Mądrym, dobrym, z odezwą czyż kochanku wſtaieſz,
Iakbyś był po imeniu twym własnym nazwany?
Kto z nas nie rad za mędrca poczciwca bydź miany?
Coć dziś dał, iutro wydrze iak przyidzie chimera
Ten ſam, iak gdy dał honor niegodnym, odbiera.
Wroć prawi, moię to ieſt, na, y z ſmutkiem idę,
Niech mi zada kradzież, gamrąctwa ohidę,
Głoſi, żem ſtryczkiem gardziel ſkrępował oycowſki,

To

To się gryść mam potwarzą, y
marnieć od troski ?
Kto rad czci, nie rad hańbie oboy-
gu fałszywym ?
Niecnota, kłamca. Ktoż iest czło-
wiekiem poczciwym?
Ten ktory chowa oycow uchwały,
ustawy,
Co wyrokami kreśli wielkie, mno-
gie sprawy,
Co gdy świadczy, lub staie, wy-
graſz, lecz niestwor-
nym
Zna go wskroz, swoy, y sąsiad bydź
w futrze pozornym,
Ni ia zbieg, ni też złodziey, podda-
ny mi rzecze;
To maſz zyſk, mowić mu, że cię
rzemień nie siecze.
Nie rozbiiam; to pastwą, nie będzie
krukowi
Dobrym, łepski. Nie prawda to,
Sabellus powi.
Bo wilk frant łamy, iastrząb ukryte-
go kędy
Sidła, y ryba kaniuk obawia się
wędy.

Do-

Dobry, że kocha cnotę, nie grzeszy
z tey miary,
Ty ieśli nic nie broisz dla boiaźni kary,
Maiąc oszwabić porę, do góry nogami
Przewrociſz wszystko. Bo gdy między tysiącami
Korcy, ukradnieſz ziarko, napełnionych bobem,
Szkoda, niewina łżeyſza u mnie tym ſpoſobem.
Poczciwiec, co nań patrzą ſądy y ratuſze,
Zawſze gdy błaga bogow, wieprzem, wołem, w ſkruſze
Rzekłſzy w głos: Janie oycze! y Apollo! ſiła
Szepce, żeby nie ſłychać: o! Laverno miła
Spraw, bym odrwił, ſpraw bym ſię zdał ſłuſznym, bez wady,
Nocą grzechy, obłokiem racz pokryć me zdrady.
Czym lepſzy, czym wolnieyſzy ieſt ſkąpiec od kmiecia?
Gdy po ſzeląg utkwiony ſchyla ſię do śmiecia?

Niewiem. Bo ktory pragnie, będzie
ſię bać. Ale
Kto w trwodze żyie, u mnie ten
niewolnik wcale,
Broń złożył uſzedł z placu gnuśnie,
ktory zbiera
Bez przeſtanku pieniądze, y bidu-
ie ſknera.
Mogąc zaprzedać ieńca, nie zabiiay.
ſługa
Będzieć zdatny; niech bidny pa-
trzy trzody, pługa,
Niech płynie po kupiecku, zimuie
w śrzod morza,
Zywności, zboża, ſpiże wſzelkiey
niech przyſporza.
Człek dobry, mądry, śmiało rzecze:
Tebow Krolu!
Penteu! czymże mię przymuſiſz
do bolu?
Wydrzę dobra. Bydłoli? łoża, ſre-
bra, ſprzęty?
To wydrzyi. W ſrogiey ſtraży bę-
dzieſz mi zamknięty.
Bog mię wyrwie, iak zechcę. Umrę:
to znać myśli.
Smierć ieſt oſtatnia pręga, ktora
wſzyſtko kryśli.

SATYRA VIII.

z XIĘGI II.

Ut Naſidieni.

Obiad Nazydyena ſzczęśliwca, coż wczora?
Bo gdym ia ſzukał gościa, ſłyſzę do wieczora
Tam mokłeś od południa.. I pewnie maſz wiedzieć
Używałem iak nigdy.. Chcieyże opowiedzieć
Ktora z potraw naſamprzod uiełać żołądek?
Z wioſny ſzczwany (iak mowił goſpodarz) porządek
Dzik zagaił, chrzan wkoło ſałatki, ſelery,
I łakoci, fus loyſki, rzotkiew, kawiery.

A tu

A tu skoro dzieciuszek iak łątka opięto
Sztuką szarlatu z stołu zmiotł, y danie zdięto,
A drugi zebrał krszyny, y coby dla gości
Przezdzięki zostać mogło; iak panna świątości
Cerery niosąc sunie Hidaspes czarniawy
Z Cekubem, Alkon z Chium domowey zaprawy.
Aż gospodarz: Alban się czy Falern podoba,
Procz tych, Mecenasowi? mamy rzecze oba.
Lichy bycie! - Lecz kto też, tam z wami wraz siedział
Ochoczuiąc Fundanie? rad iuż będę wiedział.
Naprzod ia, podle Wiskus Turinus, zaś dali
Bezmała nie Waryusz, potym posiadali
Wibidyusz, Balatro, umbry Mecenasa,

Nad ſamym był Nomentan, Porcyuſz od paſa,
Odſądzony, co całkiem ciaſta dane łykał,
A Nomentan zaś na to, by palcem wytykał,
Ieśliby co ukryte. Gdyż z nas iaki taki,
Szary koniec, iadł ryby, iadł oſtrygi, ptaki,
Smakiem daleko inſzym, niż zwykły, przyięte,
Iak ſię wnet pokazało: bo flądry nietknięte
I płaſzczki chuchra podał mi. Potym, że rwane
Iabłka na nowiu, mowi, cukrowe, rumiane.
Zacoby to? pytay go. Aż też rzekł Wibidy:
Naſze w tym gardła, piymy my, Balatro, z bidy.
I proſzą o kielichy ſporſze. Tu bez duſzy
Goſpodarz. kat nie prawda, zląkł ſię ſtraſznie ſuſzy.
Kuflow dowodnych, że ci łaią y gorące

Wina, hartuią czeluść podniebien-
nev błonce.
Całe Alifanami kufy wyprożniaią
Wibidy y Balatro, z niemi w czam-
buł ſtaią
Do ſztuki wſzyſcy. Co zaś nayniż-
ſzey pościeli
Goście, tak dalece ſię butelek nie
tknęli.
Daią z pływaiącemi murenę ſkwilla-
mi
Na płytkiey miſie. Tu pan rzecze:
tę z ikrami
Złowiono, nie tak ſmaczna iuż po
tarle bywa
W tych co pod roſoł, przednia
Wenafrſka oliwa,
Z Iberſkiey ryby ſmaku w winie ſie-
kanina
Po nadmorſkim pięćletnim praw-
dziwym. Zaś wina
Chiyſkie do warzonego naylepſze,
pieprz biały,
I ocet z Metymneyſkiey iagody
zkwaśniały;
Z gorczycą zielonego weń kłaść iam
omanu

Doszedł, zaś brudnych łupin Kurtyllus, kasztanu;
I lepszy rosół, niż co ślą z za morza w słoiach.
A wtym ru! podsiebitka na sam stoł w pokoiach
Z grzmotem, ciemną kurzawę wlokąc, iakiey ani
Z Akwilonu na polach nie maią Kampani.
W nas boiących się, czego większego, duch wchodzi,
Ze się na tym skończyło. Lecz Rufus zawodzi
Łeb zwiesiwszy, to nuż wyć iakby po synalu,
Aż go Nomentan mądrze tak utulił w żalu:
O nieszczęście nayszroższe z bogow! o bezbedne!
Ze to ty za igrzysko masz nas ludzie biedne!
Waryusz do obrusa, by nie parsnął przecie,
Aż też y Balatro drwiarz: tak to na tym świecie,
Rzekł; y ztąd nigdy trudom twym nie zrowna chwała,

Patrz, ty ſię iakmiarz zrzędzaſz, ła-
by luſztyk miała
Moia gęba, aby chleb nie był przy-
palony,
By owſzem ſmaczny roſoł dano,
uſtroiony
Ieden w drugiego, ſłużył dworſki
chłopak gładki
Niechże, iak oto teraz, dodaymy
przypadki
Lub podſiebitka runie, lub pacholik
ſupy
Miſę niosąc upſnie ſię, y ſtłucze w
ſkorupy;
Lecz humor goſpodarza, tak iako he
tmana
Szczęście ukrywa, ktory otwiera
odmiana,
Na to Nazydyenus: bogowie niech z
Nieba
Łaſkę, rzekł, tę nadgrodzą, tym co
ci potrzeba,
Toś mi człek dobry! toś gość miły
y zawoła:
Obowia:-Tubyſto ſzmer y ſzepty
dokoła
Na łozach widział - Prawda nic po-
cieſznieyſzego

Nie miałbym. Lecz praw coś też
daley miał śmieſznego.
Gdy Wibidy ſług pyta: czy y gąſior
ſtarty?
Ze woła, woła wina! nie daią. gdy
żarty
I duby na śmiech prawi z Balatronem
ſpołem,
Nazydyen powraca tak z odmien-
nym czołem,
Zeby zatarł przypadek, za nim ro-
zebrany
Zoraw, cukrem y mąką mocno
obſypany,
I z fig tłuſtych nadzieniem łabędzia
wątroba,
I przod zaięczy, niby że ſię tak
podoba
Bardziey, niż z udźcem; potym pier-
ſi opiekane
Koſow, także grzywacze bez udek
ſą dane,
Wſzyſtko na obręczowey to miſie
wnieſiono,
Rzeczy ſmaczne, gdyby pan, o
nich naprzykrzono

Nie

Nie rozpowiadał, co zacz każda, dobra czemu,
Myśmy też wyrządzili sztukę za to iemu.
Żeśmy nie tknęli. Iakby Kanidyi one
Tchem, gorszym Puńskich wężow były ochuchnione.

MOWA KATYLINY

Do

ŻOŁNIERZY

tłumaczona przez

IMC PANA

JAKUBA KORWINA

KOSSAKOWSKIEGO

STRAŻNIKOWICZA KOWIEŃSKIEGO.

Ey! w tym ſzczęſney Fortuny zoſtaiemy ſtanie,
Ze ſię na ſwym nie zmyliſz, oyczyzno, hetmanie!
Czy Rzymianie nad nami, czy my nad Rzymiany
Górę weźmiem; nas, czy ich los uzna za pany,

Ha

Ha! doświadczym żelazem. chciwy umyſł ſławy
Dobiiać ſię wolności każe przez bóy krwawy.
Milſza ieſt śmierć odważna nad niewolne życie,
Niż żyć gnuśnie, zacnieyſza wylać krew obſicie.
Ieśli mściwi bogowie w ſkrytey wyrocznicy
Dekret kuią niezłomny, byśmy niewolnicy
Byli Rzymian, ſprobuiem. o nas, bracia, idzie!
Czy zeyść z placu z tryumfem, czy zaginąć przydzie.
I lub naſze zamyſły na koſzu oſiędą,
Odważne przedſięwzięcia ſławne zawſze będą.
Nadzieia tryumf wroży; dodaie ochoty,
I śmiałości; iść każe na miecze, na groty.
Nie trwoży tego Senat, śmieie ſię z powagi
Pretora, komu męſtwo dodawa odwagi.

Nie ſtraſzny temu Konſul acz otoczon katy,
Ktory zna, że y krzeſła y Krolewſkie ſzaty
Rownie wſzyſtkim należą. bo za coż Rzym cały
Lękać ſię ma Katona? lub za co zuchwały
Arpin trzęſie narodem? za co świat za pana
Czcić powinien Kraſſego? y ſchylać kolana
Ze drżeniem przed Brutuſem? iednegoż Pizona
Widzi tylko oyczyzna, ktoremu zlecona
Mogłaby bydź beſpiecznie? z tegoż pochodziemy
Wſzyſcy ſzczepu, z iednego wſzyſcy ſię rodziemy
Oyca Romula: ciż ich co y nas przodkowie,
Z iedney matki oyczyzny ieſteśmy ſynowie,
Rowniśmy im we wſzyſtkim: rowni z urodzenia,
Rowni z dzieł, rowni z cnoty, rowni y z imienia.

Zacoż u nich tyſiączna ſtęka od pieniędzy
Szkatuła; a my w ſrogiey pędzim życie nędzy?
Ich złotogłow, lub bławat ſtroi złotem tkany;
Wytarte my na grzbiecie dźwigamy łachmany.
Im pod pyſzną bieſiadą zginaią ſię ſtoły;
My zaś przez pot, przez krwawe muſim rąk mozoły
Na kęs chleba zarabiać: y ten drugdy z gęby
Wyrywa ich łakomſtwo na wymyślne zęby.
Z cioſanego marmuru dumne ich budowy
Samemu grożą niebu hardym wierzchem głowy:
My zaś w lichey bez dachu żyć muſim goſpodzie,
Na cel dżdżom wyſtawieni, wiatrom, niepogodzie.
Podatki, ktore płacim, na luſztyki tracą;
Naſzym ſię dobrem tuczą, naſzą chełpią pracą.

Rządzą oni, my słuchać wyrokow ikazani;
Panami są naszemi, a my ich poddani.
I zacoż wolne w iarzmo zdawać mamy karki?
Rownie ich iak y nasze do dźwigania barki
Dostoyności są zdolne. a zkądże to prawo,
Ze oni tylko sami berłem y buławą
Władać mogą, a my nie? oyczyzno kochana!
Czem mnie, lub z tych ktoremu niechcesz bydź poddana?
Alboż my to iesteśmy synowie wyrodni,
I krwie zacney y świetnych urzędow nie godni?
Za pomiotło nas, Rzymie, y gmin masz wzgardzony,
Iakby tylko do samey motyki y brony
Natura nas wydała. z nich ten Dyktatorem,
Ow Konsulem przewładnym, ow zasię Pretorem,

Co groźliwe ludowi wyroki wydawa,
A iak chce y odmienia y ſtanowi prawa,
Tamten ſiedzi na krześle purpurą odziany,
Drugi ſetną ceklarzow zgraią opaſany.
Ten mitrą, ow tyarą dumne wieńczy ſkronie,
Tego ſię moc rozciąga po wſzey świata ſtronie.
Wſzyſtkie honory na ſwe zwalili ramiona,
Poprzywłaſzczali ſobie tytuły, imiona:
A my onych wyrokiem gornomyślney buty
Skazani miedzy podłe natury wyrzuty.
W nędzy, znoiach, uboſtwie pędzim ſmutne lata,
Każdego z nich rownego maiąc ſobie brata.
Czy im ieſt przyrodzenie matka, nam macocha,
Że ich ſamych tak bardzo, nas tak mało kocha?

Ey! podłe w ciałach dusze, mężowie, nosiemy,
Ieśli się naszey krzywdy na nich nie zemściemy!
Srogim o nas wyrokom pochmurnego nieba,
Dzielnie mściwym orężem sprzeciwić się trzeba.
Zginiem inak: na tym się powod nasz sądowi:
Niech przemyśl z męstwem prawa w nieszczęściu stanowi.
Niechcieymy bydź w tym, w ktorym oni nas chcą stanie:
Pełniymy własne, nie zaś ich upodobanie.
Smiałym służy Fortuna, bogom pisze prawą
Odwaga, gdy w zaczętym dziele nieustawa.
Dosyćieśmy z obelgą Kwirytom służyli,
Czas z karkow zrzucić iarzmo, co na nas włożyli.
Nuż więc, komu szlachecka krew się w żyłach snuie,
Komu luba iest sława, y wolność smakuie,

Komu miła oyczyzna, niech ſię ma do broni!
Nuże, młodzi rycerſka, wſiądź na dzielne koni!
Włoż na głowę ze ſtali ukutą przyłbicę,
Pierſi uzbroy puklerzem, miecz weźmiy w prawicę!
Za nic teraz iuż Senat, za nic mieycie prawa;
Wolność, ſława w pamięci; w myśli wolność, ſława
Niech będzie waſzey! wiecie, że ich wſzyſtkie zbiory
Wam ſię doſtaną, przy was zoſtaną honory.
Za mną, mili rycerze, za mną! rownie z wami
Bić ſię będę, rownie ſię podzielim łupami.
Żadna rożnić mnie od was nie będzie odmiana;
Żołdaka mieć będziecie ze mnie y hetmana.
Sam pierwſzy dzieło zacznę wiekami nie ſtarte;
Pierwſzy wſtrzymam pierſiami poſtrzały zażarte.

W pień wytnę cały Senat, ratusz ogniem ſpalę,
Zniſzczę obywatelow, świątynie obalę.
Wygubię Cyceronow to iaſzczurcze plemie,
Sladu ich nie zoſtawię, zburzę Rzymſką ziemię.
Pyſzne z gruntu wywrucę Kwiryna budowy,
Napoię Rzymian iuchą upragnione rowy.
Grunta miaſtu przyległe poſoką zapienię,
A ſzkarłatną powodzią byſtry Tybr zrumienię.
Ni ſię Pretor, ni Konſul od śmierci wywinie:
Zona z mężem, brat z ſioſtrą, matka z dźiećmi zginie.
Nikt nie uydzie piorunu, nikt nie uydzie kary;
Męſzczyzna, czy niewiaſta, czy młody, czy ſtary.
Palić, burzyć, wycinać, niſzczyć, gubić będę,
Iak lud y miaſto zgładzę, toż w gniewie oſiędę. Po

Pozna Rzym, kim pomiatał: ale iuż po czasie
Rozumu się nauczy w podziemnym tarasie.
Toż czyńcie wszyscy razem, co ia, cni rycerze,
Nie przepuśćcie nikomu, ni z nikim w przymierze
Nie wchodźcie. w surową twarz oblokszy minę,
Ni nas przyiaźń, ni własną mieycie wzgląd rodzinę.
Pierzchnąć z placu nadziei niemasz. tu Antoni
Nas obległ; ztąd Metellus licznym woyskiem goni.
Drogę usłać orężem koniecznie nam trzeba,
Przyiaźne, czyli krzywe pokażą się nieba.
Wygrać, czy zginąć przydzie: iednak nie należy
Przedsięwziętey fromotnie odstąpić imprezy.
Zginiem? . . toć żaden naszey wiek nie zatrze sławy,

Iżeśmy dla wolności bóy podięli krwawy.
Wygramy?..toć się krzywdy tak naszey zemścimy;
Ich zgubą my się zbawim, śmiercią ożyiemy.



K. F.

F. D. K.

Pieśczoch Dyony, gdy sobie Pafem
I Cyprem zmierzi, iakimśi trafem
Wleci na Hybię, odbiegłszy matki,
Chcąc tam rozkwitłe pozrywać kwiatki.

Gdzie przy potoczney stanąwszy wodzie,
Sam się swey zdziwi chlubiś urodzie;
Twarz się mu mleczna krwią zarumieni:
Iście swą postać boską bydź mieni.

Iął się przechwalać, swe dzieła śpiewać,
Co za tryumfy zwykł w świecie miewać,

Iak więc fortelnie każdego złudzi;
Uwodząc chytrym podeyściem ludzi.

Lecz odzieraiąc poczet kwieciſty
Na wianek ſobie rożno barwiſty,
Gdy chce rożany uſzczknąć kwiatuſzek,
Zadraśnie pulchny cierniem paluſzek.

Krzyknie znienacka: gwałt mi ſię dzieie!
Razem z przeſtrachu cały zblednieie.
Odſkoczy zazad wątpliwy prawie,
Przez lenli rażon, czyli na ławie.

Na każdą ſtronę obraca oczy,
Aza więc zdrady iakiey nie zoczy:
Lecz kiedy żadney nie widzi zdrady,
Bardziey go ieſzcze ſtrach zeymie blady.

Twarzyczka niema ſłodkiego wdzięku,
Krew ieno hoynie ſączy ſię z ręku.

O-

Opadł ow; kształtny z lica rumieniec,
Rzuci do licha na ziemię wieniec.

A chcąc płynącą krew zatamować,
Pocznie obwiiać y obwięzować
Iuż konwallią, iuż tulipanem,
Iuż samym nawet liściem rożanem

Skrwawioną rączkę. lecz skoro rany
Swoiey się dotknie chłopiec stroskany,
Znow ból sprawią, znowu nieźmiernie
Utkwione w ciało zakolą ciernie.

Tu gdy iuż nie wie co z bolem czynić,
Zacznie narzekać, ślochać, y winić
Iuż swą Dyonę, że go rzuciła,
Iuż chytrą Florę, że go zdradziła.

Łaie y Nimfom, że iego płochem
Urągaią się po krzakach ślochem.
Przeklina Hybłę, y kwiaty oney,
Kędy paluszek zakłął pieszczony.

Dobrze się stało, żem tegoż czasu
Moim zwyczaiem szedł do Parnasu:
Alić pieścidło znagła przyskoczy,
Miłuchno we mnie wlepiwszy oczy,

Kwilenia stroi, skargi przekłada,
I swoy przypadek mi opowiada,
Pewnie żądaiąc bym go żałował,
I nad nieszczęściem iego litował,

Poznałem, co to za dziecko było,
Iak wiele figlow mi wyrządziło;
Temim nie bawiąc (bom w drogę spieszył)
Temim go słowy trefnie pocieszył:

Dobrze tak na cię, sprosny dzieciuchu!
Masz za swe zbrodnie, złośliwy duchu;
Gdzie cię pokonać człowiek niemoże,
Mszczą się niewinne za niego roże.

EPIGRAMMATA

Niektore

Z OWENA

Damy zaleta.

Iak światłość widać w słońcu, iak słońce na niebie,
Tak z cnotą widzę piękność na twarzy u ciebie.
Ktokolwiek na cię patrzy z miłością odchodzi,
Lub onego twa cnota, lub postać uwodzi.

Nadgrobek Ateuszow.

Umarł, iakby mu życie śmierć miała odbierać:
Tak żył, iakby po życiu nie trzeba umierać.

Mi-

Miłość.

Z początku słodka miłość, zgon iey gorzkość rodzi:
Weselo Wenus idzie, smutnie zaś odchodzi.
Tak ci wody do morza wpadaią z słodyczą,
Lecz gdy się w nim ochyną, uchodzą z goryczą.

Nowa Retoryka.

Kto niema złota, prożno dowodow zażywa:
Kto dawać, nie kto mówić umie, mowcą bywa.

Cyrulik.

I woyny y pokoiu mogę żądać śmiele:
Oboie Mars z Wenerą są mi przyiaciele.

Oszczercy, Pochlebcy.

Rzekł sławny Anaxagor: śnieg czarny, nie biały.

Wielu Anaxagorow te lata uyrzały!
Chwaliła liszka kruka, że z piory białemi:
O iak iest wiele liszek u nas czasy temi!

Do Damy.

Oby były twe sprawki, iak postać bez zmazy,
A iakoć biała rączka, tak y myśl bez skazy!

Łotr na śmierć idący.

Cieszac łotra przy zgonie spowiednik: ey! w niebie
Wieczerzę dzisiay, rzecze, gotuią dla ciebie!
Odpowie mu łotr na to: poszczę ia dziś szczerze:
Ieśli chcesz, ustępuię tobie tey wieczerze.

Trzynasta Herkulesa praca.

Wielką zmyślność y ięzyk pohamować żony,

Trzynasty tu Herkula sęk niezwyciężony.

Respons do Damy.

Na białym list papierze pisałaś czernidłem:
Papier znakiem iest ciała, list serca prawidłem

In medio Virtus.

Dumny sobie krok niesie w śrzod gachow Dorota;
Można rzec, że ze śrzodka tu ustąpi cnota,

Po szkodzie Polak mądry.

Mądr po szkodzie Troiańczyk, gdy ginie oyczyzna:
Ktoż siebie Troiańczykiem w tey mierze nie wyzna?

Na Pomponę.

Przypina strusie piora do głowy Pompona:

Co służyło Marsowi, teraz ma Dyona.
Dla Marsa bez pochyby Wenus pior używa,
Daiąc znać, iako przyiaźń szacuie Gradywa.

Pierścień Szlachecki.

Szlachetność złotem, drogim iest cnota kamieniem;
Niech tym będzie twoy palec ozdobion pierścieniem.

Teolog, Polityk.

T. Gdy nikt nie wie, co umiesz, nic po twym rozumie,
P. Nic po twoiey nauce, gdy to drugi umie.

Miłość.

I uchodzi nam miłość, y znowu przychodzi,
Iak morze: nie dziw: bo się Wenus z morza rodzi.

Zło-

Złoty Wiek.

Gdy ieszcze podziemnego brył złota nieznano,
Dlaczegoż wiekiem złotym te czasy nazwano?

Odpowiedź.

Ztąd pewnie wiekiem złotym te czasy nazwano,
Że ieszcze nieszczęsnego brył złota nieznano.

Heretyk.

Wirgili z Enniusza śmierci zbiera złoto:
A heretyk ze złota podłe zbiera błoto.

Zazdrośnik, Pochlebca.

Zazdrośnik y pochlebca rownęż miecą groty:
Ten we złych a ów w dobrych nienawidzi cnoty.

Do Wenetów.

Ozdobne miasto wasze, przesławni Weneci!
Na obwisłym się morzu cudnym blaskiem świeci.
By nie same po nurtach mieszkały więc ryby,
Wyście płynne Neptuna (a) zaludnili szyby:
Miasto iest, gdzie toń przedtym była Amfitryty:
Przyrodzenie zwycięża przemysł znakomity.
Trwalsza pono iest państwa waszego stolica,
Niżli iest Adryackich odmętow granica:
Cóż za dziw, że to miasto prawam wstawiacie,
Gdy bezprawne prawami morzá obostrzacie.

Dem

(a) Neptun, *Bożek morza, bierze się za morze.* Amfitryte *żona Neptuna bierze się także za morze.*

Demokryt y Heraklit.

Nic więcey tylko Demokryt ſię śmieie,
Nic więcey tylko Heraklit łzy leie:
Niewiem, czy bardziey śmiać ſię z Heraklita,
Czy opłakiwać trzeba Demokryta.

Miłość: Wierność.

Co niegdyś z ſobą pięknie ſię ſpoiły,
Wierność y miłość rozdział uczyniły:
Ieſt bowiem wierność podeyrzana wſzędzie,
Gdziekolwiek miłość podeyrźliwa będzie.

Niezdrowe zdrowie.

Im więcey prze ſwe zdrowie ſzklenic wychylamy,
Tym mniey, one zpełniwſzy, zdrowia w ſobie mamy.
Niech tyſiączne piiaią zdrowia piwoſzowie;
Nie zazdroſzczę im wprawdzie: dość mi iedno zdrowie:

Iedno zdrowie ieſt zdrowym, zdrowia
ſwego nie pić,
Prożno zdrowie wypiwſzy, zdrowie
właſne krzepić.

Gadka.

Powiedz mi, gdzie ieſt tego zwierzę-
cia oyczyzna?
Co mu oycem niewiaſta, matką ieſt
mężczyzna.

Zycie, Smierć.

Do śmierci życie płynie, iak do mo-
rza rzeka:
Zycie bowiem ieſt ſłodkie, gorzka
śmierć dla człeka.

Na Ateuſzow.

Każdy dom ſwego pana, ſwego ma
dozorcę,
Iakże ten świat ſądzicie bydź bez
ſwego Tworcę?

Do Marka ślepego.

Marku! iedno maſz oko, dość tego:
gdyż dwiema

Więcey złego na świecie widzi człek oczema.
Mam dwie uszy: nic iednak nie słyszę prawego:
Mam dwie oczy; nic iednak nie widzę dobrego.

Dzień.

Niech noc więcey nad Argа liczy w sobie oczy:
Dzień chocia iednooki, więcey przedsię zoczy.

Do D. T:

Gdyś sługą ucznia twego, mistrz iesteś nad panem:
I zazdroszczęć, y nad twym ubolewam stanem.

Roztropność.

By żaden ci nieszkodził, miey węża postur̨ę;
Byś sam drugim nie szkodził, gołębią naturę.

MOWA WETURYI
Do Koryolana Syna
tłomaczona
przez
IMCI PANA
JAKUBA KORWINA KOSSAKOWSKIEGO
Strażnikowicza Kowienskiego.

Dokąd nędzniku? dokąd zapęd twoy
szalony
Zmierza? gdzie z zgraią woyska leciſz
roziuſzony?
Takież to ku oyczyźnie miłości do-
wody?
Z nieprzyiaźnemi na nią wiązać ſię
narody?
Mściwym godzić orężem na oney
ruinę;
Chcieć lud w pień wyciąć, miaſto
obrocić w perzynę?

Do tegoż iuż ſzaleńſtwa w gniewu twym zapale,
Przyſzedłeś? hey! zważ dokąd mieceſz ſię zuchwale.
Coć Włochy? coć Rzym winien? co obywatele?
Że w iednymże z oyczyzną chcetz ich grześć popiele?
Wolumnia twa żona, twe ſą dziatki lube,
Na ktorych rozuzdany gniew twoy gali zgubę.
Iam ieſt, Kneiu, twa matka: te pierſi, to łono,
W ktorym pragnieſz utopić broń twą zaoſtrzoną.
Takżeś więc wściekłą złością zoſtał zaślepiony,
Że ni matki, ni dziatek, ni cię miłość żony
Nie miękczy? ni powaga świątyń, ni płacz ludzi
Do odmiany ſzalonych zamyſłow nie wzbudzi?
Tyż, ktoryś twą oyczyznę winien kochać z ſerca,
Będzieſz iey nieprzyiaciel ſrogi morderca?

Matkę y żonę gubisz. Przebog! gdzież
ſtychana,
By ſyn matce, mąż żenie zmienił
ſię w tyrana?
Miaſta ktore wydzierasz, nam wydzie-
rasz; rola,
Ktorą niſzczyſz, ieſt naſza; naſze ſą
te pola,
Ktore tratuieſz: w gniewie ktorą bu-
rzyſz ziemie
Ogniem y mieczem, twoy rod, twe
poſiada plemie.
Taż mściwa twa prawica burząc mia-
ſta, razem
Mnie śmiertelnym przywala y potom-
ſtwo głazem.
Ktoremi w Rzymſkie mury ſzturmu-
ieſz tarany,
Też ſame w macierzyńſkim ſercu
czynią rany.
Nowella, Koryolus, Pedowie zgi-
nęli;
Satrycy ſą znurzeni w własney krwi
kąpieli.
Zgaſiłeś iaſne państwa Rzymſkiego
zaſzczyty:

Pollustrya w obozie u nog twych zabity.
I ieszcześ nie przyduśił chciwe krwi pragnienie,
Przez tylu bohatyrow godnych zatracenie?
Ieszcze na własną matkę twey używasz broni,
Chcąc ią z nieprzyiacioły w złey pogrążyć toni?
Prawda, przewinił Rzymski lud, Koryolanie,
Skazuiąc walecznego wodza na wygnanie,
Coć niewinne zdziałały złego białogłowy?
Zgodnieśmy potępili wyrok tak surowy.
Senat winien, niech Senat sam odniesie karę
Występku: niech twey legnie zemście na ofiarę.
Zraniła serce matki na wskroś ta nowina,
Gdy usłyszała, że tak zły cios padł na syna;

Łza-

Łzami razem rzewnemi me oblałam lice,
W słonych topiąc potokach dzień y noc źrzenice.
Wraz w umyśl smutkow, żalow uderzyły fale,
Cieszyłam smutki płaczem, łzy koiłam żale.
Zyiem wśrzod nieprzyiacioł, dziatki, matka, żona,
I na naszęż więc zgubę pomsta wymierzona?
Gniew twoy iak nieprzyiaznym, tak nam rownie szkodzi:
Miecz płytki, iak w ich karki, tak też w nasze godzi.
Razem z niemi giniemy, cios nielutościwy,
Co ich y nas też czeka od twey ręki mściwey.
Iedne nas, co ich mury bronią, iedne wały
Otaczaią: też, co ich, nas rażą postrzały:
W iednymże mieście z niemi spolnie zostaiemy,
Zyiem z niemi, y z niemi spolnie też giniemy.

Przecz chceſz miłym obłapem ścisnąć matki ſzyię,
Gdy ci złość zemſtę ku niey na umyśle ryie?
Czem dobroć z umileniem ſkazuieſz na twarzy,
Kiedyć gniew zgubę pewną dla niey w ſercu warzy?
Całowania podchlebnym iadem zarażonc,
Chytre znam oświadczenia, ukłony zmyślone.
Nieprzyiaciel mi bydź ſię zdaieſz, nie ſyn miły,
Kiedy na upad Rzymu twe wywieraſz ſiły.
Gdy pożar woyny wzniecaſz z miłego pokoiu,
A matkę własną z domem pobudzaſz do boiu.
I więcże ta mnie, ktorąm zrodziła prawicę,
Iarzmo na kark włożywſzy, iako niewolnicę
Przed ſwemi zwycięzkiemi popędzi rydwany?
Ręce te, coć pieściły, wplątane w kaydany

Zoſtaną? w tym, na ktorym noſiłam cię łonie
Uſta z uſty ſkleiwſzy, miecz płytki utonie?
Pierſi, com ſsać dawała płaczącemu nie raz,
Krew z mlekiem daſz wytoczyć twey wściekłości teraz:
A dom, gdzieś ſię niemowlę hodował, y ściany,
Krwią ſpluſzcze domownikow, gniew twoy wyuzdany?
Ach! na toż ci nieſzczęſnam matka życie dała,
By zginął przez cię narod, a ia hańbę miała?
Na toż me wyſzły prace, ſtarania, pieſzczoty?
Iżbyś na mię gotował miecze, ſtoſy, groty?
Tomli kiedy ci w umyſł wrażała dziecinie,
Byś oyczyznę w oſtatniey pogrążył ruinie?
Ach Romulu! iam winna; że ieſzcze w początku
Piękny, ktoryś zbudował, Rzym ginie do ſzczątku.

Iam winna, ze co tylko państwo twe
się rodzi,
Nieuroſte, w krwi własney utonie
powodzi.
Ze z państwem y twa sława zginie,
ze mnie wina:
Iam tobie niewdzięcznego porodziła
syna.
Przebog! wyrodny synu! coż za ko-
rzyść tobie,
Kiedy matkę z oyczyzną w iednym
uyrzysz grobie?
Zhańbisz narod, y własne zesromo-
cisz imie,
Sławne od dzieł chwalebnych światu,
dawne w Rzymie.
Ach czemuż mi okrutna raczey Li-
bityna
Swym ostrzem tego życia wątku nie
przecina!
Czem we mnie nie biiecie leniwe pio-
runy?
Czemu mię, zła niemocy, nie wpy-
chasz do truny?
Smierci się nie obawiam. to mię tyl-
ko boli,
Ze syn własny nieszczęsney iest przy-
czyną doli.

To mi dwoi nieszczęście, żal srogi
pomnaża,
Okrutniey serce rani, myśl srodzey
przeraża.
Ey cofniy wściekłość! umysł przyuz-
day zuchwały,
Hamuy zapęd szalony, zgaś gniewu
zapały.
Ktorym godzisz w niewinnych karki,
zamach mściwy
Odwroć; schoway do pochew miecz
posoki chciwy:
Spoyrz na wały wysokie, tylu wie-
kow prace,
Drogie bogow świątynie, misterne
pałace.
Na przepyszne Romula rzuć budowy
okiem,
Na wieże w niebo wierzchem patrzą-
ce wysokiem.
Patrz na Marsa pokoie, ciosane mar-i
mury,
Iakby ręką zdziałane bogow, cud
natury.
Ieśli się tym nie miękczysz, proszę
cię ze łzami,
Zlituy się syn nad matką, oycze nad,
synami!

Na miłość ukochaney zaklinam cię żony,
Wstrzymay na zgubę Rzymian piorun wymierzony!
Wszak nawet y bogowie, kiedy za grzech karą
Grożą ludziom, daią się ubłagać ofiarą.
Miękczą modły Jowisza, a ktorą wyciągnie
Gromowładną prawicę, za modłą powściągnie.
Wydarte Tyrynt wrocił miasto Pryamowi;
Darowali bogowie kaźń Orestesowi.
Ieśliż iuż więc ni płacz moy, ni smutne ięczenia
Nie są zdolne do serca twoiego zmiękczenia,
Gdyć ni żony, ni synow, zguba ulubionych
Nie wzbudza do odmiany zamysłow szalonych,
Ieśli cię ni Rzym, ni łzy Rzymian nie wzruszaią:
Ani mściwi bogowie pomstą przerażaią:

Wykonay coś przedsięwziął! utop miecz w mym ciele,
Wygub własne potomstwo, zgładź obywatele,
Zburz miasto, zniszcz oyczyznę, y Boskie świątynie;
Niech z miastem y oyczyzną miła żona zginie:
Niech się śmieią zawiśni Rzymianom Wolskowie,
Niech się cieszą Weienci, szydzą Falskowie.
Nic to. zaday swoiemu hańbę imieniowi.
Zgubił Rzym Koryolan, niech potomność mowi.

OPI-

OPISANIE STAROSCI

z KORNELIUSZA GALLA

przez

O. K.

Sprzeczna ſtaroſci ! czemuś w zgonie opieſzała,
Ze ſiedziſz poźniąc wyiście z wątlonego ciała ?
Otworz, proſzę, nędznemu tchnieniu to więzienie ;
Bo życie mam za karę, śmierć za odpocznienie.
Nie ieſtem tym, czym byłem ; większa część przepadła
Ze mnie, a reſztę ſłabość y brzydkość oſiadła.
Ciężki mi w troſkach, ſmutny w ſzczęściu dzień na świecie:
A co gorſza ieſt nad śmierć: chcieć umrzeć, żyć przecie.

Gdym młodości ozdobę, myśl, zmysły miał dawne,
Cały świat wielbił moie krassomowstwo sławne.
Częstokroć z poetami słodkiem kłamstwa śpiewał,
I prawdziwąm z zmyśloney rzeczy istność miewał.
Często stawaiąc w sprawach zwycięzałem słowy,
I godną odbierałem mey nadgrodę mowy.
To wyiskrzone z sobą że pogrzebły siły,
Coż starcowi zostaie więcey procz mogiły?
Nie mniey przyiemna przytym w urodzie osoba
Była, co się bez wielu ozdob dość podoba.
Bardziey też, od samego szacowniey-szą złota,
Przez czysty rozum iasno przenikała cnota.
Ieśli się podobało łuk pociągnąć tęgi,
Zaden zwierz mey nie uszedł od płytkich strzał cięgi.

Ieślim ze psy chciał knieie obiąć
siećmi gęste,
Zwierzęta nie bez chwały kładłem
trupem częste.
Zwykłem wszystkich poprzedzać szyb-
kością w bieganiu
I nikt się zemną głosem nie zrownał
w śpiewaniu,
Przydawała mi chwały odmiana dobr
zbioru,
Co y kunsztowney sztuce dodaie po-
zoru.
Co się bowiem podoba wzięte samo
w sobie,
To bardziey oczy chwyta przy ob-
cey ozdobie.
W tey darow obfitości iędrna czer-
stwość ciała,
Z wzgadą żadnych się zdrowia pogro-
żek nie bała.
Wiatrow, słot, mrozów, słońca upa-
łów surową
Srogość, łatwo z odkrytą ponosiłem
głową.
Wpław Tyber przebywałem lubo w
zimney porze,
Anim się bał w burźliwe nurkiem pu-
ścić morze.

Snu więcey nad godzinę nie było potrzeba;
Posilić się zaś dosyć szczupłym kąskiem chleba.
A gdy mię gość kuflowy zastał niespodzianie,
Mały mi dzień na iego był uczęstowanie.
Dziwił się Bachus, ani mi w piiaństwie sprostał;
I kto mię chciał zwyciężyć, zwyciężony został.
Nie łatwo się nakłonić da umysł człowieczy,
Żeby sobie przeciwne dwie razem znioss rzeczy.
Taką przymiotow sporką, ktorey niegdyś użył,
Na pierwszą chwałę wielki Sokrates zasłużył.
Tym sobie y surowy Kato nabył sławy,
Bo nie rzeczy naganne są, lecz złe w nich sprawy.
Mężny y na wszelaki los szczęścia gotowy,
Nigdym sobie frasunkiem nie zaprzątał głowy.

Z niewiela kontent, zawsze ubostwo lubiłem,
Nic nie żądaiąc, wszystkich rzeczy panem byłem.
Sam mię szczegulnie nędzney wiek starości dusi;
Tey (choć kto ma nad wszystkim gorę) poledz musi.
W lata wszyscy wpadamy, czas wątli y garnie
To wszystko naostatek, z czym sam ginie marnie.

* * *

Rożnym rożnie czas służy, nie w każdym się godzi
Wszystko wieku: rzecz przedtym przyzwoita szkodzi.
Rzeźwość młodym, staremu powaga przystoi;
A miedzy tym oboygiem męska pora stoi.
Tamtego smutek zdobi z milczeniem, a młody
Zacnieyszy z wesołości y w mowie swobody.

Wszystko

Wszystko z sobą przewraca y bierze czas srogi,
Ani pewney żadnemu zostawuie drogi.
Teraz, że się w zgrzybiałych leciech na nic zdałem,
Gdy żyć niechcę, niech mi się godzi rozstać z ciałem.
O iak ciężko się przykrzy prawo ludzkiey doli,
Że czas śmierci człowieczey nie podlega woli.
Kto w nędzy umrzeć pragnie, śmierć przed nim ucieka,
A gdy nayokropnieysza, śpieszy na człowieka.
Mnie zaś tylą doświadczeń doznanego zdawna,
Że śmierć żywo pod ziemię ciągnie, rzecz iest iawna.
Iuż mnieyszy słuch, smak mnieyszy, wzrok oczu ustaie;
Ledwo się przez dotknięcie rzecz iaka znać daie.
Żaden zapach niewdzięczny, ani roskosz miła,

Tak mię ze wſzyſtkich zmyſłów ſtarość wyſiliła.
W pamięci ſię nie trzyma rzecz dopiero wſzczęta,
I o ſobie ſam ſtarzec nawet nie pamięta.
W żadney ſię nie orzeźwi ſprawie: lecz z zmyſłami
Słabieie, y nad ſwemi duma przykr ściami.
Zadnych pieśni nie nucę, śpiewania rozpuſta
Zniknęła, iak uſtały w głoſie wdzięcznym uſta.
Nie popieram ſpraw w ſądach, ani wierſzow nocę,
Tylko ſię o wygodę z ludźmi zrzędnie kłocę.
Lat mych młodych okraſę ſtarość wzięła łupem,
Zem przeciwko piękności mey teraz ieſt trupem.
Zamiaſt cery na twarży śliczney, iak krew z mlekiem,
Trupia bladość z zgrzybiałym naſtąpiła wiekiem.
Zeſchła ſkura na kościach y całe zdrętwiało,

Ktore ſkrobię oſtremi paznogciami, ciało.
Miłych niegdyś, a teraz przez ciekących parę
Łzami oczu, dzień y noc opłakuię karę.
I ktore ſię pod wieńcem rwały do kochania,
Teraz ie kołmacizna ſzpetnych brwi zaſłania.
Że iakoby zapadłe w przepaść lub w iaſkinią
Ponury y okropny wźrok z dwoch dołów czynią.
Wzdrygnałbyś ſię nad ſtarcem, anibyś mię człekiem
Bydź uznał, gdym rozumu nawet pozbył z wiekiem.
Węzmęli kſiążkę w ręce, widzą ſię litery
Dwie z iedney, karta ſzerſza, nię te charaktery.
Podczas mgły zdam ſię widzieć światło ſłońca czyſte,
Toż ſamo w czas pogody widzi ſię bydź mgliſte.

Noc ſię wpośrzod dnia czyni bez dachu poſzycia;
Każdyby rzekł: pod ziemią żem ieſzcze za życia.
Ktożby to w kogo wmowił ſzalone pragnienie,
Żeby żądał ſzpetnieyſzym bydź nad właſne chcenie.
Tyſiąc chorob, przypadkow na ſtarego godzą;
Delikatny mu pokarm y wygody ſzkodzą.
Uiąć ſię w miłych rzeczach potrzeba przymuſza,
I abyśmy żyć mogli, wychodzi z nas duſza.
Żołądek co ſtaremu ſtruſi ſłużył zdawna,
Teraz mu kleiek, roſoł, ptyzanna nieſtrawna.
Zieść co każe apetyt, oſtrożność nie radzi;
Lepiey nie ieść, taż znowu wſtrzemięźliwość wadzi.
Pokarm, co był pomocnym, ſzkodliwym ſię ſtawa,
Obrzydła ieſt, dopiero ſmaczną będąc ſtrawa.

Ni ſtare wino, ni mi młoda płeć ieſt miła,
Ani nic, czymby życie natura bawiła:
Ktora w prożney ſamocie co moment ſię prawie
Niſzczy, y właſney ſzkodę przynoſi uſtawie.
Zaden mi iuż lekarſki nie pomaga trunek,
Ni żadna rzecz, co chorym przynoſi ratunek.
Lecz wſzyſtko wniwecz idzie, co ſię tylko daie,
A tym ſię koſztem moia śmierć ſmutnieyſza ſtaie:
Tak, iak gdy kto w przypadku nagłym ſzuka rady,
Rożne mu na przeciwko ſtawaią zawady.
Aż ſtargawſzy ſpoienie, długi wiek człowieczy
Wſzelki ſpoſob z upadkiem ſwych odeymie rzeczy.
Co ieſt? że żaden ſtarca widok nie rozrywa,
Ani w życia ciężarach pomocnym mu bywa?

Ochędoſtwo go ſzpeci, piękna nie do twarzy
Suknia, nawet im ſzpetnie to, że żyią ſtarzy.
Zbrodnią ſię ſtaią uczty, pienia, żarty z śmiechem:
O nędzni! ktorych ſama uciecha ieſt grzechem.
Cóż mi po tych doſtatkach, ktorych używanie
Odiąwſzy, wpośrzod bogactw, zawſzem w nędznym ſtanie.
Owſzem ciężſzą ieſt kara, będąc zbiorow wiele
Panem, podlegać, ani dotknąć ſię ich śmiele.
Nie inaczey iak Tantal ſpragniony wśrzod wody,
Nie może mieć tey, w ktorey opływa, ochłody.
Strożem rzeczy doſtatkow ieſtem, maiąc w pieczy
Te dla drugich, co dla mnie przepadły iuż rzeczy.
Tak niegdyś w Heſperyiſkim ogrodzie ſtraż ſmoka
Pilnuiąc cudzych iabłek, nie zamruży oka.

Ztąd troſkliwe o wſzyſtkim dręczą
mię ſtarania,
Ztąd wnętrzney ſpokoyności nie znam,
ani ſpania.
Czego nabyć nie mogę, trzymać nie
uſtaię,
A trzymaiąc to ściśle, nic niemieć
ſię zdaię.
Drży nad wſzyſtkim, nieſzczęścia
zawſze ſię ſpodziewa;
I w tymże, co ſam robi, głupią boiaźń miewa.
Chwali przeſzły, ptzytomny czas ganı, co umie
Sam, to tylko ſzczególnie dobrym
bydź rozumie.
Siebie tylko bydź ſądzi mądrym y
przezornym,
A im mędrſzy, tym głupſzy w ſwym
zdaniu upornym.
Wiele rzeczy powiada, powtarza,
przeżuwa,
I ſamże na ſwą powieść wzdrygaiąc ſię ſpluwa.
Choć go żaden nie ſłucha, gada dniem
y nocą,
Samą tylko ſłow mnoſtwa ſtarzec
dzielny mocą.

Wrzeszczy, nikt mu dogodzić nie
może w hałasie,
A w iednymże, czego chciał, tym
się brzydzi czasie.
Z temi, co z niego szydzą, śmieie się
na poły,
I poczyna bydź własną sromotą we-
soły.
Te są śmierci pierwiastki, tak wiek
ludzki ginie,
I wolnym krokiem ku swey pospie-
sza dolinie.
Iuż tu co przedtym cera, stroy, cho-
dzenie, postać,
Ani dawna ozdoba może się w nim
zostać.
Spada z obwisłych ramion odzienie
człowiecze,
I ktore krotkie było, po ziemi się
wlecze.
Kurczemy się, a dziwnym sposobem
się dzieie,
Że wzrost ludzki w starości z kościa-
mi mnieyszeie.
W niebo spoyrzeć nie wolno: starość
nachylona,
Zkąd wyszła y gdzie się ma wrocić,
patrzy łona.

Troynogi ſtarzec w parze z czworonogim dziecięciem
Czołga ſię opłakanym ku ziemi przygięciem.
Każda rzecz ſwych początkow, zkąd pochodzi, maca;
Co z niczego ſtworzono, to ſię wniwecz wraca.
Ztąd uſterkliwą ſtarość że wſpieraią kiie,
Uſtawicznie ſzturkaiąc niemi ziemię biie;
A gęſte czyniąc kroki, z potrząśnieniem głowy,
Tey do niey z uſt zmarſzczonych zażywa wymowy:
Przyimiy y nad ſynem ſię, matko, racz zlitować,
A zkądem wyſzedł, w tych mię wnętrznościch pochować.
Straſzydłem ieſtem dzieciom, wſzyſtkim ſolą w oku;
Przecz w tak obrzydłym cierpiſz płód twoy mieć widoku?
Nic iuż po mnie na świecie, dopełniłem biegu,
Racz w ziemi martwym członkom pozwolić noclegu.

Coż za korzyść, że zwodziſz na nas więkſze kary?
Nie ſą macierzyńſkiego ſerca takie miary.
To rzekſzy chwieiący ſię o kiiu ſtaruſzek
Do opuſzczonych na czas wraca ſię poduſzek;
Na ktorych ſkoro lęże, od trupa we mdłości
Nie rożny, wyſchłe tylko daie widzieć kości.
A że leżąc uſtawnie martwe życie wiedzie,
Ktoż go żyiącym w takiey nazwać może biedzie?
Zycie mu ieſt za karę, upał ſłońca ſzkodzi,
Mroz, wiatr, ſzarga, y mgliſte ſzkodzą mu powodzi.
Roſa mu nawet z dobrym deſzczem zdrowie mieni,
Ani mu pora wioſny ſłuży, ni ieſieni.
Ztąd go nudzi świerzb, zewſząd ciężki kaſzel duſi;
W uſtawicznych ięczeniach ſtękać ſtary muſi.

I cíż maią bydź żywi, ktorym odetchnienie
I miłe wſzyſtkim światło ſprawia uprzykrzenie?
Sam nawet odpoczynek we śnie im nie ſłuży,
Że ledwie ſtarzec w poźną noc powiekę zmruży.
A gdy cale nie może uſnąć wnocy ſtary,
O iakie mu na myśli roią ſię poczwary!
Piernat mu ieſt kamieniem, a kołdra cetnarem,
I naylżeyſze nieznośnym odzienie ciężarem.
Nieſpokoyność go wſtawać w połnocy przymuſza;
Żeby uſzedł mnieyſzego, większe licho wzruſza.
Słabością ciała, życiem, a w ktorą nie chcemy
W tę ſtronę pociągnieni gwałtownie, idziemy.
Wſzyſtkie ſię przyrodzenia wnętrzności w nas pſuią,
I tak zacne człowieka dzieło lata truią.

Tak obciążony dybiąc z nienacka wiek ſtary
Uczy, że własne iegoż gnębią go ciężary?
I ktożby takiey pragnął w nędzy ſwey przewłoki,
Uſtawicznie umierać przez powolne kroki?
Lepiey raz śmiercią umrzeć, niż razy tak wiele
W nieczułym, grześć ſwych zmyſłow używanie, ciele.
Że wiek długi człowieka niſzczy, nieśmiem przeczyć;
Bo ſię prawom natury niegodzi złorzeczyć.
Naymocnieyſzy byk z laty w mocy ſwey uſtaie,
I z dzielnego ſię konia ſzpetne ſzkapſko ſtaie:
Otarganego żwawość lwa muſi ſię ſtrzaſkać,
I Kaſpiyſki w ſtarości tygrys da ſię głaſkać.
Same nawet kamienie dawnością ſię pſuią,
I naytrwalſze czaſowi rzeczy uſtępuią.

Więc lepiey tych przypadkow niknąć y ruiny,
A śmiercią nieszczęśliwe poprzedzić godziny.
Nagle zginąć znośnieysza rzecz iest dla człowieka,
Niż kiedy w długiey trwodze klęski swoiey czeka.
Iak zaś wiele przykrości inszych starość nudna
Przynosi; wszystkie razem zpamiętać rzecz trudna.
Wiąże się do starości kłotnia, wzgarda, szkoda:
I nikt z wielu przyiacioł pomocy nie poda.
Nawet chłopcy wraz z trzodą dziewcząt oto sprzeczną,
Za rzecz maią, swym panem nazwać mię, wszeteczną.
Naśmiewaią się z twarzy, czoła, chodu, mowy,
I trzęsącey, ktorey się przedtym bały, głowy.
A lubo iak przezemgłę widzę, na to właśnie
Dla większey dotkliwości, patrzę dosyć iaśnie.

Szczęśliwy, pod spokoynym kto wiodąc poszyciem,
Wesołe mogł stanownym zakończyć dni życiem!
Przykre dawnych wspomnienie dobr ma nędzny dziadek,
A z samego wierzchołku, cięższy bywa spadek.

NA ELEKCYĄ J. K. MCI

Sunt quibus ad solium, &c.

Są, ktorym rod Królewski państwo
wypoſaża,
Są ktorym ślepe ſzczęście berło w ręce
wraża.
Są, ktorym z klęſką ludu przez kra-
iu pożogę
Miecz okropny do Tronu krwawą
ściele drogę.
Lecz fraſzka, kto Korony nie w za-
ſługach ſzuka,
I mieczem lub trafunkiem władać,
mała ſztuka.
Częſtokroć ſwych żałuie igrzyſk dola
śliſka,
Często ſpadły Tron ſzpeci oyczyſte
ſiedliſka.
Często dłonią gwałtowną Krolewſkie
ozdoby
Mars wkłada y odziera przez rowne
ſpoſoby.

Precz ztąd Marsie kłotliwy, precz niepewne wrogi,
Pogardza wiek nasz temi omylnemi bogi.
Nie przypadkiem Tron Polski, Królu nasz łaskawy,
Osiadasz; bo los z cnotą niema żadney sprawy.
Ni krwią obywatelską twoie berło wrzące,
Ktoreć pokoy y zgoda daią wolnochcące.
A ieśli z chęcią ziomkow odbierasz ofiary,
Są godne twey dzielności te zwycięstwa dary.
Szczęśliwy! ktory serca ludu tak natęża,
Ze czego Mars nie sprawił, miłość to zwycięża.

BIBL. Z.N.IM. OSSOLIŃSKICH

KONIEC TOMU VIII.

